HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

EXTRA

NARZECZONA Z BRAZYLII

LYNNE GRAHAM

Lynne Graham

Narzeczona z Brazylii

Tłumaczenie:
Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chodzi o wielką przysługę i wiem, że nie mam prawa prosić cię o to – przyznał niechętnie Andrew Grayson, kierując swój fotel na kółkach bliżej w stronę kominka. Jego blada twarz zdradzała napięcie.

Max Leonelli, finansowy multimilioner w wieku dwudziestu ośmiu lat, który znał Andrew, od kiedy po raz pierwszy przekroczył progi tego domu, gdy miał dwanaście lat, spojrzał na niego uważnie.

– Co tylko chcesz – zadeklarował, bez cienia wahania.

Andrew spoglądał na młodego mężczyznę ze spokojną dumą. Było już zbyt późno, by przyznać, że powinien był poślubić ciotkę Maxa i go adoptować. Siostrzeniec gospodyni pojawił się w jego życiu jako bezdomny nastolatek, przerażony i nieufny po trudnych przejściach. Ale po tych cechach nie pozostał nawet najmniejszy ślad w silnym i wyrafinowanym biznesmenie, jakim stał się Max.

Kobiety za nim szalały. Piękny chłopiec ze spojrzeniem przepełnionym bólem wyrósł na uderzająco przystojnego mężczyznę, o wysportowanym ciele i oczach, które rzucały wyzwanie. Max był twardy, a jego skromne pochodzenie i okropne dzieciństwo nie tylko go wzmocniły, ale także nauczyły bezwzględnej lojalności. Od kiedy pogorszający się stan zdrowia Adrew odsunął go od codziennych stresów międzynarodowego finansowego imperium, Max przejął

stery i kontrolę nad firmą. Był to jego chrzest ogniowy i dowiódł, że jest bardziej niż gotów na to wyzwanie.

– Ale chodzi o coś naprawdę szczególnego i to ci się nie spodoba – ostrzegł go Andrew.

Max spojrzał na niego lekko zdezorientowany, bo Andrew zwykle przechodził od razu do rzeczy.

– Słucham więc...

Andrew wziął głęboki oddech.

– Chciałbym, żebyś poślubił moją wnuczkę.

Ciemne oczy zalśniły niczym topaz w płomieniach ognia na kominku. Max spojrzał na starszego pana ze szczerym, zdumionym niedowierzaniem.

– Twoja wnuczka jest przecież w klasztorze, w Brazylii.

– Tak, i chciałbym, żebyś ją poślubił. To jedyny sposób, w jaki mogę o nią zadbać, gdy mnie już nie będzie – stwierdził Andrew z przekonaniem. – Powinienem był to przewalczyć z jej ojcem, gdy nie pozwalał, bym do niej pojechał, ale aż do zeszłego roku miałem nadzieję, że Paul wróci do domu. Sądziłem, że będzie mógł przejąć firmę i nie chciałem występować przeciw niemu. Ostatecznie to była jego córka, nie moja. Miał prawo decydować o tym, jak ją chciał wychowywać.

Max zorientował się, że od dłuższej chwili wstrzymywał oddech. Miał poślubić dziewczynę, której nigdy nie spotkał? Kobietę wychowaną w klasztorze, która nie mieszkała w Anglii? To była naprawdę dziwna prośba, ale też jedyne poważne poświęcenie, o jakie kiedykolwiek Andrew go poprosił. I to była prawdopodobnie ostatnia prośba, bo

Andrew umierał. Na tę myśl Maxa zapiekły oczy, jakby się zanadto zbliżył do ognia.

– Tia jest wszystkim, co mi pozostało. Moją jedyną żyjącą krewną – przypomniał mu Andrew, głosem przepełnioną żałobą za utraconymi synami.

Minęły już trzy lata, od kiedy jego starszy syn, Steven, umarł bezdzietnie. A zaledwie dwa miesiące temu Andrew dowiedział się o śmierci swojego młodszego syna, Paula, który zmarł nagle na atak serca w Afryce. Tia była jego jedyną córką, owocem krótkiego małżeństwa z brazylijską top modelką.

– Powinna się stać częścią naszego życia już dawno temu – westchnął Andrew.

– Tak – przyznał Max, zastanawiając się, jak niewiele wiedział o jej ojcu. Był młodszy od synów Andrew o jedno pokolenie. Znał tylko Stevena, który pracował dla ojca przez lata, sumiennie, ale bez szczególnego entuzjazmu. Paul, jak mu mówiono, był o wiele bardziej bystry i obiecujący, jako przyszły następca, ale zostawił firmę dość szybko i postanowił poświęcić się pomaganiu innym, zrywając więzy z ojcem i ze światem biznesu. Dla szykownej żony Paula ta sytuacja szybko stała się nie do zniesienia i porzuciła męża oraz małą córeczkę, odchodząc z bogatym Włochem. Paul, nie zastanawiając się zbytnio, umieścił córkę w klasztorze i nadal poświęcał się wyczerpującej pracy dla biednych w najtrudniejszych warunkach, jakie mógł znaleźć.

– Dlaczego chcesz, żebym ją poślubił? – spytał Max łagodnie.

– Zastanów się – tłumaczył Andrew. – Ona nic nie wie o naszym świecie, a z dnia na dzień stanie się bogatą dziedziczką. To by było jak rzucić niewinną owieczkę na pożarcie rekinom. Będzie desperacko potrzebować kogoś, kto będzie się o nią troszczył i pomoże jej, aż sama stanie na nogach.

– Nie jest już dzieckiem – zauważył Max. – Ma już... ile? Dwadzieścia jeden lat?

– Prawie dwadzieścia dwa – przyznał Andrew. – Ale potrzebuje bezpiecznej przystani w tym nieubłaganym świecie finansów. Ty możesz jej do zapewnić.

– Być może jest w stanie poradzić sobie lepiej, niż myślisz.

– Wątpię, a ponieważ grube tysiące miejsc pracy zależą od stabilności moich firm, nie mogę podejmować takiego ryzyka. Im także jestem winien opiekę i bezpieczeństwo. Tia będzie narażona na wszelkich łowców łatwych fortun. Rozmawiałem ostatnio z matką przełożoną. Obawiałem się, czy nie będzie chciała zostać zakonnicą, ale najwyraźniej nigdy o tym nie wspominała.

– Dlaczego więc wciąż mieszka w klasztorze, choć jest już pełnoletnia? – spytał Max ze zdziwieniem.

– O ile dobrze rozumiem, pracuje tam. Nie sądź jej zbyt surowo, Max. Nigdy nie znała innego życia. Paul tak naprawdę zawsze chciał mieć syna. Córka była dla niego zmartwieniem i rozczarowaniem. Miał obsesję na punkcie

trzymania jej z dala od złych wpływów współczesnego świata. Być może wierzył, że jako zakonnica poświęci się pracy misjonarskiej, podobnie jak on.

– Ale tego nie zrobiła – stwierdził Max, podchodząc do stolika z alkoholami i nalewając sobie whisky.

Doskonale rozumiał, co Andrew miał na myśli. Jako dziedziczka finansowego imperium Graysonów, Tia będzie bacznie obserwowana i każdy będzie się starał przeciągnąć ją na swoją stronę. Wiedział o tym, bo i on znalazł się w tej sytuacji, jak tylko zarobił swój pierwszy milion. Wiedział, co to znaczy podobać się wyłącznie ze względu na swoje bogactwo. Nie miał wątpliwości, że wszystkie kobiety, które uganiały się za nim i mu schlebiały, robiłyby dokładnie to samo, nawet gdy byłby stary i brzydki.

– Na szczęście! Gdyby tak się stało, wszystko, na co poświęciłem całe moje życie zostałoby sprzedane i przekazane na ten klasztor, gdyby była jedną z jego sióstr. Chciałbym, abyś ją poznał...

– Oczywiście – uśmiechnął się Max. – Ale nie muszę w tym celu się z nią żenić.

– Jak ty nic nie rozumiesz – westchnął Max. – Przecież to oczywiste, że chciałbym zostawić mój majątek wam obojgu.

– Nam obojgu? – powtórzy Max, nie dowierzając.

– Jako małżeństwu. Jeśli weźmiecie ślub, Tia i ty staniecie się rodziną, a moje imperium w całości będzie wasze. Wiem też, że niezależnie od tego, co będzie między wami, będziesz chronił moją wnuczkę, gdy mnie już zabraknie,

i dbał o jej interesy jak o własne. Ufam ci. Tylko ciebie mogę prosić o coś takiego.

– Nie mówisz poważnie – wykrztusił Max, któremu nigdy przez myśl nie przeszło, że mógłby odziedziczyć cokolwiek po Andrew.

– Jak najpoważniej – zapewnił go starszy pan. – Sporządziłem już testament.

– W ten sposób chcesz mnie przekupić, żebym poślubił twoją wnuczkę? – spytał coraz bardziej zaskoczony.

– To nie łapówka. Powiedzmy... wynagrodzenie. Wiem, że dużo cię będzie kosztowało zrezygnowanie z tej twojej wolności, którą tak bardzo sobie cenisz. Wiem, że nie zamierzałeś się tak szybko ustatkować. Nie wiemy też, jaką kobietą stała się Tia po tym dziwnym wychowaniu, jakie musiała odebrać w klasztorze. Na pewno bardzo się różni od kobiet, z którymi zwykłeś się spotykać.

Max nie skomentował ostatnich słów Andrew, być może dlatego, że jego z kobietami spotkania zwykle ograniczały się do seksu. Nie interesowały go randki ani związki. Podchodził do kobiet niezwykle luźno, nigdy nie oferując im kwiatów, wyjaśnień czy wyłączności. W ten sposób nie było nieporozumień, oczekiwań, niebezpiecznej rutyny czy stałości. Nie widział w tym nic złego. Lubił seks i nie potrzebował zobowiązań, by się nim cieszyć.

– Z drugiej strony, doskonale zdaję sobie sprawę, że to wasze małżeństwo może nie przetrwać. Pewnego dnia jedno i drugie może chcieć odzyskać wolność. Nie mogę tego wykluczyć. Ale wierzę, że zachowasz się w stosunku do

mojej wnuczki jak należy, nawet jeśli zdecydujecie się na rozstanie. A więc co masz do stracenia?

– Widzę, że wszystko przewidziałeś – zauważył Max nieodgadnionym tonem.

– A ty nie odmówiłeś – triumfował Andrew.

– Zakładasz, że Tia będzie chciała mnie poślubić. Tak bardzo jesteś tego pewien?

– Max, romansujesz z kobietami, od kiedy skończyłeś czternaście lat.

– Nie mam szczególnie romantycznej natury – skrzywił się. – Nie zamierzam jej okłamywać. Przemyślę to. Nic więcej nie mogę ci obiecać.

– Czas biegnie – przypomniał mu Andrew ze smutkiem w głosie. – Rozmawiałem z matką przełożoną, poinformowałem o mojej chorobie i uprzedziłem, że przylecisz do Brazylii odebrać Tię i przywieźć ją do domu. Ta kobieta okazała się prawdziwym detektywem. Wypytywała mnie o mnóstwo rzeczy. O ciebie też.

– Nie wątpię – mruknął Max, pocierając skroń. Czuł, jak żelazna obręcz zaciska się coraz mocniej na jego głowie. Migreny prześladowały go jeszcze w dzieciństwie i czuł, że właśnie nadchodzi kolejny atak.

– Tia może się okazać miłością twojego życia – zachęcał Andrew niezmordowany. – Nie bądź takim pesymistą.

Max pożegnał się i wyszedł, powiadamiając pielęgniarkę, że zostawia pacjenta samego. Wchodząc po szerokich schodach wielkiego domu nie przestawał się zastanawiać nad tym, co właśnie usłyszał. Miłość? Tylko Andrew,

któremu dane było szczęśliwe małżeństwo ze wspaniałą żoną, która niestety zmarła na krótko przed pojawieniem się Maxa w tym domu, mógł z taką ufnością i wiarą mówić o miłości.

Max nigdy jej nie doświadczył. Jego rodzice go nie kochali, a ciotka Carina, była gospodyni Andrew, która zapewniła mu dach nad głową, gdy tego potrzebował, także go nie kochała. Nie była zbyt sentymentalną kobietą. Wypełniła powinność wobec syna zmarłej siostry, nic więcej. Ale Max nie winił jej za ten chłód. Jeśli on radził sobie z trudem ze wspomnieniami z dzieciństwa do tego stopnia, że nigdy z nikim o tym nie rozmawiał i nienawidził nawet o tym myśleć, o ile trudniejsze musiało to być dla siostry jego matki. Jak mogła czuć do niego cokolwiek? Nic przecież nie mogło zmienić faktu, że był synem swojego ojca.

Max miał powody, by nie wierzyć w miłość, bo wiedział, jakie szkody może wyrządzić. Zakochał się po raz pierwszy, gdy był jeszcze bardzo młody, ale został bezlitośnie wykorzystany. Zrozumiał więc szybko, jak krzywdząca może się okazać miłość do niewłaściwej osoby.

Nie szukał więc miłości w swoim życiu. Choć nie wykluczał, że któregoś dnia może go dopaść, gdy nie będzie wystarczająco ostrożny. Ale jak dotąd tak się nie stało. Jego serce było puste, a kobiety zmieniały się jedna za drugą, nie pozostawiając po sobie żadnych wspomnień. Nie marzył o nich ani nie tęsknił za nimi.

Żona jednak była czymś zupełnie innym i na samą myśl oblewał go zimny pot. Żona byłaby obok niego przez cały czas, nieodłącznie, zależna i oczekująca wsparcia. Oczywiście, mógł powiedzieć „nie”, nieprawdaż?

Niestety, Max kierował się w życiu dwoma niewzruszonymi zasadami. Jedną z nich była lojalność, a drugą ambicja. Andrew przedstawił mu ofertę, która odpowiadała im obu. Był dla niego jak ojciec. Wszystko mu zawdzięczał, od kosztownej edukacji, po wartościowe doświadczenie, które pozwoliło mu rozwinąć skrzydła w biznesie. Nawet jeśli jego szczodrość nie okazała się tak całkiem bezinteresowna, nie zmieniało to faktu, że bez niego Max nic by nie osiągnął. Jak więc mógł odmówić wsparcia i pomocy jedynej wnuczce swojego dobroczyńcy?

A w dodatku Andrew wypowiedział to magiczne słowo: rodzina. Max, poślubiając Tię, stałby się jego rodziną. To brzmiało tajemniczo i pociągająco, ale jednocześnie niosło dziwny niepokój. Zawsze był sam. Jego przeszłość, której nie mógł zapomnieć, izolowała go skutecznie od innych. Już w ekskluzywnej szkole zrozumiał, że musi utrzymać swoje dzieciństwo w tajemnicy, by się nad nim nie litowano. Nigdy nie miał prawdziwej rodziny, a to, co powiedział Andrew, wstrząsnęło nim mocniej, niż się spodziewał.

Max jeszcze nigdy w swoim życiu nie widział takiej ulewy. Droga zamieniła się w niebezpieczne bagno, w którym jego wynajęty samochód z napędem na cztery koła mógł utknąć w każdej chwili. Była to jednak jedyna możliwość, by dotrzeć z Belém do klasztoru Świętej Cecylii. Gdy wreszcie

dojechali na miejsce, nie zobaczył kamiennych murów i strzelistych wież, jak tego oczekiwał. Blaszane przyczepy i namioty bardziej przywodziły na myśl obóz dla uchodźców. Jego kierowca coś mówił, pewnie chcąc mu wytłumaczyć, co właśnie widzą, ale rozumiał ledwie jedno słowo na dziesięć, bo choć mówił płynnie w kilku językach, to portugalski akurat znał słabo.

– *Estamos aqui!* Jesteśmy na miejscu – oznajmił szofer z dumą. Max był śmiertelnie zmęczony po wielogodzinnej podróży. Miał jednak nadzieję, że matka przełożona powita go smacznym posiłkiem i będzie mógł wziąć gorącą kąpiel. Choć przede wszystkim z niecierpliwością oczekiwał, aż wreszcie pozna Konstancję Grayson i będzie się mógł przekonać, czy ostatnie życzenie Andrew ma szansę się spełnić.

Nieświadoma przyjazdu Maxa Tia, owinięta w plastikowe ponczo przeciwdeszczowe, karmiła małego pieska czekającego na nią cierpliwie przy wejściu do kaplicy.

– Teddy – wyszeptała z poczuciem winy, rozglądając się niepewnie dookoła i sprawdzając, czy nikt jej nie przyuważył, zanim podała psu małe kąski.

Zwierzęta były zabronione w klasztorze. Tam, gdzie nie starczało pożywienia dla ludzi, dzielenie się nim ze zwierzętami nie było przyjęte. Tia powtarzała sobie, że dzieli się z psem swoją porcją i nikomu nic nie odbiera, ale i tak czuła się winna. Wstydziła się, że przekupiła Benta, starszego mężczyznę, który pilnował bramy, by nie naprawiał dziury w ogrodzeniu, którą jej mały przyjaciel

dostawał się do środka. Skłamała też, gdy matka przełożona spytała ją o psa, którego już raz przegoniła z klasztoru. Oszukiwała też za każdym razem, gdy ukrywała pożywienie, by je oddać psu zamiast głodującym.

Ale kochała to małe zwierzę. Był jednym żyjącym stworzeniem, które uważała za własne. Wystarczyło, by zobaczyła, jak merda ogonkiem na jej widok, aby poczuć się lepiej i uśmiechnąć z nadzieją. Co się z nim teraz stanie, gdy miała jechać do Anglii? Ale czy to w ogóle było możliwe? Po przeszło dwudziestu latach w klasztorze nie była w stanie sobie wyobrazić, że mogłaby mieszkać gdzie indziej.

Dlaczego nagle dziadek się nią zainteresował, podczas gdy ignorował jej istnienie przez te wszystkie lata? Właśnie teraz kogoś po nią wysłał. Matka przełożona twierdziła, że nie pojawił się ze względu na złą pogodę, ale Tia nie była przekonana. Przyzwyczaiła się już do złamanych obietnic i marzeń, które nigdy nie miały się spełnić. Ile już razy ojciec podczas odwiedzin sugerował, że mogłaby opuścić klasztor i pracować razem z nim? Tylko że to nigdy się nie stało. A ponad dwa lata temu odwiedził ją po raz ostatni i oświadczył, że nadszedł czas, by stała się samowystarczalna, bo nie będzie już mógł dłużej łożyć na jej utrzymanie. Gdy zaproponował, żeby została zakonnicą, spytała, czy nie mogłaby wyjechać razem z nim i wspierać go, ale odpowiedział jej bez ogródek, że młoda atrakcyjna dziewczyna zawadzałaby mu tylko w pracy, a dbanie o jej

bezpieczeństwo przysporzyłoby mu niepotrzebnych zmartwień.

Po jego śmierci prawnik przekazał jej, że nie odziedziczyła żadnych pieniędzy. Paul Grayson pozostawił wszystko co miał swojej misji. Tia nie była w najmniejszym stopniu zaskoczona, że nie wymienił jej w testamencie. Zawsze było dla niej jasne, że nie interesował się zbytnio córką. Nikt nie wiedział lepiej od niej, jak to jest być porzuconą. Najpierw opuściła ją matka, a potem ojciec, gdy podrzucił ją do klasztoru. Nie pozostawił jej wielkiego wyboru, nie pomógł w zdobyciu wykształcenia, dzięki któremu mogłaby się stać niezależna i od niego, i od klasztoru. A teraz ona miałaby porzucić Teddy'ego?

Teddy miał tylko ją. Jego życie i przetrwanie było możliwe tylko dzięki niej. Jej serce ścisnęło się na myśl, że mógłby tu zaglądać rozpaczliwie po jej wyjeździe i nie znaleźć już nic do jedzenia.

Gdy wróciła do pokoju, zdjęła przemoczone ponczo i roztrzepała wilgotne włosy. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi. Jedna z sióstr przyszła jej zakomunikować, że matka przełożona ją wzywa.

– Twój gość przyjechał – poinformowała ją siostra Mariana z tajemniczym uśmiechem.

A więc jednak przyjechał, pomyślała szczerze zaskoczona. Czy to oznaczało, że naprawdę pojedzie do Anglii i do dziadka, którego nigdy nie widziała?

– Tia jest bardzo miłą, serdeczną i szczodrą dziewczyną. Może się wydawać bardzo spokojna – mówiła przełożona

klasztoru – ale potrafi być uparta, niestabilna i zbuntowana. Trzeba jej bardzo pilnować. Łamie reguły, z którymi się nie zgadza. Choćby teraz, karmi przybłąkanego psa, chociaż wie, że to zabronione.

– Nie jest już dzieckiem – zauważył Max z łagodnym wyrzutem wobec tej zasadniczej kobiety.

– To prawda, ale choć bardzo chce być niezależna, nie mam wrażenia, żeby można jej było na zbyt wiele od razu pozwolić.

– Będę o tym pamiętał – zapewnił Max, w duchu ciesząc się z ulgą, że Tia pragnie niezależności. Z obrazu, jaki przedstawił mu Andrew, widział pobożną i poukładaną dziewczynę, która robiła tylko to, co jej mówiono. Opis przełożonej bardziej go zachęcił, niż odstraszył.

Ale gdy drzwi się otworzyły, wszystkie myśli uleciały mu z głowy na widok młodej kobiety o nadzwyczajnej urodzie. Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć, co było dla niego kompletnie nowym doświadczeniem, jeśli chodziło o kobiety.

Tia po wejściu do biura przełożonej zatrzymała się jak wryta. Jedno spojrzenie na Maxa i wprost zaparło jej dech w piersiach. Miał jedną z tych typowych męskich renesansowych twarzy, które widziała na zdobionych manuskryptach. Był olśniewająco piękny. Nagle, w jednej chwili, spłynęła na nią świadomość, co to znaczy być kobietą. Nerwowo wygładziła zmiętą spódnicę.

– Tio, to Maximiliano Leonelli, którego przysłał twój dziadek – oświadczyła matka przełożona.

– Możesz mówić Max – zachęcił, wyciągając rękę w geście powitania.

– Tia – wyszeptała.

Ma oczy swojego dziadka, zorientował się Max, zastanawiając się, jaka figura kryje się pod tym bezkształtnym workiem, który służył jej za sukienkę. Uderzyła go skromność jej ubioru i zniszczone sandały. Wyglądały jak z darów dla biednych. Nie wiedział tak naprawdę, kogo powinien winić, czy Paula, za bycie lichym ojcem, czy Andrew, za to, że nie próbował wcześniej zająć się wnuczką.

– Możesz zaprowadzić pana Leonellego do jego pokoju i upewnić się, że podadzą mu kolację – zaproponowała przełożona. – Jutro nas opuścisz, Tio.

Tia odwróciła się z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Tak – potwierdził Max.

Nagle rozbrzmiały dzwony wzywające na modlitwę.

– Nie musisz uczestniczyć w dzisiejszej mszy – oświadczyła jej matka przełożona. – Pan Leonelli nie jest praktykującym katolikiem.

– A co z potrzebami twojej duszy? – spytała zdezorientowana.

– Moja dusza radzi sobie doskonale bez mszy – odpowiedział jej gładko. – Będziesz się musiała przyzwyczaić do świeckiego życia.

Tia spostrzegła, jak matka przełożona ostrzegawczo kręci głową, i nie powiedziała ani słowa, choć przerażała ją myśl

o dziadku, który także nigdy nie uczęszczał na mszę. Tata opowiadał jej, że jego ojciec, a jej dziadek, żyli w świecie bez Boga, i wyglądało na to, że mówił prawdę.

– Domyślam się, że msze są nieodłącznym elementem życia w klasztorze – zauważył Max, gdy podążali korytarzem.

– Oczywiście.

– Będziesz mogła chodzić na mszę w Anglii – zapewnił ją. – To będzie twój wybór.

Tia przytaknęła, z niedowierzaniem myśląc o perspektywie, że w ogóle będzie mogła dokonywać jakichkolwiek wyborów.

– Na czym polega twoja praca w klasztorze?

– Zwykle robię to, co potrzeba. Gotuję, sprzątam, opiekuję się dziećmi w sierocińcu i uczę je angielskiego.

Uśmiechnęła się nieśmiało, a Max wpatrywał się z zachwytem w linię jej szczodrych ust. Ja jej pożądam, pomyślał skonsternowany. Ale przecież, tłumaczył sobie, aby ją poślubić, musiał jej pragnąć. Nie mógł się ożenić z kobietą, której by nie uznał za atrakcyjną. Dlaczego starał się zdusić naturalną fizyczną reakcję? Wnuczka Andrew była absolutnie klasyczną pięknością. To oczywiste, że reagował na nią w ten sposób.

Tia pokazała mu skromny pokój, przypominający ogołoconą celę, z żelaznym łóżkiem i drewnianym krucyfiksem na ścianie.

– Łazienka jest na korytarzu. A może najpierw chcesz pójść na kolację? – spytała, wpatrując się w niego

intensywnie. Zdała sobie sprawę, że próba odwrócenia swej uwagi od tego mężczyzny jest dla niej poważnym wyzwaniem.

– Tak. Jestem głodny – wyznał.

– Zabiorę cię do refektarza.

– Opowiedz mi o psie. O ile dobrze zrozumiałem, masz psa.

– Kto ci powiedział o Teddym? – wykrzyknęła przerażona. – Mój Boże, a więc matka przełożona się dowiedziała!

– Chyba niewiele umyka uwadze tej kobiety, nawet jeśli to tylko mały pies – stwierdził szczerze. – Jeśli chcesz go zabrać do Anglii, będziemy go musieli zaszczepić przed podróżą.

Jej twarzyczkę rozjaśniła nagła radość.

– Będę mogła zabrać Teddy’ego ze sobą? Jesteś pewny?

– Oczywiście, że możesz – odpowiedział, zahipnotyzowany szczerą emocją w jej pięknych oczach.

– Trudno uwierzyć, że mogę go wziąć, tak po prostu – wyznała. – Czy to nie będzie za dużo kosztować?

– Twój dziadek jest bardzo zamożny i chce, żebyś była szczęśliwa w Anglii.

– Och, dziękuję ci, dziękuję, dziękuję! – bez chwili wahania Tia entuzjastycznie rzuciła mu się na szyję i mocno uściskała z wdzięczności.

Przez chwilę Max stał oniemiały, ponieważ nie był przyzwyczajony do takich uścisków. Prawdę mówiąc, nie mógł sobie przypomnieć, żeby ktokolwiek kiedykolwiek to robił. Powoli podniósł ramiona i niezgrabnie położył ręce na

jej barkach. – Nie dziękuj mnie, ale swojemu dziadkowi, gdy go zobaczysz. Wykonuję tylko jego prośbę.

Przepełniona szczęściem Tia zabrała Maxa do refektarza i chętnie odpowiadała na pytania.

– A ty lubisz psy?

– Nigdy nie miałem żadnego, ale twój dziadek miał psy. – Przebiegły wewnętrzny głos podszepnął mu, by wychwalał nie tylko Andrew, jeśli ma zamiar zrobić na niej wrażenie.

Na nieszczęście, Max nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Nigdy wcześniej nie musiał tego robić, a diamentowe kolczyki czy bransoletka raczej nie zdałyby egzaminu w tym wypadku. Ale wiedział, że musi otworzyć sobie drzwi do jej serca i zdobyć zaufanie.

A więc ten przystojny Max był gotów się zająć wszystkimi formalnościami, by bezdomny mały piesek mógł pojechać za ocean, pomyślała Tia z rosnącym zachwytem. Podziwiała go i była mu ogromnie wdzięczna. To na pewno miły, wrażliwy mężczyzna, stwierdziła beztrosko. A gdy podczas kolacji w refektarzu, gdzie okazało się, że potrafi rozmawiać z pielgrzymami z Francji, Niemiec czy Hiszpanii w ich ojczystym języku, była coraz bardziej pod wrażeniem. Dzięki tym rozmowom dowiedziała się, że był kawalerem i nie ożenił się jeszcze, bo nie spotkał „tej właściwej”.

Gdy kolacja dobiegła końca i Max niestety odrzucił propozycję wspólnego oglądania DVD z ostatniej pielgrzymki Papieża Franciszka, Tia była już przekonana, że nigdy nie spotkała tak wyjątkowego mężczyzny. Nie, żeby miała w tych sprawach duże doświadczenie, ale gdy Max

patrzył jej prosto w oczy i uśmiechał się do niej, czuła dreszcz w całym ciele, a jej serce biło tak mocno, że kręciło jej się w głowie.

– Muszę przyznać, że czuję się tu dziwnie – przyznał, gdy odprowadzała go do celi, w której miał spędzić noc.

– Mogę to zrozumieć. Mam tylko nadzieję, że nie będę się czuła podobnie w domu dziadka.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, byś czuła się tam jak najlepiej – zapewnił instynktownie, czując się śmiesznie z tym opiekuńczym zapędem, którego powodów wolał nie zgłębiać.

– Też mieszkasz z moim dziadkiem? – spytała z nadzieją w głosie.

– Nie, ale często go odwiedzam.

– To dobrze – uśmiechnęła się.

Jej szczerość i bezbronność działały na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Napięcie było tak silne, że musiał użyć wszystkich zasobów samokontroli, by nad nim zapanować.

– Muszę zadzwonić do Andrew. Na pewno czeka na wieści – wyjaśnił.

Tia przytaknęła.

– Złapię Teddy’ego przed śniadaniem, żeby nie zniknął potem na cały dzień i nie stracił swojej szansy na podróż życia – zażartowała, odwracając się i odchodząc, najwyraźniej nieświadoma, że Max pragnął chwycić ją w ramiona i pocałować.

Z coraz mocniej bijącym sercem, jak mężczyzna, który wspiął się na szczyt, ale przed sobą zobaczył jeszcze większy do zdobycia, Max postanowił wziąć zimny prysznic. Szybko się zorientował, że był to faktycznie najzimniejszy prysznic, pod jakim przyszło mu się kąpać, ale przynajmniej na chwilę udało mu się uwolnić od dręczącego go pożądania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Max, który spędził noc, śniąc niespokojnie na sprężynowym materacu, wydającym skrzypiące odgłosy za każdym najmniejszym ruchem, wstał jeszcze przed świtem. Zatęsknił za filiżanką mocnej, czarnej kawy, którą zwykle zaczynał dzień, ale, nie tracąc czasu, skontaktował się ze swoim asystentem i polecił zająć się formalnościami przelotu psa.

– Zabierz ją na zakupy i kup jej nowe ubrania – polecił Andrew poprzedniego wieczoru, gdy rozmawiali przez telefon i Max zdał mu pełną relację z pierwszego spotkania z Tią. – Jest kobietą. Nigdy nie znałem takiej, która nie przepadałaby za ciuchami.

Max uśmiechnął się w duchu z lekkim rozgoryczeniem. Gdyby Andrew na własne oczy mógł zobaczyć, jak biednie ubrana była jego wnuczka, na pewno by się zdziwił. Ale przecież nawet własny ojciec, który ją odwiedzał, musiał to widzieć. Max zadrżał z oburzenia, myśląc o hipokryzji człowieka, który starał się pomagać innym, a opuścił i zaniedbał własne dziecko. Ale teraz już koniec. Tia zaczyna nowe życie i za kilka miesięcy nie będzie chciała pamiętać o swojej przeszłości. Choć z drugiej strony poczuł nagły smutek na myśl, że jej dziewczęca szczodrość i otwartość nie znajdą dla siebie miejsca w nowym życiu i pozostaną na zawsze zamknięte za murami tego klasztoru,

jako kłopotliwe wspomnienie. Tymczasem jednak nie znała jeszcze przebiegłej kobiecej sztuki uwodzenia i flirtu.

I to chyba właśnie najbardziej zbiło go z tropu poprzedniego wieczoru. Była zupełnie inna niż kobiety, które spotykał i z którymi sypiał. Doświadczenie Maxa składało się z obfitego repertuaru wyrafinowanych, sensualnych flirtów, prowadzących prosto do sypialni. Nie było nic przed ani po, ani tak naprawdę żadnej rozmowy na jakikolwiek temat.

Próbował powiedzieć Andrew, że jego plan nie ma szans powodzenia, ponieważ Tia była zbyt miła i grzeczna jak dla niego, a on nie miał nic wspólnego z grzecznymi dziewczętami. Dziewice nie były w jego stylu. Co prawda była nikła szansa, że wcale nie była taka naiwna, ale szybko odsunął to podejrzenie. Wystarczyło, że przypomniał sobie, jak spojrzała na niego po raz pierwszy albo jak uścisnęła go spontanicznie, gdy się okazało, że będzie mogła zabrać ze sobą psa.

Oczywiście inny mężczyzna bez większego trudu i najmniejszych skrupułów zaciągnąłby tę młodą, niczego nieświadomą dziewczynę do łóżka, pomyślał z nagłą wściekłością. Co się z nim działo? Skąd to wahanie? Zwykle szybko podejmował decyzje. Mógł się ożenić z Tią albo patrzeć, jak jej szczere serce zostanie złamane przez jakiegoś drania, któremu będzie zależało wyłącznie na jej pieniądzach. Nie było innego rozwiązania. Jeśli nie będzie to on, to Tia poślubi kogoś innego.

Wyszedł na zewnątrz i spostrzegł Tię siedzącą z małym stworzeniem na kolanach. To musiał być ten pies. Gdy podszedł bliżej, zwierzę zawarczało i ostrzegawczo pokazało kły.

– Dzień dobry – powitała go z najradośniejszym uśmiechem na świecie. – Nie jest zbyt dobrze wychowanym psem – zażartowała.

– To prawda – przyznał taktownie.

– Sądzę, że ktoś musiał go źle traktować. Ufa tylko mnie. To bardzo smutne – wyznała.

– Spakowałaś się już?

– Nie mam zbyt wiele rzeczy – przyznała. – Ale jedna z sióstr dała mi większą torbę i włożyłam do niej wszystko, co mam. Pożegnałam się już ze wszystkimi – dodała ze ściśniętym gardłem, a w jej oczach zalśniły łzy.

– To normalne, że nie jest ci łatwo stąd wyjeżdżać – powiedział łagodnie. – To przecież był twój dom.

Jego aksamitny głos brzmiał dla niej jak pieszczota. Poprzedniej nocy nie mogła zasnąć, mając jego obraz przed oczami. Bardzo się jej podobał, co naturalne, bo był wyjątkowo przystojnym i miłym mężczyzną. Postanowiła jednak nie robić z siebie widowiska, zachowując się jak zakochana nastolatka. Była przecież dorosłą kobietą i powinna umieć się zachowywać z godnością.

Ale wystarczyło jedno jego spojrzenie, aby poczuła w całym ciele nieznośne gorąco. Jej policzki płonęły, a usta nabrzmiewały zapraszająco. Tajemnice jej kobiecości, ukryte głęboko, nagle ujawniły się z całą mocą.

Jako doświadczony mężczyzna, Max był dziwnie upojony, widząc, jak Tia się rumieni i zmienia w jego obecności. Z iskierką triumfu zdał sobie sprawę, że nie jest jej obojętny. A jej zachowanie było archetypowym zachowaniem kobiety, zanim równouprawnienie zmieniło reguły sztuki uwodzenia. Tia czekała na jego ruch. Kwiaty, pomyślał bezwiednie, po raz pierwszy, gdy w jego bliskim promieniu znajdowała się kobieta. Powinna lubić kwiaty, jest taka w starym stylu i w ogóle...

– Wyjeżdżamy za godzinę – oznajmił.

– Matka przełożona zaprosiła nas przed wyjazdem na kawę, ale wcześniej musisz zjeść śniadanie – stwierdziła Tia, wstając i kierując się w stronę refektarza. Teddy spoglądał na niego z nieufnością, gotów do ataku w każdej chwili. Nienawiść od pierwszego wejrzenia, pomyślał rozbawiony.

– Gdybyś chciała dostać coś wyjątkowego, coś, o czym zawsze marzyłaś, co by to było? – spytał, zastanawiając się, jak mógłby sprawić jej przyjemność.

– Telefon komórkowy – odpowiedziała bez wahania, ale po chwili pożałowała swojej szczerości, obawiając się, że wyszła z niej chciwość.

– Nie masz? – spytał z niedowierzaniem.

– Są tutaj zabronione – przyznała. – Myślisz, że spodobam się dziadkowi? – spytała z nieśmiałą obawą. – Że będę pasować do waszego świata?

– Tym się w ogóle nie musisz martwić. Dziadek cię uwielbia. Jesteś jego jedyną żyjącą krewną.

– Mam okropny charakter. Czasami brakuje mi cierpliwości i tracę nad sobą panowanie – westchnęła.

– Jak praktycznie każdy normalny człowiek – uspokajał, kładąc dłoń na jej ramieniu w geście otuchy. – Nie było ci łatwo.

– Jesteś bardzo... wyrozumiały – wyszeptała, spoglądając na niego niepewnie. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że nachyli się nad nią i ją pocałuje, a ona pragnęła tego w tej chwili bardziej niż czegokolwiek na świecie. Potrzebowała szalenie poczuć jego usta na swoich. Jego pocałunek byłby silny i pociągający, jak on sam, pomyślała, zatopiona w erotycznych marzeniach po raz pierwszy w życiu.

– Śniadanie dla pana Leonellego jest już gotowe! – usłyszeli zapraszający głos siostry z refektarza.

Max odsunął się gwałtownie, zaskoczony. Całkiem zapomniałem, że jesteśmy w klasztorze, uśmiechnął się w duchu. Tia miała na niego niesamowity wpływ, szczególnie gdy wpatrywała się tym niewinnym spojrzeniem, pełnym zachwytu i wiary, jak gdyby mógł stąpać po wodzie. Lubił to, musiał przyznać z zakłopotaniem.

Tia jadła powoli niczym odurzona. Przepełniały ją zupełnie nowe emocje. Wiedziała w teorii, na czym polega seks, co robi mężczyzna i na co ma pozwolić kobieta. Wydawało jej się to dość mało wysublimowane i raczej zwierzęce. Ale teraz, gdy w jej życiu pojawił się Max, była niezwykle ciekawa i szokująco podekscytowana, myśląc

o akcie miłosnym. Najbardziej dziwny wydał jej się ten silny prąd pożądania, który ją przeszywał na wskroś za każdym razem, gdy na niego spojrzała, albo choćby na samą myśl o nim. W obecności Maxa jej ciało jakby przestawało należeć do niej, a stawało się jemu poddane.

– Skąd będziemy wylatywać? – spytała, usadowiwszy się w wygodnym samochodzie terenowym. Teddy nie był zbyt zachwycony, że musi być w klatce, a nie na kolanach swojej pani, i z nieufnością warczał na Maxa od czasu do czasu. Tia wciąż miała wilgotne oczy po krótkim i szorstkim pożegnaniu z matką przełożoną, ale zaczynała czuć entuzjazm nowej przygody i nowego życia, jakie się przed nią otwierało. Było to tak podniecające, że trudno jej było usiedzieć spokojnie.

– Z Rio – odpowiedział Max, wystukując coś na swoim tablecie. – Przepraszam cię na chwilę, muszę odpowiedzieć na pilną wiadomość.

– Jedziemy do Rio? Myślałam, że zmierzamy do Belém.

– Tak, najpierw do Belém, a stamtąd do Rio, gdzie wsiądziemy w samolot do Anglii.

– Bardzo lubię Belém. To piękne miasto, które tętni życiem – szczebiotała, opowiadając mu z zaangażowaniem o licznych pielgrzymkach, w których brała udział, słynnych na całą Brazylię.

Wcale nie jest nieśmiała, zdał sobie sprawę Max. Zastanawiał się, jak wielkim szokiem kulturowym będzie dla niej zobaczyć Rio de Janeiro, o tyleż większe i bogatsze od prowincjonalnego Belém. Zastanawiał się też, czym ją

zająć w Rio, bo miał sporo pracy do nadrobienia. To było miłe ze strony Andrew, że powierzył mu tę misję i polecił sprowadzić wnuczkę z drugiego końca globu, ale Grayson Industries także potrzebowało codziennego nadzoru, żeby interesy toczyły się płynnie. W dodatku Max pracował bez wytchnienia, aby przekonać bardziej siebie samego, niż kogokolwiek, że jest w stanie być prezesem tej firmy mimo młodego wieku.

– Jeśli naprawdę jedziemy do Rio – zaczęła Tia niepewnie – mam tam koleżankę, która razem ze mną kończyła szkołę w klasztorze. Wspaniale byłoby ją odwiedzić. Nie widziałam Magdaleny, od kiedy skończyłyśmy osiemnaście lat, a ona wróciła do domu, do rodziny. Pisałyśmy do siebie od czasu do czasu. Choć ostatnio pisała coraz rzadziej. Musi być bardzo zajęta – westchnęła.

– To świetny pomysł. Powinnyście spędzić razem trochę czasu – przyklasnął Max.

– Tak. Będziemy mogły sobie poopowiadać, co się u nas zmieniło – zaczęła Tia, zdając sobie sprawę, że ona sama niewiele będzie miała do opowiadania. No może poza zmianą w jej życiu, która zaczęła się poprzedniego wieczoru. Za to Magdalena pochodziła z dobrze sytuowanej rodziny i zawsze lubiła się bawić. Wnosiła do klasztoru mnóstwo śmiechu i życia.

Na lotnisku wsiedli do małego prywatnego odrzutowca. Tia ze zdumieniem zobaczyła, jak Max pokazuje jej logo firmy Grayson, wyjaśniając, że samolot należy do jej dziadka. Gdy myślała o nim jak o zamożnym człowieku, nie

miała pojęcia aż takiego poziomu bogactwa. Siedziała oniemiała w wygodnym, skurzanym fotelu, podczas gdy stewardessa przyniosła lekki lunch. Max przez cały czas prawie nie odrywał wzroku od swojego komputera i zastanawiała się, czy zawsze jest taki zapracowany, czy też nudził się z nią do tego stopnia. Ich życia diametralnie się różniły. Nie mieli ze sobą nic wspólnego, pomyślała smutno. Co ciekawego mógłby w niej zobaczyć taki obyty, przystojny biznesmen jak Max Leonelli? W biednej dziewczynie, która całe swoje życie spędziła w klasztorze?

Przygnębiona tą myślą Tia spojrzała na Teddy'ego, który spał spokojnie w swojej klatce, i nabrała otuchy. Nie powinna się martwić właśnie teraz, gdy za kilka godzin miała po raz pierwszy spotkać swojego dziadka. W końcu nie była sama na świecie i powinna być za to wdzięczna losowi. Z tą pocieszającą myślą zamknęła oczy i pozwoliła szumowi samolotu ukołysać się do snu.

Gdy wylądowali w Rio, Max uśmiechnął się z satysfakcją, zamykając komputer. Wykonał kawał dobrej roboty. Wyrzuty sumienia przebiły się na chwilę do jego świadomości, że może powinien bardziej zająć się Tią i próbować ją lepiej poznać. W odróżnieniu od innych kobiet nie usłyszał od niej najmniejszego słowa skargi. Drzemała spokojnie w fotelu, a jej śliczną twarzyczkę rozjaśniał delikatny uśmiech. Teddy jednak miał już otwarte oczy i czujnie uniesione uszy, pilnując swojej pani.

– Będziesz się musiał do mnie przyzwyczaić – wymruczał Max bezlitośnie. – Nie będziesz miał jej tylko dla siebie.

Poślubi Tię. To prawda, że w ogóle nie myślał o małżeństwie, zanim Andrew nie zapędził go w kozi róg, ale Tia była piękna, miła i niewymagająca. Nie mógł lepiej trafić. Znaleźć te wszystkie cechy w jednej kobiecie było praktycznie niemożliwe. W ostatnim roku miał mnóstwo kochanek i poznał całe mnóstwo kobiet, ale tylko Tia spełniała wszystkie wymagania. Miała też ogromny majątek, podpowiedział mu inny głos, ale to akurat nie miało najmniejszego znaczenia. Jeszcze zanim przyjął ofertę, by w zastępstwie Andrew poprowadzić jego firmę, podczas gdy on sam chciał się zająć ratowaniem zdrowia, Max był wystarczająco bogaty i w pełni zadowolony ze swojego poziomu życia. A codzienna praca polegająca na nadzorze nad ogromnym koncernem Grayson Industries upajała go. Władza, jak musiał przyznać kpiąco, była naprawdę świetnym afrodyzjakiem.

Tia krzyknęła cicho w zachwycie, gdy zobaczyła ogromną statuę Chrystusa górującą nad Rio. Max szybko zrozumiał, że nie uniknie tej typowej atrakcji turystycznej, i westchnął ciężko. Choć teraz przynajmniej ktoś doceni prywatną kaplicę w wiejskiej posiadłości Andrew. Starszy pan odnowił ją z pietyzmem, mając nadzieję, że tym zachęci do powrotu do Anglii swojego pobożnego syna.

Limuzyna zabrała ich z lotniska i zawiozła wprost do luksusowego hotelu. Tia była całkowicie oszołomiona. Nigdy w życiu nie widziała takiego przepychu.

– Zatrzymamy się w tym właśnie hotelu? Ależ to bardzo słynne miejsce!

– Owszem – uśmiechnął się Max. – Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

Tia zadrżała z wrażenia, jakie wywierał na niej ten uśmiech. Oszałamiał ją i upajał. Nieśmiało próbowała wygładzić swoją najlepszą spódnicę, zrobioną ze starej, lnianej zasłony. – Ale ja nie jestem wystarczająco dobrze ubrana, by wejść do takiego miejsca – wyznała skrępowana.

– Już wkrótce będziesz. Otrzymasz nową garderobę. Zamówiłem cały szereg ubrań, z których będziesz mogła wybrać, co ci się podoba. Potem pozostanie tylko dobranie odpowiedniego rozmiaru.

– Chyba żartujesz – wyszeptała zdumiona.

– Ależ skąd. Twój dziadek chciałby, żebyś miała wszystko, co najlepsze.

– Ale nie prosiłam o ubrania – zaoponowała. – Wiem, że nie są mi potrzebne.

– Naprawdę nie ma z czego robić problemu. Andrew jest bardzo szczodry. To drobiazg – zapewnił ją, pomagając jej wysiąść.

Tia z napięciem spojrzała na okazałe wejście i pełne przepychu wnętrze. Elegancko ubrani ludzie i obsługa w wytwornych uniformach onieśmielali ją. Zdawała sobie sprawę, jak biednie musiała wyglądać. Max uspokajająco położył jej dłoń na plecach i poprowadził do windy.

– Nie musisz się tak denerwować – wyszeptał jej prosto do ucha. – Nazywasz się Grayson, a twój dziadek rozsławił to nazwisko na kilka kontynentów. Masz z czego być dumna. Ubiór nie ma żadnego znaczenia.

Łatwo mu było mówić, pomyślała Tia z lekkim wyrzutem, widząc jego odbicie w wyłożonej lustrami windzie. Był przystojnym, eleganckim i luksusowo ubranym mężczyzną, niczym chodząca reklama najdroższych i najbardziej wyrafinowanych projektantów. Każdy szczegół był odpowiednio dobrany, a jego postawa emanowała pewnością siebie i sukcesem. To akurat nie były cechy, którymi mogła się poszczycić.

Gdy weszli do wspaniałego apartamentu, Tia miała wrażenie, że znalazła się w środku popularnej brazylijskiej mydlanej opery, której akcja rozgrywała się we wnętrzach okazałej posiadłości. Choć tutaj było jeszcze lepiej. Z przestronnych okien rozciągał się widok na błękit oceanu. Na szerokim tarasie wygodne fotele wprost zapraszały, by się w nich rozsiąść i odpocząć. Tia weszła za boyem hotelowym do największej sypialni, jaką w życiu widziała, połączonej z marmurową łazienką, z lustrami w złoconych ramach. Dotykała w zachwycie puszystych ręczników oraz jedwabnej pościeli na wielkim łożu.

– Tio! – zawołał Max z salonu. – Mam coś dla ciebie.

Gdy widziała cały ten luksus wokół siebie, wydawało jej się, że śni. To przecież nie mogła być prawda. Podeszła do Maxa, który spoglądał na nią z tajemniczym uśmiechem.

– To dla ciebie – powiedział, podając jej małe pudełko. – Możesz od razu z niego korzystać.

W środku znalazła elegancki nowiutki telefon komórkowy. Z okrzykiem radości chwyciła zdobycz. Od tak dawna pragnęła mieć telefon! Magdalena wielokrotnie przesyłała

jej swój numer, żeby mogły porozmawiać, ale w klasztorze nie było takiej możliwości. Na szczęście zachowała te listy i będzie mogła teraz skontaktować się z przyjaciółką.

– Dziękuję ci – wyszeptała.

Max był trochę rozczarowany, że tym razem nie rzuciła mu się na szyję, bo już się przygotował na miłe uczucie trzymania jej w objęciach. Z drugiej jednak strony rozumiał, że stała się bardziej powściągliwa, od kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo ją pociąga. Na pewno nie chciała sprawiać wrażenia, że zachowuje się jak niedojrzała nastolatka.

Po chwili wniesiono także okazały bukiet kwiatów. Były ich niezliczone rodzaje, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy i pachnące bajecznie. Pokojówka wstawiła je do kryształowego wazonu.

– Są dla mnie? – wyszeptała z niedowierzaniem, dotykając delikatnie miękkich atłasowych płatków róż.

– Oczywiście, że są dla ciebie.

Tia nie mogła zrozumieć, dlaczego Max ofiarował jej kwiaty, skoro byli razem, obok siebie, a poza tym nie miał przecież za co być jej wdzięczny. Oczywiście nie brała pod uwagę najbardziej naturalnego, romantycznego powodu, dochodząc do wniosku, że wszelkie mrzonki tego rodzaju sprowadzą na nią wyłącznie rozczarowanie.

Max zdał sobie sprawę, że niewystarczająco okazał jej swoje zainteresowanie i żałował, że nie poświęcił jej więcej uwagi, gdy lecieli samolotem.

– Lubisz kwiaty?

– Oczywiście. Uwielbiam. Zawsze marzyłam o tym, by mieć własny ogród.

– Myślałem, że chciałaś zostać nauczycielką – zauważył, przypominając sobie, co usłyszał od przełożonej klasztoru.

– Tak, chciałam zdobyć wykształcenie i kwalifikacje. Jeśli chodzi o mnie, to musiałam wziąć pod uwagę nie to, co chciałabym robić, ale co było dla mnie możliwe – wyjaśniła. – W Belém mogłabym skończyć szkołę pedagogiczną i sądziłam, że to mi pozwoli zdobyć zawód, ale mój ojciec nie chciał łożyć na moje studia, więc skończyło się na marzeniach.

– W wiejskiej posiadłości Andrew jest mnóstwo wspaniałych ogrodów – zapewnił, podchodząc bliżej.

Tia bezwiednie zwilżyła wargi językiem. Ten drobny gest o mało nie doprowadził go do szaleństwa. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, chwycił ją w ramiona.

To był jej pierwszy pocałunek. Jego wargi na jej ustach wywołały tysiące nowych wrażeń, przeszywających jej ciało, aż ugięły się pod nią kolana. Nagle dotarło do jej świadomości istnienie tej części ciała, o której nigdy wcześniej nie myślała. Bezwiednie zacisnęła uda; rozkoszny ból pożądania był zupełnie nowym doświadczeniem. Gdy Max pogłębił pocałunek, przestała myśleć o czymkolwiek.

Max musiał ze wszystkich sił walczyć o zachowanie kontroli nad sobą. Gdyby słuchał swojego pożądania, w jednej chwili zabrałby Tię do sypialni. Na szczęście oboje ich otrzeźwiło pukanie do drzwi. Co on, u licha, wyprawia, wymyślał sobie, odsuwając się resztką sił, upojony jej

spontaniczną i zarazem gorącą odpowiedzią. Pragnął więcej, o wiele więcej, i zabrało mu chwilę, zanim się pozbierał i mógł otworzyć drzwi.

Cztery kobiety powitały go uprzejmym uśmiechem, informując o dostarczeniu zamówienia na damską garderobę. Wprowadził je do sypialni i zamknął za nimi drzwi, dając Tii chwilę na to, by mogła ochłonąć. Widział, jak bardzo była wzburzona i zarumieniona. Co on wyprawia? Rzucił się na nią za szybko, za wcześnie, i pewnie ją przeraził. Powinien postępować z nią powoli i rozważnie, a zupełnie nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać, bo nigdy wcześniej nie było takiej potrzeby. Powinien szybko wziąć zimny prysznic i odzyskać kontrolę nad przepełniającym go pożądaniem.

Tia oglądała oszołomiona proponowane jej stroje. Chciała tylko dżinsy, kilka koszulek i może buty, ale wybór okazał się trudniejszy, niż myślała. Kręciło jej się w głowie od mnogości fasonów i kolorów. Po chwili wyszła z sypialni, by odszukać Maxa.

– Jaki mam budżet? To znaczy, jak dużo mogę wydać? – spytała nieśmiało.

– Tyle, ile zapragniesz. Zamów wszystko, na co masz ochotę. Buty, torebki... wszystko. Będziesz potrzebować tego w Anglii, a dzięki tym zakupom, odpowiednio się przygotujesz.

Patrząc na tego przystojnego mężczyznę o zniewalającym uśmiechu, Tia zastanawiała się, czy w tej chwili mogła istnieć na ziemi kobieta szczęśliwsza od niej. Mogła kupić

wszystko, co tylko jej się spodobało, a Max, mężczyzna z jej marzeń i snów, właśnie ją pocałował. To musiało oznaczać, że mu się podobała. Coraz bardziej pewna wzajemności swoich uczuć wróciła do wybierania sukienek.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie chcę – zaprotestowała, gdy Alfonso, jeden z przyjaciół Magdaleny, próbował ją zaciągnąć do sypialni, którą właśnie opuściła inna para.

– Myślałem, że chciałaś się wreszcie pozbyć dziewictwa – rzucił Alfonso. Był przystojny i wiedział o tym. Tia zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy żadna kobieta mu nie odmówiła.

– Daj spokój. Magdalena tylko żartowała – oświadczyła stanowczo, ale sama była tego coraz mniej pewna. Właśnie w tej chwili zaczynała sobie zdawać sprawę, że przez cztery lata jej przyjaciółka zmieniła się w kogoś, kogo ledwie była w stanie rozpoznać.

– Wcale nie – nalegał Alfonso, nie zamierzając przyjąć do wiadomości, że „nie”, w przypadku Tii, naprawdę znaczyło „nie”. Dziewczyny przecież często drażniły się z nim w ten sposób. Znał je już od tej strony. Przyciągnął ją do siebie władczo. To działało bez pudła. Kobiety uwielbiają władczych mężczyzn.

Tia poczuła, jak jej nozdrza wypełnia zapach taniej wody kolońskiej i papierosów. W głowie szumiało jej lekko od alkoholu, mimo że uprzedzała Magdalenę, że nie chce drinka. Wcale nie dlatego, że była pruderyjna niczym zakonnica, jak drażniła się z nią przyjaciółka. Wiedziała, że nie jest przyzwyczajona do alkoholu, i nie była pewna, jak

zareaguje. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to upić się na dzikim przyjęciu pełnym obcych ludzi, gdzie nie było nikogo, na kim mogłaby polegać.

Okazało się, że takie przyjęcia nie były wcale tak zabawne, jak to sobie wyobrażała. Zdała sobie sprawę, że dobra zabawa zależała od towarzystwa, w jakim się przebywało, a nie miała już wątpliwości, że to było złe towarzystwo. Stracić dziewictwo z jakimś obcym mężczyzną nie było dla niej w żaden sposób atrakcyjne. Magdalena uznała jednak, że to doskonały pomysł, bo pierwszy raz i tak jest zawsze „do niczego” dla kobiety. Tia się nie odzywała, bo krępowała się swojego braku seksualnego doświadczenia w grupie obcych osób.

Spotkanie z przyjaciółką wcale nie przebiegało tak, jak Tia to sobie wyobrażała. Gdy do niej zadzwoniła, Magdalena zaprosiła ją na wieczór i Tia naiwnie miała nadzieję, że pogadają sobie od serca. Jednak gdy się zjawiła, na miejscu była już grupa znajomych, a pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Magdalena, było zmuszenie Tii do przebrania się w rzeczy, które przyjaciółka uznała za bardziej odpowiednie na wieczorne wyjście. W ten sposób zabrano jej dżinsy i koszulkę, a ubrano w minispódnicę i obcisły top bez ramiączek, który odkrywał o wiele więcej ciała, niż by chciała, i nie czuła się w nim komfortowo. Ale inne kobiety ubrane były podobnie, a Tia desperacko chciała pasować do towarzystwa i nie wyjść na sztywną panienkę z klasztoru, jak żartowała z niej Magdalena.

Magdalena była pochłonięta swoim nowo poznanym przystojnym brazylijskim biznesmenem i nie zwracała uwagi na przyjaciółkę. Tia zmuszona więc była znosić towarzystwo Alfonsa, którego jedynym tematem rozmowy były sprośne, raczej obrzydliwe dowcipy. Widziała też, że Magdalena dość często wychodzi do toalety, a gdy wraca jej nos jest dziwnie czerwony. To podsunęło jej obawy, czy przypadkiem przyjaciółka nie zażywa narkotyków. Może właśnie one były przyczyną jej dziwnego zachowania.

– Wiesz, gdzie dokładnie jesteśmy? – spytała ponownie Alfonsa.

– Dlaczego ciągle mnie o to pytasz? Nie znam dokładnego adresu. To posiadłość Dominga Paredesa, położona w Ogrodzie Botanicznym. To prywatny teren. Nic ci tu nie grozi – zapewniał Alfonso, obejmując ją poufale. – Jeśli będziesz działać umiejętnie na mężczyzn, mogłabyś nawet kiedyś zamieszkać w takim domu jak ten. Założę się, że nie marzysz o niczym innym, jak wyjść za mąż i urodzić dzieci. Niektórym facetom potrzebne są reprezentacyjne żony. Jeśli się dobrze zakręcisz... No przestań być taka świętoszkowata! – wybuchnął, gdy próbował ją pocałować, a Tia go odepchnęła. – Już ja znam te wasze gierki.

– Nie jestem. Po prostu nie mam ochoty – stwierdziła.

– Ale nawet nie chcesz pozwolić, żebym cię rozochocił – zaprotestował, znów próbując ją pocałować.

– Zostaw mnie! – krzyknęła stanowczo. – Nie mam ochoty, żebyś mnie dotykał!

Alfonso stał nad nią jak rozjuszony byk.

– Jesteś kompletną wariatką! Wracaj do klasztoru, gdzie twoje miejsce, przeklęta zakonnico – wyzłośliwiał się i odwrócił na pięcie, aby po chwili zniknąć w tłumie gości, zostawiając ją zupełnie samą na pastwę losu.

Drżącymi rękami Tia wyjęła swój nowy telefon. Łzy paliły ją pod powiekami, a gardło miała ściśnięte z frustracji i żalu. Na szczęście Max od razu wpisał jej do komórki swój numer.

– Chciałabym już wrócić do hotelu – poprosiła, przełykając łzy.

– Podaj mi adres. Czy coś się stało? – spytał z wyraźną troską w głosie.

– Jestem na przyjęciu i właśnie ktoś mnie nazwał wariatką. I pewnie miał rację – stwierdziła drżącym głosem. – Nie znam adresu, ale wiem, do kogo należy ten dom. Nie mogę zamówić taksówki, bo nie mam pieniędzy.

– Znajdę cię i przyjadę po ciebie tak szybko, jak to możliwe.

– Poczekam na ciebie na zewnątrz.

– Nie, wejdź do środka, żebyś była bezpieczna. I uspokój się, proszę – poinstruował Max, kończąc rozmowę.

Wstydząc się łez, Tia przełykała gorzką prawdę rozczarowania. Zrozumiała, że nie nadaje się do życia w tym świecie i wcale nie jest tą silną i niezależną kobietą, za jaką się uważała. Podeszła do łazienki i stanęła w kolejce innych oczekujących dziewczyn.

– Gdzieś ty się podziewała? – usłyszała roześmianą Magdalenę. – A gdzie jest Alfonso? Zauważyłam, że

naprawdę mu się podobasz.

– Ale on mi się nie podoba.

– No to nie ma sprawy. Na pewno na kogoś trafisz. Zaraz się przenosimy z zabawą do nocnego klubu.

– Wracam do hotelu, ale bardzo ci dziękuję za zaproszenie – odparła grzecznie.

– Widzę, że matka przełożona naprawdę zrobiła z ciebie zakonnicę. Już zupełnie zapomniałaś, co to zabawa – oświadczyła Magdalena z pogardą. – Jeśli mam być szczera, to dziwię się, dlaczego nią nie zostałaś.

– Nie miałam powołania. – Tia wzruszyła ramionami, zastanawiając się, kiedy przyjedzie Max, bo głowa zaczynała ją boleć coraz bardziej. – Ale to prawda, że nie umiem się bawić na twój sposób. Jutro zwrócę ci ubrania, które mi pożyczyłaś.

– Nie bądź głupia. – Magdalena uśmiechnęła się z niesmakiem. – Nie założę ich po tym, jak ty w nich chodziłaś. I tak bym je wyrzuciła.

Tia poddała się i przytaknęła bez słowa, czując się bardziej upokorzona niż kiedykolwiek. W klasztorze nosiło się wszystko, co udało im się zdobyć, a często były to rzeczy z darów.

– Chcę odebrać moje dżinsy – stwierdziła uparcie. – To moje pierwsze w życiu.

– I to już o czymś świadczy, prawda? – zauważyła Magdalena wyniośle i odeszła.

Tia poczuła, jak palą ją policzki. Pomyślała o Maksie i zdała sobie sprawę, że ta chwila w jego ramionach

powiedziała jej wszystko, co powinna była wiedzieć. Wystarczyło, by raz ją pocałował, żeby wiedzieć, że nie chce być już nigdy całowana przez nikogo innego. Ale co jeśli dla niego był to tylko przygodny, nic nieznaczący pocałunek? Z rodzaju takich, jakie oferował Alfonso? Jak mogła wyczuć różnicę? Skąd miała wiedzieć, jak jest naprawdę?

Wiedziała tylko, że czuć jego usta na swoich było dla niej najwspanialszą i najpiękniejszą chwilą w dotychczasowym życiu. Prawdę mówiąc, nie mogła się doczekać, aż zrobi to ponownie. Ale czy Max będzie chciał jeszcze raz ją pocałować? Jak kobieta mogła zachęcić mężczyznę do czegoś takiego, a jednocześnie nie okazać się bezwstydną? Zamarła na myśl, że poszłaby do sypialni z Maxem bez słowa protestu. Jak to o niej świadczyło? Czy lata klasztornej nauki moralności i czystości przed ślubem poszły w las? A może ten ideał czystości był po prostu tylko ideałem, a wielu ludzi nie miało problemów z uprawianiem seksu przed ślubem?

Siedząc w limuzynie jadącej na pełnym gazie do Ogrodu Botanicznego, Max nie przestawał sobie w duchu wymyślać. Miał się zaopiekować Tią, ale nie miał doświadczenia w opiekowaniu się kimkolwiek i najwyraźniej poniósł sromotną porażkę. Zamiast towarzyszyć jej w wizycie u przyjaciółki, pozwolił jej jechać samej i nawet nie pomyślał, że nie ma ze sobą żadnych pieniędzy. Oczywiście sprawdził, że Magdalena Perez była córką szanownego dyplomaty i wydawała się bezpiecznym towarzystwem. Nie przyszło mu jednak na myśl, że

powinien przewidzieć, że koleżanka może chcieć ją zabrać gdzieś na przyjęcie. Poświęcił swoją odpowiedzialność nad powierzoną mu przez Andrew Tią na rzecz pracy.

Jak to o nim świadczyło?

Ta dziewczyna była przecież całym światem dla Andrew i była o niebo ważniejsza od finansowego imperium, które stworzył. A poza tym, jako przyszła żona, powinna była być równie ważna dla niego i powinien poświęcić jej szczególną uwagę, a on ją zawiódł. Zorganizował dla niej co prawda spa i turystyczne rozrywki na następny dzień, ale to będzie słabe pocieszenie po tym, jak pozwolił ją zranić, co wyraźnie usłyszał w jej głosie przez telefon.

Sięgnął po kolejną buteleczkę whisky z barku w limuzynie, choć ostrzegawczy głos w jego głowie porządnie go zrugał za ten wybór. Jako syn gwałtownego alkoholika, zwykle nie pozwalał sobie na więcej niż jednego drinka. Obawiał się, czy nie odziedziczył po ojcu genów, które pozwoliłyby mu łatwo popaść w uzależnienie. Nie żeby wszystko w tych genach było złe. Po raz kolejny przypomniał sobie, że siostra jego matki, ciotka Carina, była porządną i powszechnie szanowaną kobietą, ale to nie zmyło wstydu, jaki odczuwał z powodu własnego pochodzenia.

W sznurze samochodów podjeżdżających pod rezydencję Tia w jednej chwili wyłowiła limuzynę, z której wysiadł Max. Gdy wreszcie zobaczyła jego piękną twarz, poczuła się śmiesznie wzruszona i musiała się powstrzymywać, by nie rzucić mu się na szyję jak mała dziewczynka.

Max z kolei był szczerze przerażony widokiem wnuczki Andrew ubranej w ten sposób. Już wcześniej, tego popołudnia, gdy założyła dżinsy, mógł się zorientować, jak wspaniałą ma figurę, ale te cienkie szmatki, które miała na sobie, odkrywały absolutnie wszystko. Miał ochotę zdjąć marynarkę i okryć ją czym prędzej, ponieważ ta tania seksualność, którą zdradzał ubiór, była żałosną ozdobą dla tej młodej, wspaniałej i przepięknej kobiety.

– Max! – zawołała, idąc pośpiesznie w jego stronę i chcąc opuścić to przeklęte przyjęcie jak najprędzej.

Bez słowa wziął ją za rękę i poprowadził do limuzyny. Tia zrobiła na nim potężne wrażenie i przez chwilę walczył z falą ogarniającego go pożądania, ale na szczęście wściekłość wzięła górę, przynosząc mu ulgę. Jak tylko kierowca zamknął za nimi drzwiczki od limuzyny, ciemne oczy przeszyły ją z nieopisaną furią.

– Nigdy więcej nie wychodź tak ubrana!

Zaskoczona tym nagłym atakiem, Tia odsunęła się odruchowo, a w jej oczach pojawiło się zdezorientowanie pomieszane z niemym wyrzutem.

– O czym ty mówisz?

– Wyglądasz jak tancerka na rurze albo jak striptizerka. Jesteś stanowczo za bardzo roznegliżowana. Skąd wzięłaś te ubrania? Nie mogę uwierzyć, że stylistki przyniosły coś takiego.

– A kto to jest tancerka na rurze? – spytała zimno, wyprostowując się, bo co on sobie, u licha, myślał, że kim

jest, by jej mówić, w czym ma chodzić ubrana? Był mężczyzną, a ona miała prawo nosić, co jej się podobało.

– Kobieta, za którą na pewno nie chciałabyś być wzięta.

– Magdalena pożyczyła mi te rzeczy. Nie czułam się w nich najlepiej – przyznała niechętnie – ale wszystkie jej koleżanki były ubrane podobnie. Stylistki nie są niczemu winne.

– Ludzie... a już mężczyźni w szczególności będą cię sądzić po sposobie, w jaki się ubierasz. – Starał się powstrzymać gniew, ale na samą myśl, że inni mogli oglądać ją w tym stroju, znów wpadał we wściekłość.

– To chyba dość staromodne podejście – odrzekła bez wahania. – W każdym razie Magdalena zadbała o to, by wszyscy wiedzieli, że nie jestem taka seksowna, na jaką wyglądam, bo wciąż jestem dziewicą – wyznała szczerze. Tym razem była już o wiele mniej zakłopotana, niż gdy temat ten po raz pierwszy był omawiany publicznie.

– Powiedziała im? – spytał z niedowierzaniem Max. – Co, u diabła, miała na myśli?

– Chciała mnie przekonać, żebym pozbyła się dziewictwa, najlepiej jak najszybciej, jeszcze tego wieczoru, z jednym z jej znajomych. Odmówiłam, a on nazwał mnie wariatką.

– Nie jest twoją przyjaciółką – stwierdził jednoznacznie, wracając pamięcią do swojego własnego doświadczenia zdrady przez przyjaciela, któremu zaufał, gdy byli jeszcze nastolatkami. – W żadnym wypadku. Przyjaciele nie próbują zrobić ci krzywdy albo cię upokorzyć.

– Już się zorientowałam – przyznała. – Podejrzewam, że nawet ubierając mnie w ten sposób, zabawiła się moim kosztem. To nie ta sama dziewczyna, którą pamiętałam ze szkoły.

Max dotknął jej dłoni.

– To nie twoja wina, ale moja. Nie powinienem był ci pozwolić iść samej. Nawet nie zadbałem o to, żebyś miała pieniądze.

– Nie, Max. – Tia zabrała dłoń, mimo że dużo ją to kosztowało. Ciepło jego dłoni przynosiło jej ukojenie. – Nie traktuj mnie jak dziecko, którym musisz się opiekować. Muszę się nauczyć sama dbać o siebie i nie być zależną od innych. Poradzę sobie. Nie pozostanę na zawsze wariatką.

– Wcale nie jesteś wariatką – zaprotestował. – Szybko nadrobisz wiedzę o współczesnym świecie, którego nie mogłaś poznać, będąc za murami klasztoru. Twój ojciec nie powinien był cię tam zostawiać, jak już skończyłaś szkołę.

– Nigdy go nie interesowałam i nie chciał się mną zajmować. Zresztą moja matka podobnie – westchnęła. – Myślę, że oboje podchodzili trochę za bardzo powierzchownie i egoistycznie do relacji z drugim człowiekiem. Jedyną pasją ojca była jego praca misjonarska i nie pozostawiał w swoim życiu miejsca na nic innego. Mojej matce z kolei bardziej zależy na pieniądzach i pozycji społecznej.

– Spotkałaś swoją matkę? – zdziwił się Max. – Myślałem, że nie widziałaś jej, od kiedy odeszła od twojego ojca, gdy byłaś jeszcze niemowlęciem.

– Ciekawość sprawiła, że odwiedziła mnie w klasztorze. Miałam wtedy trzynaście lat, a ona chciała wytłumaczyć, dlaczego mnie porzuciła.

– No proszę! – wykrzyknął zaskoczony. – Ciekaw jestem, jak to wytłumaczyła po tylu latach.

– Dość prosto. Poznała bogatego mężczyznę, którego poślubiła. Jej drugi mąż wiedział o poprzednim małżeństwie, ale nie wiedział o mnie. Urodziła mu troje dzieci, dwóch synów i córkę, o ile dobrze pamiętam.

– Twoje przyrodnie rodzeństwo.

Tia wzruszyła ramionami.

– Oni nawet nie wiedzą o moim istnieniu. A matka nie chce, żeby się dowiedzieli, bo boi się stracić męża i swoje cudowne życie w Rio, po tym, jak tak długo trzymała mnie w sekrecie. On był dla niej o wiele ważniejszy, niż ja mogłam być kiedykolwiek. To proste.

Z jakiegoś powodu ten spokojny, pogodzony z życiem ton pobudzał w nim mordercze instynkty. Jego rodzice nie za bardzo się sprawdzili, ale jej rodzice nie mieli wymówki w postaci braku wykształcenia, biedy czy nałogu. W zasadzie nie wiedział, co powiedzieć. Była mądrzejsza i bardziej dojrzała, niż sądził. Zresztą tym lepiej, bo tym łatwiej będzie się jej dostosować do życia jako dziedziczka fortuny Greyson. A jako jego żona?

Oczywiście poślubi Tię, jak obiecał Andrew, ale nie zamierzał się spieszyć. Ślub odbędzie się najwcześniej za kilka miesięcy. Max lubił porządek i strategiczne planowanie. Nie szedł za impulsami i niczego nie udałoby

mu się osiągnąć bez twardej samodyscypliny. Zamierzał powoli oswajać Tię, podczas gdy ona będzie poznawać swojego dziadka.

Limuzyna zatrzymała się przed hotelem. Max wysiadł pierwszy, zdjął marynarkę i okrył ją, gdy wyszła z samochodu.

– Czy to naprawdę konieczne? – spytała, starając się utrzymać równowagę na śmiesznie wysokich obcasach.

– Owszem, jeśli ja się muszę naprawdę starać, by utrzymać nad sobą kontrolę, wyobrażam sobie, co mogą myśleć inni mężczyźni, a chyba nie chcesz, by się na ciebie pożądliwie gapili – wyjaśniał, zaskakując ją tym szczerym wyznaniem. – Chyba że lubisz być w centrum męskiej uwagi, wówczas możesz mi oddać marynarkę. Decyzja należy do ciebie.

Robiła na nim aż takie wrażenie? Tia uśmiechnęła się, wtulając twarz w marynarkę. Czuła, że jest jeszcze ciepła od ciepła jego ciała i pachnie jego wodą kolońską. Wdychała ją niczym narkotyk. A więc jej pożądanie było odwzajemnione. Jeśli Max także jej pragnął, to czy cokolwiek innego się liczyło? Przez tak długi czas była zamknięta w klasztorze i nie mogła mieć doświadczeń, które jej koleżanki miały już jako nastolatki. Już dawno powinna się była cieszyć pierwszym pocałunkiem, pierwszym zakochaniem, randkami, plotkami i uczyć się tego mnóstwa rzeczy, którego powinna się nauczyć młoda kobieta, dorastając. Ale nie miała dostępu do tej edukacji

i teraz, gdy spotkała Maxa, pragnęła nadrobić wszystko, co straciła.

– Teraz pora spać. Jutro rano wcześnie wstajemy – nakazał, gdy wysiedli z windy i weszli do apartamentu. Przepuścił ją w drzwiach, a to sprawiło, że poczuła się rozkosznie kobieco.

– Nie jestem już dzieckiem, Max – przypomniała mu.

Nie odpowiedział. Był tego doskonale świadomy, ale nie zamierzał sobie pozwolić na zbyt wczesną intymność z Tią. To nie byłby dobry początek ich związku. Jeden krótki pocałunek wystarczył, by rozniecić w nim pożar, a z tym nie ma co igrać. Nie rzucał się niekontrolowanie na dziewice jak ten odrażający palant, który próbował ją zaciągnąć do łóżka tej nocy.

– Za trzy miesiące kończę dwadzieścia dwa lata – oświadczyła, zdejmując marynarkę i wieszając ją na oparciu krzesła.

Ponownie widok Tii prawie nagiej sprawił, że zupełnie zapomniał o jakiejkolwiek kontroli.

– Twój dziadek oczekuje, że będę się o ciebie troszczył – przypomniał jej, coraz bardziej spięty.

– I robisz to doskonale – zapewniła radośnie.

– Nie dziś wieczór. Zawiodłem cię – przyznał.

– Nonsens – zaprzeczyła żywo, podchodząc do niego. – Uspokoiłeś mnie i przyjechałeś po mnie. Czuję się przy tobie bezpieczna.

– Ale nie jesteś przy mnie bezpieczna. Nie mam kwalifikacji, by odgrywać rolę starszego brata przy tak

oszałamiającej kobiecie...

Tia uśmiechnęła się, słysząc komplement.

– Nie chcę, żebyś był moim starszym bratem, Max. Cieszę się, że jesteś szczery, bo ja też chcę być z tobą szczera... – zaczęła.

Max wykonał ostatni wysiłek, by uratować ją przed sobą. Wziął ją na ręce i postanowił zanieść i zamknąć w sypialni, aby pozostawała bezpieczna, poza jego zasięgiem. Pragnął jej, ale to nie było takie proste. Nie mógł sobie pozwolić na przekraczanie granic, które sam wyznaczył. Nie chciał, by była z nim szczera, gdy on nie był szczery wobec niej. Andrew zabronił mu mówić, że jego choroba jest w ostatnim stadium. Stwierdził, że sam powie wnuczce. Zresztą pozostałe sprawy też chciał utrzymać przed Tią w sekrecie: swoje imperium biznesowe i jej spadek, swoje obawy, swoje przemożne pragnienie, by poślubiła Maxa. To wszystko sprawiało, że rola, jaką Max miał do odegrania, była dla niego coraz trudniejsza.

Gdy Tia zdała sobie sprawę, że Max zabiera ją do jej sypialni, sądziła, że robi to z całkiem niemoralnych powodów. W nastroju, w jakim była, bardzo jej to odpowiadało. Ale Max położył ją tylko na łóżku i odsunął się. Wtedy przyszło jej na myśl, że po prostu kładł ją do łóżka jak dziecko, które źle się zachowało, i to podejrzenie ją oburzyło. Wyciągnęła rękę, by go złapać za rękaw i pociągnąć znów do siebie.

– Max! – przywołała go do porządku.

Zrobił krok w tył tak gwałtownie, że uderzył się o bogato rzeźbioną kolumnę łóżka, podtrzymującą bogato zdobiony baldachim. Przez chwilę dosłownie zobaczył gwiazdy i zachwiał się, widząc, jak Tię zalewa poczucie winy i wyrzuty sumienia. Uklęknęła na łóżku i zmartwiona wzięła go za rękę.

– To moja wina. Czy wszystko w dobrze? Porządnie się walnąłeś.

– W porządku – zapewnił ją Max, starając się wytrzymać nagły ból. Odwrócił głowę i spojrzał na nią. Jej błękitne oczy były tak szczerze zaniepokojone, a jej ponętne usta jakby zapraszały do pocałunku. Pragnął jej tak mocno, że nie wiedział, jak długo będzie mógł się powstrzymywać.

– Usiądź na chwilę. Jesteś bardzo blady.

– Nie, muszę siadać. – Przebłysk przezorności podpowiedział mu, że jeśli usiądzie, wpadnie w pułapkę o katastroficznych proporcjach, wielkich jak to łóżko.

– Siadaj, na litość boską! – zawołała i bez pardonu posadziła go na łóżku i zanurzyła swoje delikatne palce w jego włosach. – Powinniśmy pojechać do szpitala.

– To tylko zwykły guz – roześmiał się, bo po tym, jak w dzieciństwie zebrał niemało guzów, a nawet połamane kości, to był dla niego drobiazg.

– Gdybym... nie próbowała cię przytrzymać, to by się nie wydarzyło – przyznała, czując się bezmiernie winna, a jednocześnie jakby zawstydzona bezpośrednią odwagą, jaką zademonstrowała.

A to, co się zaraz wydarzy, także by się nie wydarzyło, pomyślał Max, odkrywając zbyt późno, że to właśnie jej usta były tą pułapką, nie łóżko, ponieważ pochylił się nad nią, jakby go ciągnęły niewidoczne więzy, zmuszając, by dotknął swoimi wargami jej ust.

Smakowała jak słodki sok truskawkowy i gorące, pikantne nocne powietrze. Max nawinął sobie pasmo jej złotych włosów na rękę i zagarnął jej delikatne miękkie usta swoimi z namiętnością.

Jego język pieścił i sprawiał, że głębokie fale kuszących wrażeń przenikały ją. W przeciwieństwie do Maxa, nie miała wątpliwości, co robi i do czego go zaprasza. Max był mężczyzną jej marzeń, a gdy Tia pragnęła czegoś, angażowała w to swoje serce i duszę z upartą stanowczością, w której jej dziadek rozpoznałby swoją własną. Max znów ją całował, co oznaczało, że pragnął jej tak mocno, jak ona jego. Oczywiście, próbował się powstrzymywać. Podobało jej się, że nie chciał jej pospieszać, uznając, że jest to szlachetna cecha jego charakteru.

Ale Tia zdecydowała się szybko i pragnęła żyć życiem, jakiego tak długo była pozbawiona, tak naprawdę, chwycić je w dłonie i uciekać z nim tak szybko, jak tylko się da.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Max na chwilę uwolnił jej usta, Tia głęboko zaczerpnęła powietrza. Błysk, który dojrzała w jego oczach, był ogniem pożądania. To nie musi być miłość, przekonywała się, nie szukała od razu miłości, wystarczała jej porządna doza pożądania. W przyszłości będzie mnóstwo czasu i możliwości, by się zakochać. Ale teraz niczego nie potrzebowała bardziej niż namiętnych warg Maxa.

Jej ciało, napięte w oczekiwaniu, pragnęło spełnienia zupełnie dla niej nowego. Jej piersi były dziwnie wrażliwe, pulsując rozkosznym bólem.

– Powinnaś mnie przed tym powstrzymać – wyszeptał miękkim i niskim głosem patrząc na nią wzrokiem, w którym widziała głód pożądania.

Tia zaczerwieniła się, słysząc tę radę.

– Nie mogę uwierzyć, że mi to mówisz. Myślałam, że mnie pragniesz.

– Wątpię, by w całym Rio znalazł się mężczyzna, który by cię nie pragnął, *bella mia* – zapewnił ją bezradnie. – Ale nie chcę, byś potem tego żałowała.

– Jak mogłabym żałować? – spytała, unosząc się lekko i znów domagając się jego upajających ust, kładąc dłonie na jego szerokich ramionach.

Max poluźnił tasiemkę trzymającą top na jej karku i odsłonił piersi. Gdy dotknął naprężonych sutków gorącymi

wargami, Tia krzyknęła lekko i poczuła, jak jej najintymniejsze wnętrze pulsuje gorącem. Odruchowo zacisnęła uda i przez chwilę zmartwiała, ponieważ nigdy nie była choćby częściowo naga przed kimkolwiek. Ale przecież wiedziała, co robi, prawda? Czy taka boska rozkosz mogła być zła?

Max z zachwytem odkrywał jej wspaniale miękką i jedwabistą skórę. Powoli rozpiął i zsunął jej spódnicę.

– Zdejmij koszulę – wyszeptała, odnotowując ze zdziwieniem, że wciąż jest całkowicie ubrany.

Pod wrażeniem tego nakazu Max mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Aż trudno uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

– Szybko się uczę – zaśmiała się, wpatrując się z zachwytem w jego cudownie umięśnione ciało, ale jednocześnie starając się nie myśleć o manifestującym się dowodzie oczywistego pożądania. Co za głupota. Była poirytowana swoim dziewczęcym zakłopotaniem. Był podniecony, oczywiście, że tak, zupełnie tak jak ona. Nie zamierzała pozwolić, aby przerażające historie o pierwszym razie, które słyszała od Magdaleny i jej znajomych, zatruły jej ten moment. Była dorosłą kobietą, a nie młodą dziewczyną, igrającą z siłami, których nie rozumiała.

Max usiadł nad nią, chwytając ją jakby w klatkę swoim silnym ciałem. Przeszył ją dreszcz podniecającego oczekiwania. Musiał już robić to wcześniej, prawda? Oczywiście, że tak, odpowiedziała sobie natychmiast. Ale to

nie było właściwe zawsze zakładać coś, bez wystarczającej wiedzy, stwierdziła jednocześnie.

– Robiłeś to już wcześniej... prawda? – wyszeptała skrępowana.

Max, którego niełatwo było zawstydzić, o którym nikt by nie powiedział, że w ogóle jest w stanie coś takiego odczuwać, poczuł gorąco napływające do policzków.

– Tak – przyznał, dochodząc do wniosku, że skoro ona czekała, to mogła sądzić, że i on był jednym z tych rzadkich mężczyzn, którzy czekali na takie doświadczenie. Niestety, to też zapoczątkowało w jego głowie całą serię przypuszczeń, czego Tia mogła oczekiwać od mężczyzny. Niewinności, takiej jak w jej przypadku? Mężczyzny, który chodził na mszę? Chodzącej doskonałości? Mężczyzny porządnego i religijnego? Nie był żadnym z nich.

– Wiele razy? – nie zdołała się powstrzymać. – To znaczy... miałeś wiele kobiet w swoim życiu? – spytała z coraz większym zażenowaniem.

Max tylko pokiwał głową. Tia zamknęła oczy. Wprawiła go w zakłopotanie, a nie powinna była tego robić. Przynajmniej był szczery, pomyślała smutno. Przynajmniej nie skłamał.

– Myślę, że ta sytuacja byłaby dla nas o wiele trudniejsza, gdyby dla obojga to był pierwszy raz – powiedział szorstko, zdając sobie sprawę, że nigdy w życiu nie prowadził tego rodzaju rozmowy z kobietą. Ale prawda też była taka, że nie spodziewał się Konstancji Grayson jako części swojego przyszłego życia.

– Prawdopodobnie masz rację – zgodziła się.

– Musisz być rozczarowana – stwierdził, ale od razu pożałował swoich słów, zastanawiając się, dokąd, u licha, miała doprowadzić go ta rozmowa.

– Nie, nie sądzę – wymruczała, pieszcząc delikatnymi dłońmi jego ciało. Jej dotyk był tak cudowny, że pragnął czuć go wszędzie.

Pochylił głowę, ciągnięty siłami, których nie rozumiał. Może i chciała idealnego, doskonałego mężczyzny, ale cóż. Dostanie właśnie jego i niech już teraz zacznie sobie z tym radzić, pomyślał z tym instynktem pierwotnej walki, który dawał mu moc w krwiożerczym świecie finansów. Skupił się na tych wspaniałych, powabnych ustach i znów w nich zanurzył, aż jej ciało naprężyło się, dążąc ku niemu, pragnąc właśnie jego.

Jego zręczne palce torowały sobie drogę wzdłuż jej ud i w pewnym momencie jej majtki zniknęły, a Tia poczuła się szokująco naga. Ale zanim zdążyło to dotrzeć do jej świadomości, Max rozsunął jej uda i zaczął robić coś, o czym co prawda czytała, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie jej dane tego doświadczyć.

Fala gorąca, która przetoczyła się gwałtownym pulsowaniem przez jej drżące ciało, była silniejsza, niż sobie wyobrażała. Instynktownie, w niemym proteście sięgnęła dłońmi i zanurzyła je w jego włosach, a potem poczuła jego język właśnie tam. Nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek mogła czuć pieszczoty w tym najintymniejszym miejscu. Podniecenie było

wszechogarniające i wyczerpujące do tego stopnia, że opadła bezsilnie na poduszki.

Zrobił to znów, aż się zachłysnęła, znalazłszy się nagle w środku czegoś o wiele silniejszego niż ona sama. Rozkosz potęgowała się coraz bardziej. Szalona przyjemność narastała i nieświadomie coraz mocniej zacisnęła palce na jego ramionach. Była całkowicie poddana potęgującym jej przyjemność torturom. Drżała, wydawała ciche okrzyki, cała skupiona na wrażeniach, jakie dawał jego dotyk. Jego język drażnił centrum jej intymności, aż jej ciało eksplodowało w gwałtownym wybuchu szalonej rozkoszy. Opadła wyczerpana na poduszki, w zachwycie nad tym, czego mógł dostarczyć seks.

– Nie, jeszcze nie pozwolę ci zasnąć, *bella mia* – ostrzegł ją Max, patrząc na jej piękne ciało spojrzeniem, z którego wyzierał głód pożądania.

Tia zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie mu oddać taką samą dawkę przyjemności. Zalała ją czułość i musiała się powstrzymywać, by go nie objąć i mocno nie uściskać w podziękowaniu, że to, co właśnie jej pokazał, nie miało absolutnie nic wspólnego z przerażającymi historiami na temat seksu, jakich się nasłuchała.

– Mam nadzieję, że to nie będzie bardzo boleć, ale trochę może – stwierdził w napięciu. – Nigdy wcześniej nie byłem z dziewicą.

– Wszystko w porządku – zapewniła pospiesznie, unosząc się i domagając pocałunku. Jego zmysłowe wargi i język dostarczały jej wręcz szalonej przyjemności.

Gdy Max oddał namiętny pocałunek, znów poczuła, jak ogarnia ją gorąco, i uświadomiła sobie, że jego męskość wsuwa się delikatnie w jej gotowe wnętrze. Starała się przyjąć go jak najlepiej, ale w pewnym momencie ostry ból sprawił, że bezwiednie krzyknęła. Max się zatrzymał.

– Nie... nie przestawaj – prosiła, chcąc wreszcie odkryć tajemnicę bycia z mężczyzną do końca.

Świadomy jej pożądania drążył dalej, czując nieopisaną rozkosz do tego stopnia, że zatracił się w niej zupełnie, co jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło z kobietą. Zacisnął dłonie na jej biodrach, wycofał się na chwilę i wszedł w nią znów, twardo i zdecydowanie. Spazm rozkoszy, o wiele silniejszy niż bólu, przeszył ją, znów sprawiając, że traciła wszelką kontrolę. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Przyjemność jeszcze silniejsza wstrząsnęła nią do głębi i krzyknęła głośno, a w tym momencie usłyszała, że Max także krzyczy.

Gdy po kilku minutach jej rozszalałe bicie serca uspokoiło się nieco, poczuła się rozkosznie rozleniwiona i spełniona.

– To było... brak mi słów.

W łóżku czy poza łóżkiem, Max rzadko zamienił choćby kilka słów z kobietami, wolał się szybko wymknąć, zanim zostanie przerwana cisza, aby przypadkiem nie usłyszeć czy powiedzieć czegoś, co mogłoby być źle zinterpretowane. Ale Tia tuliła się do niego ciasno, oplatając go ramionami i nogami, i był jak w pułapce.

– To był najlepszy seks, jaki mi się trafił do tej pory – stwierdził. Nagły ból głowy przeszył go tak mocno, że nie

był pewien, czy jest w stanie rozsądnie myśleć.

Odruchowo wstał z łóżka, co przyprawiło go o mocne zawroty głowy. Czuł się jak pijany i musiał przyznać, że działo się z nim coś niedobrego. Gorszego niż typowe migreny.

– Wybacz, dziwnie się czuję – wymamrotał. – Chyba jestem przemęczony.

Usiadł na dywanie, a Tia natychmiast wyskoczyła z łóżka.

– Potrzebujesz lekarza.

– Nie potrzebuję – upierał się, jak typowy mężczyzna.

Na szczęście nie trudno było go wezwać, dzięki pomocnej obsłudze hotelowej. Tia uwijała się jak w ukropie. Miała kilka minut, żeby się ubrać, podać Maxowi szklankę wody i spróbować zapakować go do łóżka. Prawdopodobnie miał wstrząs mózgu, bo symptomy były podobne do tych, które miała okazję obserwować w klasztornym ambulatorium. Max mówił coś o migrenach i prosił, by przyniosła mu leki.

Gdy pojawił się lekarz, otworzyła drzwi bosa i nieuczesana, rumieniąc się w zawstydzeniu, ale tak bardzo martwiła się o Maxa, że szczególnie się tym nie przejęła. Lekarz chciał zabrać Maxa do szpitala, ale nie było łatwo go przekonać. Z jakiegoś powodu nie chciał żadnych badań. Dopiero, gdy lekarz potwierdził prawdopodobny wstrząs mózgu, zgodził się zgłosić następnego ranka, choć przekonany, że to strata czasu.

– Tio! – zawołał, gdy zniknęła na chwilę, odprowadzając doktora.

W jednej chwili była przy nim, zastanawiając się, czy wszystko w porządku. Doktor pytał, czy zachowuje się może inaczej, ale nie wiedziała, co mu powiedzieć. Cóż ona wiedziała o człowieku, z którym jeszcze przed chwilą się kochała? Praktycznie nic. Zawstydzona tą świadomością, poczuła nagłe wyrzuty sumienia.

– Nie mogę leżeć w łóżku, jakbym był chory! – jęczał sfrustrowany.

– Musisz. Masz zawroty głowy, a gdybyś upadł, nie dałabym rady cię podnieść – stwierdziła pragmatycznie. – Poza tym jest już późno i powinieneś wypocząć.

– Nie chodzę spać tak wcześnie jak twój dziadek. Prawdę mówiąc, jestem przyzwyczajony do tego, że pracuję do późna i mało śpię – wymruczał, przyglądając się jej.

Była piękna niczym gwiazda filmowa. Jej oczy błyszczały i panowała wokół niej jakaś niezwykła aura. Niechętnie myślał o tym, że będzie musiał nieco przygasić jej radość.

– Tio... nie zabezpieczyłem się – wyznał szorstko, z poczuciem winy.

– Co masz na myśli? – spytała zdezorientowana.

Max jęknął, słysząc to naiwne pytanie. Wszystko było jasne: wykorzystał jej niewinność.

– To chyba przez tę głowę, kompletnie zapomniałem, że należy się zabezpieczyć.

Nagle to do niej dotarło i zbladła.

– Oczywiście regularnie robię badania i jestem zdrowy – zapewnił. – Może mi nie uwierzysz, ale nigdy wcześniej nie

uprawiałem seksu bez zabezpieczenia. Oczywiście, nie chciałem też, aby to miało pewne konsekwencje...

– Konsekwencje... masz na myśli, że mogę zajść w ciążę? – spytała, starając się radzić sobie z szokującą niespodzianką. Jak mogła być tak nieodpowiedzialna? Tak dalece straciła poczucie rzeczywistości, że nawet nie wzięła pod uwagę ryzyka zajścia w ciążę. Ona także była za to odpowiedzialna.

– Jest taka możliwość – przyznał beznamiętnie, patrząc z przykrością, jak bardzo się tym przejęła. – Jesteśmy obydwoje młodzi i zdrowi. Oczywiście, to może mieć konsekwencje.

Jeszcze tego ranka Tia obudziła się w klasztorze, naiwna i nieświadoma pewnych rzeczy, które dla innych kobiet w jej wieku są oczywistością. W tej oto chwili przechodziła drastycznie przyspieszony kurs dorosłości. Wyrzucała sobie dziecinną beztroskę. Zapomniała zupełnie o zdrowym rozsądku, a przecież uczono ją, jak powinna zadbać o siebie i o własne bezpieczeństwo. Od zawsze przecież uczono ją, że czystość jest najpewniejszym sposobem, by się ustrzec przed nieplanowaną ciążą. A teraz było za późno.

– Pobierzemy się – poinformował ją Max bez wahania. – Natychmiast. W tej sytuacji, gdy twój dziadek powierzył mi cię, to jedyne wyjście. On mi ufa. Jeśli jest najmniejszy nawet cień szansy, że jesteś w ciąży. Musimy się pobrać już teraz.

Tia patrzyła na niego z niedowierzaniem. Właśnie przed chwilą zdała sobie sprawę, że nie tylko nie chciała być

w ciąży, ale nie zamierzała też wychodzić za mąż. Nie, nawet jeśli Max przypominał jej renesansowego anioła, który zstąpił z niebios prosto do jej sypialni. To wszystko, o czym marzyła przez tyle lat, czego pragnęła, to wolność i niezależność. A nikt już nie potrzebował jej mówić, że niewiele marginesu na to pozostawiało macierzyństwo czy małżeństwo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pod badawczym spojrzeniem Maxa zerknęła niepewnie w bok, a jej oczy jakby przesłoniła obojętność. Zdał sobie sprawę, że Tia nie była zachwycona ideą wyjścia za mąż za niego i był to szok niczym zimny prysznic dla mężczyzny, który przez lata opędzał się od ambitnych młodych kobiet poszukujących bogatego męża. Tia przespała się z nim, ale nie chciała wyjść za niego za mąż.

Jego ego otrzymało mocny cios. Był zły na siebie, że przywiązywał zbyt wielką wagę do faktu, że wydał jej się pociągający. Prawdopodobnie teraz czuła się dokładnie tak samo, jak on po przygodzie na jedną noc. Mogło jej się podobać, ale to wcale nie oznaczało, że miała chęć to powtórzyć.

– Twoje spojrzenie jest bardzo wymowne – zauważył ponuro.

– Właśnie dlatego próbuję na ciebie nie patrzeć! – wyjaśniła. – Matka przełożona w klasztorze nieraz mi wyrzucała, że działam, zanim się zastanowię nad konsekwencjami. Chodzi o to, że ta cała sprawa z małżeństwem trochę mnie przeraża. Nie oczekiwałam tego.

– Tylko że z mojej perspektywy nie mamy zbyt wielkiego wyboru – stwierdził ostro, nie będąc w stanie ukryć poirytowania. – Przywiezienie do domu Andrew jego

wnuczki spodziewającej się dziecka i nawet niezaręczonej byłoby dla mnie katastrofą, bardziej nawet niż dla ciebie. Nie mam wątpliwości, że twój dziadek wybaczy ci wszystko, ale wobec mnie ma bardzo wysokie oczekiwania, no i... ja nie jestem członkiem rodziny.

Szorstkie stwierdzenie, którym zakończył tę szczerą wypowiedź, dotknęło Tię do głębi. Prawdopodobnie po raz pierwszy zorientowała się, że nawet jeśli Max nie był członkiem rodziny, był niezwykle oddany jej dziadkowi.

– Prawdę mówiąc, nawet nie wiem, skąd znasz mojego dziadka ani jaki jest twój związek z nim – przypomniała mu lekko skrępowana. – Pracujesz dla niego? Jesteś jego sąsiadem? Przyjacielem?

Max zastanawiał się gorączkowo, co mógł jej powiedzieć o swojej przeszłości, a które tajemnice powinien zabrać ze sobą do grobu.

– Urodziłem się w małej włoskiej wiosce. Pochodzę z raczej biednej rodziny – przyznał szczerze. – Gdy z powodów, nad którymi nie ma się już co rozwodzić, moi rodzice nie byli w stanie się mną zająć, wzięła mnie do siebie ciotka Carina, która pracowała w Anglii dla Andrew, jako jego gospodyni. Została moją prawną opiekunką, odkąd ukończyłem dwanaście lat. Twój dziadek szczodrze łożył na moją edukację. W jego domu spędzałem wakacje. Nie jako gość oczywiście, ale jako siostrzeniec gospodyni, w jej mieszkaniu.

Tia była zaskoczona tymi wiadomościami, bo założyła, że pochodził z tego samego finansowo uprzywilejowanego

środowiska co jej ojciec. Oczywiście to ukazywało ich sytuację w zupełnie nowym świetle. Najwyraźniej Max miał dług wobec Andrew Graysona za jego uprzejmość i nie sądził, by starszy człowiek mógł mu wybaczać błędy, które by popełnił. Czy to intymne spotkanie z nią traktował jako błąd? Nagle przeraziło ją, że właśnie w ten sposób mógłby na to patrzeć.

– Wszystko, co mam, zawdzięczam szczodrości Andrew – wyznał szorstko. – Nie chciałbym robić nic, co mogłoby spowodować jego cierpienie. Ma osiemdziesiąt lat i... – zawahał się – nie jest już tak silny jak wcześniej.

– Nasze małżeństwo mogłoby nie zyskać jego aprobaty – zasugerowała.

– Nie, nie zapominaj, że Andrew jest z innego pokolenia. Wciąż postrzega małżeństwo jako najlepsze źródło szczęścia i bezpieczeństwa dla kobiety – stwierdził.

– Więc chcesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że mogłam zajść w ciążę – podsumowała. – Rozumiem to, ale, szczerze mówiąc, wolałabym męża, który chciałby się ze mną ożenić z bardziej konwencjonalnych powodów, jak na przykład miłość.

– Nie będę cię okłamywał – wymruczał sfrustrowany. – Nie mogę ci zaoferować miłości. Tylko raz byłem zakochany, gdy byłem bardzo młody, i źle się to dla mnie skończyło. Ale mogę ci obiecać, że będę o ciebie dbał i cię wspierał. No i oczywiście będę ci wierny.

Tia przyglądała mu się smutno. Jej ciało wciąż pamiętało szalone pożądanie, jakie ich ogarnęło. Wystarczyło, by na

niego spojrzała, aby pragnienie wróciło drażniącym gorącem w jej najintymniejszej głębi. Szanowała jego szczerość , nawet jeśli nie podobało jej się to, co mówił o miłości. Podejrzewała, że w dość krótkim czasie mogłaby się zakochać w Maximilianie Leonellim. Miał jej przecież do zaoferowania wszystko, czego mogła pragnąć. Tyle że nie chciała na to trafić aż tak szybko po opuszczeniu klasztoru.

Powinna była wcześniej o tym pomyśleć, wyrzucała sobie, zanim mu się oddała. Powinna się była zastanowić nad tym, kim on jest i jak jej dziadek mógłby zareagować na wiadomość, że zostali kochankami. Ale nie poświęciła temu ani jednej myśli. Ten mężczyzna od momentu, gdy pojawił się w jej życiu, przesłonił jej świat. Zachowywała się raczej jak niedojrzała nastolatka, impulsywnie i bez oglądania się na konsekwencje, a nie jak dorosła kobieta. A co, jeśli faktycznie zaszła w ciążę?

Czyż to nie było krótkowzroczne i samolubne myśleć w takiej sytuacji o utraconej wolności, którą miała nadzieję odzyskać w Anglii? O tych wszystkich możliwych drogach kariery i życiu towarzyskim? Czy właśnie nie te aspiracje jej rodziców spowodowały, że znalazła się w klasztorze? Dziecko nie pasowało do planów życiowych ani jej ojca, ani matki. Tia stała się nieproszoną niedogodnością dla Paula i Inez Grayson. Czy tak samo miała się zachować wobec własnego dziecka, gdyby takie miało się pojawić na świecie?

Wszystko w niej sprzeciwiało się głośno wobec takiego moralnie i etycznie nagannego postępowania. Jeśli jest

w ciąży, potrzeby jej dziecka powinny być dla niej najważniejsze, a nie poświęcone z egoistycznych pobudek. Będzie lepsza od własnych rodziców w tym względzie, zdecydowała. Poświęci i przewartościuje swoje priorytety, jeśli zostanie matką. Ale oczywiście to wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby miała obok siebie ojca dziecka, który mógłby jej w tym pomagać. Niezależnie od tego, czy chciała to przyznać, czy nie, propozycja Maxa była niczym koło ratunkowe, którego bardzo by potrzebowała, gdyby została matką.

– A nie możemy poczekać i zorientować się, czy naprawdę mamy się czym martwić? – spytała z resztką nadziei.

– Nie sądzę, byśmy mogli ryzykować w ten sposób – przyznał. – Twój dziadek byłby niezadowolony, gdybyśmy nagle wyznali prawdę i musieli się pobierać w pośpiechu. Możemy pobrać się tutaj, w Rio, i wrócić do Anglii już jako małżeństwo. Tak będzie łatwiej.

– Ale to się może okazać niepotrzebne. Mogę nie być w ciąży – stwierdziła skrępowana.

– Jeśli tak by się miało okazać, możemy wrócić do kwestii naszego małżeństwa i zrezygnować ze wzajemnych zobowiązań.

Tia podjęła ostateczną decyzję.

– Wyjdę za ciebie, jeśli naprawdę wierzysz, że to najlepsze rozwiązanie. Podobnie jak ty, nie chcę rozgniewać dziadka. W końcu, gdyby nie on, wciąż byłabym w klasztorze.

Max odetchnął z ulgą.

– Idź się położyć. Nie musisz tutaj ze mną siedzieć i mnie pilnować.

– Nie zostawię cię samego – zapewniła. – Będę twoją żoną. To mój obowiązek dbać o ciebie.

– Cóż za entuzjazm – zaśmiał się. Z przyjemnością usłyszał, jak wymawia słowo „żona”, ale wciąż przerażała go myśl o dziecku.

Nigdy nie planował mieć dzieci. Nie chciał przekazywać dalej swoich wątpliwych genów. Nie chciał zmierzyć się z wyzwaniem bycia ojcem, podczas gdy jego własny był takim potworem. Chciał tylko spokojnego i udanego życia w samotności. Ale Tia pojawiła się nagle w jego życiu, burząc jego spokój i konfrontując go z obawami, o których nigdy wcześniej nie myślał. Ale nie chciał się skarżyć. Życie to jedno wielkie wyzwanie, przypomniał sobie. A większość mężczyzn nie uznałoby pięknej i seksownej żony za ciężar...

Dlaczego akurat on miał myśleć inaczej? Ale znał przecież odpowiedź. Wychowany w przemocy, nie chciał podejmować ryzyka zakładania rodziny, ponieważ nie mógł tak do końca sobie ufać. Ciotka często mu o tym przypominała. „Kto wie, jaki się staniesz, gdy dorośniesz. Mogę robić, co tylko się da, ale krew i tak się w tobie odezwie. Twój ojciec był potworem, a twoja matka miała problemy sama ze sobą”. Carine często mu to powtarzała, żeby nigdy nie zapomniał swojego strasznego pochodzenia.

Nieświadoma czarnych myśli swojego przyszłego męża Tia zasnęła wyczerpana po dniu pełnym wrażeń. Gdy się obudziła, był późny ranek. Nie była już w fotelu, ale

w łóżku, a Maxa nigdzie nie było. Zakładając, że wrócił do swojej sypialni, poszła pod prysznic. Luksusowa łazienka była tak ogromną zmianą po surowości klasztoru, że nie mogła się nią nacieszyć. Gdy wyszła w grubym hotelowym szlafroku, zobaczyła Maxa, całkiem ubranego i stojącego na progu sypialni.

– Jak szybko możesz być gotowa? Zamówiłem śniadanie, ale jesteśmy już spóźnieni na nasze spotkanie.

– Jakie spotkanie? – spytała.

– To, za którym kobiety przepadają. Mój asystent zorganizował dla ciebie fryzjera i kosmetyczkę.

Tia uśmiechnęła się zachwycona. Poprzedniego wieczoru, w towarzystwie Magdaleny i jej koleżanek czuła się trochę jak kopciuszek, bez odpowiedniej fryzury i makijażu. Choć wychowano ją w poczuciu, że próżność to grzech, była jednak taką samą kobietą jak wszystkie.

– Dziękuję ci. Wychodziłeś dziś rano?

– Tak. Byłem w szpitalu na badaniach – przyznał. – Wszystko w porządku. Choć do wesela się nie zagoi – zażartował.

– To dobrze. Obawiałam się, że nie będziesz chciał pójść się zbadać. Protestowałeś ostro wczorajszej nocy przeciw wizycie doktora.

– Nie lubię szpitala, ale nie jestem głupi. Miałem już wcześniej wstrząs mózgu, ale ten był poważniejszy. Załóż tę niebieską sukienkę – dodał, widząc, jak Tia zastanawia się przed otwartą szafą. – Podkreśli kolor twoich oczu.

Tia ubrała się szybko, pod wrażeniem energii Maxa. Sama wyglądała na zmęczoną. A więc miał już wcześniej wstrząs mózgu? Bił się z kimś? Czy może to był wypadek? Tak niewiele o nim wiedziała. To było frustrujące.

W salonie zobaczyła niezliczoną ilość talerzy i półmisków ze smakołykami na śniadanie. Teddy hasał dookoła stołu, starając się coś skraść, ale jak tylko ją zobaczył, pognał natychmiast w jej stronę, radośnie machając ogonkiem.

– Nie wiedziałem, co lubisz, zamówiłem więc wszystko – stwierdził Max.

– Ale nie dam rady zjeść wszystkiego. Szkoda, że to się zmarnuje – wyszeptała.

– Tak teraz będzie wyglądać twoje życie – stwierdził. – Ty wybierasz, co chcesz. Nie musisz się już do nikogo dostosowywać.

– Chyba się szybko nie przyzwyczaję – westchnęła, siadając i biorąc pachnącą, jeszcze ciepłą bułeczkę.

– Owszem. Choć mi też zajęło to trochę czasu, gdy znalazłem się w Anglii. Ale to nietrudne. Bierzemy ślub za czterdzieści osiem godzin.

– Jak to możliwe? – spytała zaskoczona.

– Możesz podziękować swojej matce przełożonej, która wszystko dla nas zorganizuje. Dla tej kobiety nie ma rzeczy niemożliwych – przyznał z uznaniem. – Ojciec Francisco poprowadzi ceremonię w kaplicy klasztoru, a Andrew będzie mógł obejrzeć transmisję na żywo przez internet.

– I to wszystko zorganizowałeś dziś rano?

– Jest prawie południe – uśmiechnął się. – Zawsze zaczynam pracę o świcie – odpowiedział miękko.

A więc wychodzę za mąż, pomyślała, i prawie zakręciło jej się w głowie. Wychodzę za Maxa. Ale tylko dlatego, że mogę być w ciąży, przypomniała sobie wstydliwie. Ból wczorajszej nocy wciąż delikatnie w niej pulsował. Nie mam być z czego dumna, pomyślała gorzko, żałując, że w pierwszej chwili wolności nie stać jej było na więcej rozsądku. Choć gdy patrzyła na Maxa, zapominała o wszelkich wyrzutach. Znów marzyła o jego pocałunkach i dotyku.

Wizyta w salonie piękności była dla niej ciekawym doświadczeniem. Nigdy wcześniej nie była u fryzjera i zachwyciło ją, jak pięknie potrafił ułożyć jej włosy. Maseczka na twarzy, odpowiedni makijaż i elegancki lakier do paznokci sprawiły, że poczuła się świadomą swojej urody kobietą, jak nigdy dotąd.

Max skamieniał, widząc ją wychodzącą z salonu. Była naturalnie piękna, ale z makijażem i fryzurą wprost zapierała dech w piersi. Była chodzącą doskonałością.

– Wyglądasz niewiarygodnie pięknie, *bella mia* – wyszeptał, wpatrując się w nią z nieukrywanym pożądaniem. – Chciałem cię dziś zabrać na zwiedzanie, ale chyba musisz najpierw wybrać swoją suknię ślubną. Dostarczą ci kilka do hotelu do hotelu, żebyś wybrała.

– Zastanawiałam się właśnie, w co się ubiorę.

– We wszystko, co najlepsze. Twój dziadek tego oczekuje.

Ale nic nie było tak, jak ona oczekiwała. Wszystko działo się o wiele za szybko, by mogła przyjmować to ze spokojem. W głębi duszy czuła niepokój i masę wątpliwości. Była kłębkiem nerwów. Miała poślubić pierwszego mężczyznę, z którym poszła do łóżka, pierwszego atrakcyjnego mężczyznę, jakiego poznała, przeprowadzić się do innego kraju i spotkać bogatego dziadka, który był jej obcy, ale któremu zawdzięczała możliwość nowego życia. Ale to nie będzie życie pełne wolności, jak o tym zawsze marzyła. Będzie to zwykłe życie z mężem, a może nawet i z dzieckiem. Jak mogła się stać dobrą matką, gdy ledwie wiedziała, jak przetrwać we współczesnym świecie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siostry się popłakały, gdy zobaczyły ją w sukni ślubnej, ale zapewniały, że to łzy szczęścia. Teraz, gdy wychodziła za mąż, będą mogły być o nią spokojne. Nie będą się musiały martwić o jej przyszłość. Max odgrywał główną rolę jako jej protektor w niebezpiecznym nowym życiu po drugiej stronie oceanu.

Tia wyglądała przepięknie w atłasowej sukni. Nie była to co prawda suknia jej marzeń, ale ślub w klasztorze nakładał na nią pewne zobowiązania. Nie chciała, by uznano jej strój za nieodpowiedni, wybrała więc prosty i skromny model. Przypodobanie się innym tak mocno zaznaczyło się w jej charakterze, że nie wahała się długo. Ale nie zawsze tak będzie, powtarzała sobie. Kiedyś w przyszłości nadejdzie czas i miejsce, gdy będzie mogła postawić swoje potrzeby na pierwszym miejscu i przestać się martwić tym, co mogą pomyśleć inni.

Podczas ostatnich czterdziestu ośmiu godzin martwiło ją coś jeszcze. Max nie próbował się już do niej zbliżyć, co tylko pogłębiało jej niepewność. Czy on naprawdę chciał się z nią ożenić? Co do niej czuł? Czy ten ślub był tylko dlatego, że mogła zajść w ciążę? Krótko mówiąc, czy jej ciało było jedyną rzeczą, jaka go interesowała? A jeśli teraz nie ma problemu z tym, by trzymać się na dystans, to jak będzie wyglądało ich małżeństwo? Będą utrzymywać rozsądne,

chłodne i pragmatyczne relacje? Na swoje nieszczęście miała gorącą krew i potrzebowała o wiele więcej.

Poprzedniego dnia po raz pierwszy rozmawiała ze swoim dziadkiem przez internet. Jego ciepłe słowa nastroiły ją bardzo pozytywnie, ale widząc go w fotelu na kółkach, zdała sobie sprawę, że Andrew Grayson jest rzeczywiście tak bardzo słabego zdrowia, jak to sugerował Max. To ją bardzo zasmuciło. Zaczęła się zastanawiać, jak długo tak naprawdę będzie miała szansę cieszyć się towarzystwem swojego jedynego krewnego. Mimo że Andrew zachęcał ich, by wybrali się w podróż poślubną, zanim przyjadą do Anglii, postanowili wracać jak najszybciej.

Tia zobaczyła Maxa czekającego na nią w kaplicy. Wyglądał imponująco w swoim nieskazitelnym garniturze. Jego podobieństwo do renesansowego księcia ze starodruków było imponujące. Znów wystarczyło, żeby na nią spojrzał, by cała zapłonęła pożądaniem.

Max z dumą patrzył na piękną kobietę podążającą w jego stronę. Jej delikatność i uroda przywodziły mu na myśl białą różę. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej ciepły uśmiech, aby Andrew pokochał ją w jednej chwili. Max reagował na nią w bardziej pierwotny sposób. Musiał walczyć ze sobą i z silnym pożądaniem, aby znów się z nią nie kochać przed ślubem, ale udało mu się wygrać tę walkę. Potrzebował mieć pod kontrolą każdy aspekt swojego życia. Nie mógł być słaby, a już szczególnie gdy chodziło o kobietę. Raz popełnił ten błąd i drogo za niego zapłacił. Nie popełni go po raz drugi.

– Jesteś naprawdę szczęściarzem, Max – pochwalił go Andrew po swojej pierwszej rozmowie z Tią. – Musiała odziedziczyć urodę po swojej brazylijskiej matce. Gdy ją zobaczyłeś, na pewno musiałeś się poczuć, jakbyś wygrał los na loterii.

Wcale nie było to takie oczywiste. Właśnie się żenił w wieku dwudziestu ośmiu lat, podczas gdy miał zamiar na zawsze pozostać kawalerem. Musiał przyznać, że wciąż był w szoku ze względu na tę diametralną zmianę w swoim życiu. Ale to pospieszne małżeństwo i potencjalne konsekwencje pierwszej nocy z Tią były wyłącznie jego winą. Oślepiony jej urodą, uległ pokusie i zupełnie stracił głowę. Czym się martwił? Nie wiedział przecież, jak być ojcem. Choć niewykluczone, że Tia nie zaszła w ciążę i martwił się nadaremno.

A jeśli chodzi o samo małżeństwo, pomyślał, klękając na jedno kolano przed ojcem Franciskiem, panna młoda wyglądająca niczym anioł, który zszedł z nieba, byłaby ogromną zachętą dla każdego mężczyzny, który chciałby się ustatkować. Tia trzymała go mocno za rękę, gdy zakładał jej obrączkę, i wyczuł, że cała drży. Nie musiała się martwić. W jej życiu miało zajść wiele zmian, ale Max zamierzał się o nią zatroszczyć pod każdym względem i najlepiej, jak potrafił. Nie potrzebował zresztą do tego ślubnej obrączki. I tak troszczyłby się o nią ze względu na szacunek, jaki miał dla Andrew Graysona. Uśmiechnął się jednak, gdy ona wsuwała mu obrączkę, bo wiedział, że jako mąż Tii stał się oficjalnie członkiem rodziny Grayson.

W jego życiu Andrew był jedyną osobą, która wierzyła w niego, mimo trudnego dzieciństwa.

Wchodząc na pokład prywatnego odrzutowca firmy Grayson w Belém, Tia trzymała w palcach złoty krzyżyk, jaki dostała od matki przełożonej. Była mężatką, choć wcale się tak nie czuła, skoro pan młody jeszcze jej nawet nie pocałował. Patrząc na niego, miała wrażenie, że nie jest dla Maxa już tą pociągającą kobietą, którą była jeszcze kilka dni wcześniej. Z jakiego innego powodu utrzymywałby ten dystans?

– Chciałabym się przebrać w coś wygodniejszego – stwierdziła, jak tylko wznieśli się w powietrze.

Max pokazał jej drogę do osobnej kabiny sypialnej. Nie mogła znieść tej jego zimnej kurtuazji. To była przecież jej noc poślubna. Wzięła szybki prysznic i założyła jedwabną turkusową bieliznę, którą wybrała specjalnie na tę okazję. Niezła okazja, szydziła z siebie samej. Czy miała tam wyjść i rzucić się na niego, podczas gdy pewnie jak zwykle zatopiony był w pracy? A może zrobić striptiz? Zaśmiała się gorzko, czując się nagle zmęczona. Przyłożyła na chwilę głowę do poduszki, aby się zrelaksować i nabrać trochę energii i nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Max znalazł swoją pannę młodą niczym syrenę, piękną i godną pożądania w turkusowej jedwabnej bieliźnie. Jej piersi rysowały się pod materiałem, a długie i piękne nogi nadawały jej niezwykle seksowny wygląd. Miał ochotę rzucić się na nią, tak silne było jego pożądanie, ale to był bardzo długi dzień. Zresztą w Anglii czekało ich jeszcze

jedno wyczerpujące przyjęcie. W każdym razie musiał się nauczyć panować nad sobą w jej obecności, przypomniał sobie stanowczo.

Ubrana w lekką, różową sukienkę i eleganckie sandałki na szpilkach Tia dołączyła do Maxa na śniadanie.

– Gdzie spałeś tej nocy? – spytała go oschle.

– Tutaj. Fotele się rozkładają. Nie chciałem ci przeszkadzać – odpowiedział gładko.

– W normalnych okolicznościach pan młody kochałby się ze mną przez całą noc – wymruczała sfrustrowana.

– Słucham? – spytał zaskoczony.

– Na to liczyłam – odparła stanowczo. – To nasza noc poślubna, a ty nie chciałeś spędzić jej ze mną.

– Chciałem ci okazać szacunek.

– Następnym razem najpierw spytaj, czy mam na to ochotę – poradziła uszczypliwie.

Max uśmiechnął się, szczerze rozbawiony.

– Nie jestem z tych uległych mężczyzn. Lubię podejmować własne decyzje.

Tia spojrzała na niego ostro.

– To mi nie odpowiada. Małżeństwo powinno się opierać na partnerstwie.

– Zapamiętam to sobie, *bella mia* - obiecał, bardziej zaskoczony jej stanowczością niż gotów na jakiekolwiek zmiany. Nie przewidywał, by małżeństwo miało w jakiś szczególny sposób wpłynąć na jego sposób życia, i nie zastanawiał się szczególnie nad sposobem, w jaki powinien uwzględnić żonę w rozkładzie dnia.

Po wylądowaniu Teddy został zabrany do odbycia kwarantanny, obowiązkowej według brytyjskich przepisów. Miał tam spędzić jeszcze kilka tygodni. Tia spojrzała za nim żałośnie i z westchnieniem wsiadła do limuzyny, która przyjechała po nich na lotnisko.

– Masz wspaniałe nogi – zauważył Max, pod wrażeniem jej naturalnej elegancji.

Tia uśmiechnęła się do niego. Jego telefon nie przestawał dzwonić, od kiedy wylądowali, i dopiero teraz po raz pierwszy poświęcił jej chwilę uwagi. Z szacunkiem podchodziła do osób o silnej etyce zawodowej, ale nie wtedy, gdy wchodziło jej to w paradę. A akurat teraz chciała mężczyzny, który miał się zachowywać jak prawdziwy mąż. Okoliczności mogły nie pozwolić im na spędzenie upojnego miodowego miesiąca, ale to nie znaczy, że Max mógł się zachowywać, jak gdyby byli małżeństwem od dwudziestu lat. Kusząco wyciągnęła nogi. Chciała czuć, że Max jej pragnie. Było to dla niej szalenie ważne.

– Próbujesz mnie kusić? – spytał zaskoczony.

– Dlaczego miałabym to robić? – spytała go niewinnie.

W tej sekundzie Max całkiem zapomniał o dzwoniącym wciąż telefonie, chwycił Tię i jednym ruchem posadził sobie na kolanach. Jedna dłoń gładziła pożądliwie jej uda, podczas gdy drugą przyciągnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

Tia miała wrażenie, że cała płonie pod jego pocałunkami i dotykiem. Pragnęła go coraz mocniej i coraz bardziej.

– Jak widzisz, niewiele zachęty potrzebuję – wyszeptał jej wprost do ucha. Krótka spódniczka i pończochy dawały łatwy dostęp do jej najbardziej intymnego miejsca, które drażnił delikatnie, aż zupełnie zapomniała, gdzie się znajduje. Po chwili wybuchła niczym porażona, zalana falą rozkosznej i uwalniającej przyjemności.

– Jak widzę, ty także nie – oświadczył z triumfem, wywołując rumieniec zażenowania na jej twarzy.

Tia była kompletnie zdumiona tym, co przed chwilą zaszło. W kilka sekund jej ciało poddało mu się zupełnie. Była jednak świadoma, że chociaż Max ją zaspokoił, nie próbował zadbać o siebie. Sięgnęła dłonią w kierunku jego męskości, ale chwycił jej dłoń w swoją.

– Nie tutaj – wyszeptał, zachwycony jej gotowością do tego rodzaju eksperymentów, ale jeszcze bardziej mając ochotę odłożyć ten cudowny moment. – Później, *bella mia.* Nie powinienem był dotykać cię w samochodzie. Potrzebujemy więcej prywatności.

Tia w tym względzie nie miała wystarczająco dużo pewności siebie, by z nim dyskutować, ale definitywnie nie podobało jej się, że Max mógł robić to, co chciał i kiedy chciał, a jej nie pozwalał na tę samą swobodę. Czuła się kontrolowana i bardzo jej to przeszkadzało. Choć może nie miała racji. Może upokorzyłaby się, gdyby chciała kontynuować tę grę. A może jej bezpośredniość nie podobała mu się po prostu i nie uznał jej za seksowną.

Limuzyna wjechała w piękną, zalesioną aleję.

– Redbridge Hall, rodzinna wiejska posiadłość twojego dziadka. Tutaj dorastał – wyjaśnił Max. – Jego ojciec kupił to miejsce jeszcze przed pierwszą wojną światową. Andrew ma też dom w Londynie, ale rzadko z niego korzysta. Ja mieszkam w apartamencie.

Tia wpatrywała się w wielki pałac, jaki ukazał się jej oczom, otoczony przepysznym ogrodem i parkiem ze starodrzewiem.

– Mój Boże – wyszeptała – jakie to ogromne!

– Jest chyba około dwunastu sypialni – przypomniał sobie.

– Widzę na podjeździe mnóstwo samochodów – zauważyła. – Czy ci ludzie tutaj mieszkają?

– Wątpię. Wygląda, jakby Andrew zorganizował małe przyjęcie na twoją cześć. – Max uśmiechnął się kwaśno, bo wyraźnie prosił Andrew, by dał wnuczce trochę czasu, żeby mogła się oswoić z nową sytuacją, zanim wpadnie w wir bogatego życia towarzyskiego.

– Na moją cześć? Dla kogo? – spytała zaciekawiona.

– Dla przyjaciół i rodziny.

– Rodziny? – spytała zaskoczona.

– Chociaż jesteś jedyną krewną Andrew, jego żona, twoja babka, miała mnóstwo rodzeństwa, dlatego też masz masę kuzynów od jej strony. – Max skrzywił się lekko na tę myśl, bo większość jej kuzynów była szczególnie zazdrosna o jego pozycję i bliskość z Andrew.

– Kuzyni. To brzmi interesująco – roześmiała się, wysiadając z samochodu.

Dziadek czekał na nią na progu. Andrew Grayson, nie wstając z fotela, wyciągnął do niej ramiona zapraszającym gestem.

– Podejdź bliżej, moja kochana. Niech na ciebie spojrzę.

Przytuliła go mocno i ucałowała w oba policzki. Dziadek posadził ją zaraz obok siebie i zaczął przedstawiać gości, którzy ustawili się w kolejce do prezentacji.

– Jestem Ronnie – uśmiechnęła się do niej sympatyczna brunetka, trzymająca za ręce dwie małe dziewczynki, przypatrujące się jej ciekawie.

Usłyszała zbyt wiele nazwisk, by mogła je wszystkie zapamiętać. Podobnie jak to, kto jest rodzeństwem, a kto w związku, ale ogólnie była zachwycona, jak wiele osób chce ją poznać. Przez cały ten czas Max stał blisko Andrew, który często się z nim konsultował. Tia zorientowała się, że większość gości było mu niechętnych, a i on był o wiele bardziej powściągliwy, niż gdy byli sam na sam. Była mu jednak wdzięczna za wsparcie, gdy zasypali ją pytaniami o wszystkie lata, jakie spędziła w Brazylii, oraz o wiadomości o matce i ojcu. Umiał zręcznie powstrzymać najbardziej ciekawskich.

– A więc pobraliście się zaledwie wczoraj? – pytała zaciekawiona Ronnie. – Szalony romans, jak się domyślam. Muszę przyznać, że dla nas wszystkich był to prawdziwy szok. Max jest zawsze takim chłodnym i kalkulującym biznesmenem. To nie jest typ człowieka, który postępuje impulsywnie. Choć wszystkie zasady nic nie znaczą, gdy w grę wchodzi piękna kobieta. A ty jesteś wyjątkowo

piękna. I na pewno bardzo fotogeniczna. Prasa oszaleje na twoim punkcie. Jak tylko dziennikarze się zorientują, że istniejesz...

– Dlaczego prasa miałaby się mną interesować? Co masz na myśli? – spytała, czerwieniąc się na wspomnienie Maxa dość odległego od wizerunku osoby chłodnej i kalkulującej.

– Chyba żartujesz! Zagubiona wnuczka Andrew z Brazylii poślubia prezesa Grayson Industries. Andrew jest bardzo bogaty, ale jest też prawdziwą osobistością w tutejszym światku biznesowym. Natomiast Max cieszy się wyjątkową reputacją. Pod każdym względem.

– To wszystko jest dla mnie nowe. Nie dorastałam w takim otoczeniu – wyznała.

– Ja także nie! – zapewniła ją Ronnie. – Wychowałam się na wsi. Twoja babka poślubiła miliardera, ale reszta rodziny jest całkiem zwyczajna.

Tia czuła coraz większą sympatię do otwartej i ciepłej Ronnie.

– Wydaje mi się, że Max faktycznie odniósł sukces w biznesie.

– Znasz legendę o królu Midasie, który zamieniał w złoto wszystko, czego dotknął? Max ma ten dar, jeśli chodzi o finanse. Doug był zawsze bardzo o niego zazdrosny.

– Kto to jest Doug?

– Nasz kuzyn. On i Max chodzili do tej samej szkoły, ale nie zostali przyjaciółmi – wymruczała, czerwieniąc się i patrząc na nią błagalnie. – Proszę cię, nie wspominaj

Maxowi, że powiedziałam ci o Dougu. Nie chciałabym, żeby myślał, że roznoszę plotki.

– Dlaczego miałby tak myśleć? – spytała zaskoczona.

– Nie chcę się mieszać w skandale. Prawdę mówiąc, Max zawsze mnie trochę przerażał. Gdy był młodszy, niektórzy z naszych kuzynów byli dla niego dość bezlitośni, bo był spokrewniony z gospodynią Andrew. To musiało być dla niego niełatwe.

Dołączyli do nich inni goście i po chwili Tia miała wrażenie, że znalazła się w tłumie obcych sobie osób. Na szczęście Max natychmiast pojawił się obok niej i przyprowadził ją z powrotem do dziadka. Przy nim czuła się wyjątkowo bezpiecznie.

Kolację podano w wielkiej jadalni, na stole wprost uginającym się od kryształów, porcelany i wypolerowanych sreber.

– To zupełnie jak inny świat – wyszeptała do Maxa, który przypomniał sobie surowość refektarza w klasztorze.

– To styl minionej epoki – przyznał Max. – Andrew żyje tak samo jak jego ojciec.

– Wprost niewiarygodny luksus. Ale bardzo chciałabym zobaczyć mieszkanie twojej ciotki, w którym dorastałeś.

– Obawiam się, że już nie istnieje – uśmiechnął się. – Andrew przeprowadził gruntowny remont pomieszczeń dla służby kilka lat po śmierci ciotki, gdy potrzebował mieszkania dla swojej pielęgniarki.

– Dawno zmarła?

– O co pytasz? – Dziadek uśmiechnął się do niej z drugiej strony stołu.

– Pytam Maxa, jak dawno temu zmarła jego ciotka.

– Osiem lat temu – odpowiedział Andrew. – To był szok dla nas wszystkich. Miała grypę, która niestety przeszła w zapalenie płuc. Max nie zdążył się z nią nawet pożegnać.

– Studiowałem wtedy w Nowym Jorku – wyjaśnił.

– To była naprawdę wyjątkowa kobieta, Max – dodał Andrew, wyraźnie zasępiony.

Przy stole nagle zapadła cisza, jakby wszyscy byli bardzo zainteresowani ich rozmową. Żałowała, że nie powstrzymała się od pytania o ciotkę Maxa, ale nie rozumiała, dlaczego jej los wzbudzał takie zainteresowanie.

– Jutro pokażę ci dom – zaproponował Max, najwyraźniej obojętny na atmosferę pełną napięcia. – Na pewno już wkrótce poczujesz się tutaj jak u siebie.

Tia nie sądziła, by kiedykolwiek mogła się czuć u siebie w takim przepychu, ze służbą na najmniejsze skinienie i wartościowymi, pięknymi antykami. Ale gdy spojrzała na Maxa, znów poczuła się bezpiecznie. Wydawało się, że to on najlepiej pasuje do tego miejsca. Nawet jeśli Ronnie twierdziła, że jako chłopiec był tutaj prześladowany z powodu swojego pokrewieństwa z gospodynią. Czy z tego właśnie powodu trzymał na dystans rodzinę i przyjaciół Andrew? Czy sądził, że nadal patrzą na niego z pogardą? A może był po prostu samotnikiem?

Po kawie goście zaczęli się żegnać, a telefon Tii zapełnił się nowymi kontaktami.

– Kto to jest Doug? – spytała Maxa, przypominając sobie, jak gwałtownie Ronnie zareagowała na to pytanie. Słowo „skandal” tylko rozbudziło jej ciekawość. – Dlaczego go tutaj dziś nie było?

– To jeden z kuzynów. Ktoś go dziś wspomniał? – spytał wyraźnie spięty. – Nie przyjeżdża tutaj, ponieważ coś szczególnego wydarzyło się wiele lat temu, gdy byliśmy jeszcze nastolatkami – przyznał niechętnie. – Chodziło o to, by zniszczyć moją reputację, ale raczej zniszczyło jego i jego rodziny, a Andrew nigdy mu tego nie wybaczył.

Gospodyni Andrew, Janette, prowadziła ich do pokoi gościnnych i Tia nie mogła zadawać już więcej pytań.

– Pan Grayson polecił przygotować dla państwa apartament narożny – poinformowała.

Max spojrzał na nią zaskoczony.

– Ale przecież... – w porę ugryzł się w język. Ten apartament był kiedyś sypialnią Andrew, zanim choroba zmusiła go do przeniesienia się do specjalnie przystosowanego pokoju na parterze. Było tam wygodniej, także ze względu na fotel na kółkach. Ale umieszczenie ich właśnie w tej sypialni wysyłało bardzo wyraźny sygnał, w jaki sposób pan domu postrzegał status swojej wnuczki i jej męża.

– Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie – powiedziała Janette ciepło i zamknęła za nimi drzwi.

– Tu jest pięknie – wyszeptała Tia, rozglądając się. W sypialni znajdował się duży kominek, na którym wesoło trzaskał ogień. Wielkie łoże z baldachimem było bogato

rzeźbione i zarzucone piękną jedwabną kapą oraz całą masą poduszek. Wyglądało na bardzo wygodne. Na małych stolikach pyszniły się białe róże, napełniając pokój miłym zapachem. Zrzuciła szpilki i podeszła do ognia, ponieważ chłód angielskiej wiosny różnił się znacznie od klimatu, do jakiego była przyzwyczajona.

Usiadła na wygodnym fotelu przed kominkiem i podciągnęła nogi.

– A teraz mi powiedz, co się wydarzyło między tobą a Dougiem – poprosiła.

– Później – odpowiedział, podchodząc do niej i kładąc ręce na ramionach. Jej wspaniałe włosy mieniły się w płomieniach tysiącami blasków, a delikatne światło podkreślało porcelanową doskonałość jej cery.

– Później? – wyszeptała, uwielbiając jego dotyk, męski, stanowczy głos i zapach, który sprawiał, że kręciło jej się w głowie.

– Teraz ty jesteś najważniejsza. Pozwoliłem ci spać poprzedniej nocy, ponieważ byłaś bardzo zmęczona. Tak powinienem się był zachować, myśląc przede wszystkim o tobie. Sądziłem też, że możesz jeszcze... odczuwać ból.

– Już nie – wyszeptała.

– A chciałbym, żebyś była w świetnej formie – przyznał – ponieważ nie jestem pewien, czy następnym razem będę w stanie być tak delikatny, *bella mia.* Gdy jestem obok ciebie, pragnę cię tak mocno, że tylko nadludzkim wysiłkiem jestem w stanie się powstrzymywać.

– Naprawdę? – spytała, wdzięczna za ten komplement, który sprawił, że poczuła się najwspanialszą kobietą na ziemi.

– Zwykle jestem egoistycznym draniem, ale próbuję teraz myśleć przede wszystkim o tobie.

Tia wstała i pozwoliła swoim dłoniom dotykać jego szerokiego torsu, pod którym czuła wyrzeźbione, twarde mięśnie.

– Myślę, że będziesz naprawdę wyjątkowym mężem – uśmiechnęła się, gdy ujął dłońmi jej biodra, przyciągając ją do siebie. – Ale jeśli mamy być zgranym zespołem, to i ja wiele się muszę nauczyć.

– Możesz na mnie ćwiczyć, kiedy tylko chcesz – zapewnił, pozbywając się jednym ruchem marynarki i rozluźniając krawat. Tia pospiesznie zaczęła rozpinać guziki jego koszuli i westchnęła w zachwycie, widząc piękno jego ciała. A potem rozpięła mu pasek i zamek u spodni. Max nie poruszył się, zachwycony jej inicjatywą. Tia ciągle go zaskakiwała. Uwielbiał to. Ujęła dłonią jego męskość, a po chwili wysunęła język i zaczęła go delikatnie pieścić. Gdy wzięła go całego w usta, miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Widząc, jak czerpie z tego niekłamaną przyjemność, podniecał się jeszcze mocniej. Po chwili podniósł ją i położył na łóżku, szybko pozbywając się reszty ubrania.

– Max... – zaczęła, jednym ruchem zdejmując z siebie sukienkę.

– Porozmawiamy później – wyszeptał. – Marzyłem o tym przez cały dzień.

Szybko założył prezerwatywę i zanurzył się w niej, mocno i zdecydowanie. Tia jęknęła w zachwycie, czując go w sobie. Zachowywał się dominująco, zupełnie inaczej niż za pierwszym razem, a jego niepohamowane pożądanie podniecało ją jeszcze bardziej. W jednej chwili poczuła, jak spazmami orgazmu czuje go jeszcze mocniej i w tym momencie on także osiągnął spełnienie.

Gdy po chwili wyszedł do łazienki, Tia uśmiechnęła się i przeciągnęła niczym kotka. Max właśnie jej pokazał, jak bardzo jej pragnie, niepotrzebne więc były te wszystkie obawy. Z nową energią wstała, by pójść pod prysznic.

– Muszę zmyć makijaż – uśmiechnęła się do Maxa, który wychodził właśnie nagi spod prysznica. Uwielbiała patrzeć na jego piękne ciało. Była zachwycona, że tak doskonale pasują do siebie i są w stanie dać sobie tyle rozkoszy. Nie miała już wątpliwości, że seks naprawdę jest czymś wspaniałym.

– Powiedz mi teraz – poprosiła, gdy wróciła do łóżka, układając się obok niego, a Max wyciągnął ramię, aby ją objąć – dlaczego ten Doug chciał zniszczyć twoją reputację? Chciałabym się jak najwięcej dowiedzieć o tej rodzinie. I poznać wszystkie sekrety, jeśli takie są.

– Wszystkie rodziny mają swoje sekrety – zauważył.

– Ale ten dotyczy ciebie, a my jesteśmy małżeństwem – argumentowała.

Max przypomniał sobie wtedy, dlaczego właśnie nigdy nie pozostawał z kobietą na całą noc. Nie chciał żadnych czułości ani szczerych rozmów tego rodzaju. Tylko że tym razem nie mógł uciec od żony, z którą dzielił łoże...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Doug i ja chodziliśmy do tej samej szkoły – przyznał niechętnie. – Nie wiedziałem o nim wtedy tyle, ile wiem teraz. Ufałem mu jak przyjacielowi. Nie przyszło mi nawet do głowy, że już wtedy widział we mnie konkurenta i był przekonany, że Andrew za bardzo mi pomaga i się mną interesuje. Jeśli chodziło o mnie, postrzegałem siebie wyłącznie jako siostrzeńca gospodyni i nigdy nie oczekiwałem niczego szczególnego, niczego więcej. Ja byłem utrzymywany z łaski, Doug należał do rodziny.

Tia ujęła współczująco jego rękę, ale delikatnie ją zabrał.

– Mów dalej.

– Jego rodzina mieszkała bardzo blisko i był tutaj częstym gościem. Jego matka miała dwóch mężów i miał przyrodnią siostrę, bardzo ładną. Miała na imię Alice. Mieliśmy wtedy po siedemnaście lat. Doug przyprowadzał tu często Alice i zakochałem się w niej. Spotykaliśmy się przez kilka tygodni i byłem najszczęśliwszym chłopakiem na świecie. Aż pewnego dnia oświadczyła mi, że zaszła w ciążę, a ja jestem ojcem tego dziecka. Byłem bardzo zaskoczony, bo kochaliśmy się tylko raz i byłem bardzo... ostrożny.

– I co się okazało? – spytała skonsternowana tym wyznaniem.

– To był skandal. Jej ojciec pojawił się tutaj i chciał mnie pobić, matka Alice i moja ciotka krzyczały, a Andrew kazał

im się wszystkim uspokoić. Alice przestraszyła się wtedy i powiedziała prawdę. Dziecko było Douga. Uprawiali seks od miesięcy i gdy się zorientowała, że zaszła w ciążę, wpadła w panikę, bo rodzice wyraźnie zabronili im nawet myśleć o sobie nawzajem, właśnie ze względu na pokrewieństwo. Razem z Dougiem wymyślili, że winę zrzucą na mnie i dlatego się ze mną przespała.

– A ty byłeś w niej zakochany – wyszeptała ze współczuciem. Ta historia wzburzyła ją do głębi. Został podle zdradzony przez chłopaka, którego uważał za przyjaciela, i dziewczynę, w której się zakochał.

– Tak, ale poradziłem sobie z tym – stwierdził lekko, co nieszczególnie przekonało Tię. – Niestety małżeństwo rodziców Douga nie przetrwało, właśnie ze względu na tę ciążę. Alice zresztą poroniła kilka tygodni później, ta historia więc bardzo smutno się dla wszystkich skończyła.

– Przynajmniej stać ją było na to, żeby wyznać prawdę.

– Czy możemy już zmienić temat? – spytał zniechęcony. – Byłem wtedy nastolatkiem, a teraz, choć jestem już dorosłym mężczyzną, nie lubię wracać do tej sprawy.

Tia współczuła mu z całego serca i znów chciała wziąć go za rękę, ale po raz drugi jej nie pozwolił.

– Spytałaś mnie i opowiedziałem ci, jak było, ale nie potrzebuję i nie chcę twojej litości. To było dla mnie szalenie trudne, bo myślałem, że Alice też mnie kocha i czułem się wyjątkowo. Dopiero potem się zorientowałem, że to było okrutne oszustwo. Zresztą potem, przed wszystkimi, gdy próbowała zachować twarz, spytała, jak

mogłem kiedykolwiek pomyśleć, że mogłaby się zakochać w kimś takim, jak ja.

– W kimś takim jak ty – powtórzyła Tia, z wyraźną przyganą w głosie. Była oburzona. Ta przebiegła dziewczyna nie tylko próbowała go wrobić, ale jeszcze ugodziła jego dumę podłym komentarzem. – Co to niby miało znaczyć?

– Nie chcesz wiedzieć.

– Nie, to ty nie chcesz mi powiedzieć – stwierdziła sucho.

– Mam chyba prawo do kilku sekretów – zauważył z przekąsem, wyskakując z łóżka. – Jeśli Andrew jeszcze nie śpi, to muszę z nim przedyskutować kilka rzeczy. Kompletnie wypadło mi to z głowy.

– Nie jestem głupia, Max. Jeśli wrócisz do łóżka, nie będę zadawać żadnych więcej pytań i nie będę już próbowała cię dotykać – oświadczyła z godnością. – Tylko określoną liczbę razy pozwolę się odpychać. Wyczerpałeś limit.

Max spojrzał na nią bezradnie.

– Wiem, że to zabrzmi banalnie, ale nie chodzi o ciebie. To ja... nie radzę sobie dobrze z demonstrowaniem uczuć. Nie jestem przyzwyczajony do takich odruchów. W zasadzie jedyny fizyczny kontakt, jakiego doświadczałem, to seks. A wszystko inne... to mnie krępuje.

Przynajmniej wrócił do łóżka, pocieszyła się. Leżała bez ruchu po swojej stronie, niczym posąg.

– Nie lubiłeś uścisków, gdy byłeś dzieckiem? – nie mogła się powstrzymać.

– Moja ciotka nie uznawała takich czułości.

– A mój dziadek?

– Moje relacje z Andrew zawsze były bardzo formalne.

Tia leżała więc bez ruchu, bardzo smutna, że nie dane mu było zażyć ludzkiej czułości. Do tego stopnia, że teraz dotyk bliskiej osoby był dla niego nie do zniesienia. Jacy musieli być jego rodzice? Dlaczego nigdy o nich nie wspominał? W ogóle, dlaczego został oddany pod opiekę ciotki? To musiało być właśnie serce problemu, jak przeczuwała, ale nie mogła dalej drążyć właśnie w tym momencie.

Rankiem obudziła się w jego ramionach. Jęknęła bezwiednie, gdy poczuła jego dłoń między swoimi udami. Pożądanie pojawiło się natychmiast, domagając się spełnienia. Max uniósł się nad nią i wszedł w nią bez wahania. Szaleńcza rozkosz i drżenie wypełniły ją. Otworzyła oczy i widząc, jak na nią patrzy, uświadomiła sobie, że w tym momencie Max był jej. Absolutnie i zdecydowanie jej, pragnął jej i to pomogło jej wypełnić tę pustkę, która się pojawiła, gdy nie pozwalał się dotknąć. Wydawało się, że nie mógł się nią nacieszyć. Zanurzał się w niej raz po razie, coraz gwałtowniej, aż wstrząsnęły nimi fale silnego orgazmu. Max położył się obok niej, ale wciąż trzymając ją w swoich ramionach. Nie mógł się od niej oderwać i to go niepokoiło. Czy nie powinien być trochę bardziej powściągliwy? Gdy się obudził, czując jej ciepłe, miękkie ciało obok siebie i cudowny kobiecy zapach, po prostu musiał ją wziąć. To było tak proste, pierwotne, a gdy tylko osiągnął spełnienie, zaczął się zastanawiać, kiedy będzie mógł to powtórzyć. Siła pożądania, jakie w nim

wzbudzała, przerażała go, bo nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś podobnego.

– Dzięki – rzucił, cmokając ją w głowę i uwalniając się z jej uścisku, by wyskoczyć z łóżka.

Dzięki? Jak to, zastanawiała się, ciesząc się tym pocałunkiem, ale rozczarowana, że tak szybko chciał od niej uciec. Dlaczego jej podziękował? Czyż nie było jej przynajmniej równie wspaniale, jak jemu? Następnym razem to ja powinnam mu podziękować, zdecydowała. Też umiała być grzeczna. Szczerze mówiąc, będzie wyjątkowo grzeczna. Niech zobaczy, jak to jest, gdy mu podziękuje, jak gdyby świadczył jej usługi swoim ciałem! Z drugiej jednak strony, cóż za cudowne usługi jej świadczył, pomyślała bezradnie.

– Co dziś robimy? – spytała.

– Masz spotkanie z prawnikiem rodziny zaraz po śniadaniu. I nie pytaj mnie, nie wiem, o co chodzi. Andrew nie mówi mi wszystkiego – przyznał Max.

Kilka godzin później sympatyczny starszy mężczyzna w okrągłych okularkach podsunął jej plik papierów, gdy siedzieli przy biurku w bibliotece.

– Wszystko, co musisz zrobić, to podpisać te dokumenty.

– Ale o co chodzi?

– O twój spadek oczywiście – odparł zaskoczony. – Twoja babka zdobyła znaczny majątek podczas swojego małżeństwa z Andrew i zostawiła fundusz dla swoich wnuków. Jesteś jedyną wnuczką, cały fundusz należy więc do ciebie.

– Ja mam jakiś fundusz? – spytała z niedowierzaniem.

– Teraz, gdy jesteś rezydentką Wielkiej Brytanii, jak najbardziej. Twoja babka wyraźnie zaznaczyła, że wnuki muszą tu mieszkać, by mieć możliwość skorzystania z funduszu. Dlatego wcześniej nic o nim nie wiedziałaś – wyjaśnił cierpliwie.

– O jakiej kwocie mówimy? – spytała, wciąż nie wierząc w to, co słyszy.

– Nie mam najnowszego oszacowania, jeśli chodzi o wartość biżuterii, która też stanowi część funduszu. No i oczywiście jej zapis jest dość skromny w porównaniu z tym, co posiada twój dziadek – uprzedził ostrzegawczo. – Ale myślę, że obecnie to jakieś czterysta tysięcy funtów.

Tia zamarła z długopisem w dłoni, słysząc tę kwotę.

– I to wszystko jest... moje? – wykrzyknęła zaskoczona.

– Bezwarunkowo twoje – oświadczył.

Tia podpisała i wybiegła z biblioteki, by odszukać Maxa. Chciała mu powiedzieć, że babcia, której nigdy nie widziała na oczy, okazała się dla niej niezwykle miła i pozostawiła jej ogromną sumę pieniędzy. Była teraz bogata! Max był irytująco niewzruszony, słysząc te rewelacje.

– One są nasze, te pieniądze – zaznaczyła, próbując zachęcić go do bardziej entuzjastycznej reakcji. – Rozumiesz?

– Mam całe mnóstwo pieniędzy – stwierdził krótko, z ledwie ukrywanym rozbawieniem. – Ale oczywiście cieszę się, że masz tę drobną sumę dla siebie.

Tia próbowała się uspokoić.

– Chciałabym przeznaczyć sporą część na darowiznę dla klasztoru, żeby wspomóc siostry w ich pracy.

– Oczywiście – przytaknął bez wahania.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Możesz zrobić, co tylko zapragniesz, ze swoim spadkiem, *bella mia.* Choć póki jesteś moją żoną, nigdy nie będziesz musiała z niego korzystać – zapewnił ją łagodnie.

– A więc, co moje to i twoje nie działa w obie strony? – spytała z chłodno.

– Mam nieodpartą potrzebę czuć się mężczyzną i być w stanie utrzymać własną żonę. Możesz mnie nazwać jaskiniowcem, ale to dla mnie bezdyskusyjne – ostrzegł ją.

Tia nie zamierzała się z nim kłócić. A już tym bardziej o pieniądze. Nie chciał tego, co do niej należało, trudno! Najwyraźniej był na tyle bogaty, by uważać jej spadek za drobną sumę, niewartą szczególnego zachodu.

– A co będzie, gdy znajdę pracę?

– Pracę? – spytał szczerze zdumiony.

– Tak. Jeszcze nie zdecydowałam, co dokładnie chcę robić, ale na pewno chcę pracować. O ile tylko będzie to możliwe bez dodatkowych studiów – przyznała smutno.

– Masz wystarczająco dużo czasu, żeby to rozważyć. Andrew wspiera wiele organizacji dobroczynnych. Mogłabyś zacząć jako wolontariuszka, tak na początek – zasugerował.

Tej nocy Tia obudziła się przerażona, słysząc głośny krzyk. Zapaliła lampkę i zorientowała się, że to Max krzyczał, ale wciąż był głęboko pogrążony we śnie. Był cały

mokry od potu i po chwili znów krzyknął, jakby był w niebezpieczeństwie. Potrząsnęła nim, powtarzając jego imię, by się wybudził.

– Miałeś zły sen.

Max odwrócił się na plecy, starając się uspokoić przyspieszony oddech.

– Nie miewam złych snów – odparł defensywnie.

– Możesz mi o tym powiedzieć – stwierdziła smutno, nie wierząc ani przez chwilę, że nie miewa koszmarów. – Nikomu nie powiem. Możesz mi zaufać.

– Daj spokój, Tio – prosił, zdając sobie sprawę, że wkrótce namówiłaby go na kozetkę u psychiatry, jeśli nie będzie wystarczająco ostrożny. – Są sprawy w moim życiu, o których nie chcę z nikim rozmawiać.

Patrzyła na niego z niewzruszoną szczerością.

– Nie lubię sekretów – powiedziała bez ogródek. – Chciałabym wiedzieć o tobie wszystko.

– To powodzenia, bo nikomu nie zamierzam się zwierzać – odparł zdecydowanie, układając poduszkę i odwracając się do niej plecami. Wysłał jasny sygnał, że rozmowę uznaje za zakończoną.

Tia nie zasnęła prawie do świtu. Zastanawiała się, czy będzie w stanie przetrwać w małżeństwie, w którym mąż ma przed nią tajemnice. Chyba nie. Nie żartowała ani nie przesadzała, gdy mówiła, że chce wszystko o nim wiedzieć. Według niej, ten rodzaj nieustraszonej szczerości był niezbędny do utworzenia silnej relacji. Ale Max nie wydawał się otwarty na taką bliskość i to ją martwiło.

– I tę właśnie suknię zamierzasz dziś założyć? – wykrzyknęła Ronnie zachwycona, gdy Tia pokazała jej długą, błękitną suknię. Materiał mienił się w świetle niczym wyhaftowany tysiącem diamentów. – Tio... ona jest wspaniała!

Grayson Industries powstało pięćdziesiąt lat temu i rocznicowe przyjęcie miało się odbyć w luksusowym hotelu w Londynie. Tia miała towarzyszyć Andrew i Maxowi oraz po raz pierwszy pojawić się publicznie jako jedna z rodziny Grayson.

– Jest niebieska, bo Max lubi mnie w niebieskim – przyznała lekko zawstydzona. Teddy, który wreszcie wrócił z kwarantanny, kręcił się radośnie pod jej nogami. Śledził ją na każdym kroku, jakby się bał, że znowu mu zniknie.

Ronnie pokręciła głową.

– Wyglądacie na takich zakochanych. Domyślam się, że Max nie tęskni za swoim kawalerskim życiem. Ma przecież apartament w Londynie, a wraca tu co wieczór, by być z tobą.

Tia była bardziej skłonna przypisać częste wizyty Maxa uczuciu do swojego dziadka. Niestety, nadal czuła się bardzo winna z powodu dyskretnej wizyty, jaką złożyła doktorowi tego ranka. Nie była w stanie przyznać, że potrzebowała testu ciążowego ani Maxowi, ani komukolwiek innemu. Ta mała obawa stała się jej tajemnicą. A teraz ta mała obawa stała się ogromna...

Ale przecież nie musiała dzielić się z nim absolutnie wszystkim, nieprawdaż? Miała wyrzuty sumienia, że

zaledwie kilka miesięcy temu miała za złe Maxowi, że nie mówi jej wszystkiego, a teraz robiła dokładnie tak samo. Tylko że, pewnie podobnie jak Max, miała swoje powody.

A teraz, gdy wiedziała już, że jest w ciąży, czuła się głupio, że mogła być tak ślepa. Zawsze sądziła, że kobieta powinna czuć takie rzeczy, nawet gdyby sygnały były mylące. Byli już małżeństwem od trzech miesięcy i dwukrotnie miała coś, co uznała za miesiączkę. Co prawda było to inne, o wiele bardziej krótkie i nieregularne, ale gdy powiedziała Maxowi, zaśmiał się i uznał, że mają dowód, że nie jest w ciąży. A ona głupia uwierzyła, że Max musi znać się na objawach ciąży lepiej niż ona. Gdy zmienił się jej apetyt, piersi się znacznie powiększyły i stały się bolesne oraz cierpiała na zawroty głowy, ignorowała te odczucia, aż zaczęły się nasilać do tego stopnia, ze zdecydowała się na pójść do lekarza.

Była nieźle wstrząśnięta, gdy lekarz stwierdził, że wszystko w porządku, a jej objawy wskazują wyłącznie na uboczne efekty wczesnego stadium ciąży. Najwyraźniej jej doświadczenie częściowej miesiączki nie było tak niezwykłe, jak to sobie wyobrażała. To wcale też nie oznaczało, że jej ciąża była zagrożona. Ale jak miała powiedzieć o tym mężowi, który wydawał się całkowicie nieprzygotowany na takie rewelacje? Jego ulga na ten domniemany dowód, że nie jest w ciąży, mocno zapadła jej w pamięć. Max naprawdę poczuł ulgę, że nie będzie dziecka, i nie krył się z tym przed nią.

Czy to właśnie dlatego nawet mu nie powiedziała, że zamierza się udać do lekarza? Nie była pewna, jak zareagowuje na jej podejrzenia. Nie chciała się przyznać, że się tego boi. Prawdę mówiąc, wszystko układało się między nimi tak dobrze, że nie chciała ryzykować popsucia atmosfery, mówiąc o lękach, które mogły się okazać bezpodstawne.

W sumie, mimo jej obaw, w małżeństwie z Maxem była niewiarygodnie szczęśliwa. Oczywiście, nie wszystko było doskonałe. Pracował stanowczo zbyt dużo i był tak zajęty sprawami firmy, że czasami nie słuchał, co mówiła. Codziennie podróżował helikopterem między siedzibą Grayson Industries w Londynie a Redbridge Hall. Max nie odważył się jej tego powiedzieć, ale wiedziała, że nie chciał, by szukała pracy. Na obecną chwilę zawiesiła swoje ambicje w tym względzie, bo zorientowała się, jak bardzo chory jest dziadek i jak niewiele czasu mu zostało.

Miał przed sobą zaledwie kilka miesięcy, a ona chciała wykorzystać ten czas z dziadkiem jak najpełniej. Była zrozpaczona, gdy wyznał jej prawdę o swojej chorobie, i na początku zła na Maxa, że nie powiedział jej wcześniej, ale stopniowo zdała sobie sprawę, że Andrew chciał, by jej powrót do domu był radosny, nieokraszony żadnym cierpieniem czy obawą.

Tia zrozumiała także, że to właśnie siła jej uczuć do Maxa pozwoliła jej przyzwyczaić się do świadomości, że niedługo dziadka nie będzie już w jej życiu. Bez wsparcia Maxa byłaby o wiele bardziej zrozpaczona, myśląc o stracie, jaka

ją czeka. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedziała, kiedy zakochała się w Maksie, ponieważ był dla niej tak bardzo ważny od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. Jego pierwsze spojrzenie? Pierwszy uśmiech? Pierwszy pocałunek?

Jednocześnie Tia była boleśnie świadoma, że Max jej nie kocha. Może nie była typem kobiety, która mogła mu dorównać intelektualnie. W każdym razie Max kontrolował swoje emocje, jak gdyby sam się ich obawiał, i nie mogła mieć mu za złe, że zdecydował, że miłość nie jest dla niego, po rozpaczliwym doświadczeniu zdrady, gdy był młodym chłopcem. Czy nie zrozumiał, że każdy może zostać zraniony na pewnym etapie, gdy chodziło o miłość?

Tia kochała swojego ojca bezwarunkowo, mimo jego krytycyzmu i braku zainteresowania córką. Kochała Maxa, bo czuła, że wszystko, co robił, było po to, by sprawić jej przyjemność. Pewnego dnia poprosił kucharza Andrew, by przygotował dla niej coś z kuchni brazylijskiej. Często przynosił jej małe prezenty, na które natrafił, jak mówił, „przypadkiem” – torebkę w kolorze jej oczu, książkę, która, miał nadzieję, że się jej spodoba, naszyjnik z dziewięćdziesięcioma diamentami, za każdy dzień ich małżeństwa. Max niczego nie robił połowicznie i bardzo poważnie traktował swoją rolę męża. Czy mogła chcieć więcej? Jak mogła chociażby oczekiwać więcej od mężczyzny, który oświadczył jej się tylko dlatego, że istniało ryzyko, że mogła zajść z nim w ciążę.

A mimo to, bez względu na to, czy było to rozsądne, czy nie, Tia zdała sobie sprawę, że bardzo potrzebowała być

kochana. I potrzebowała męża, któremu mogła zwierzyć się ze wszystkiego i o każdej porze. Ale niechęć Maxa do takiego poziomu szczerości postawiła bariery między nimi, które sprawiły, że sama stała się mniej otwarta i chętna do zwierzeń na temat własnych obaw i wątpliwości. Brak miłości ze strony rodziców sprawił, że była bardzo wrażliwa na tym punkcie i podejrzewała, że Max miał podobne doświadczenia ze swoimi rodzicami. Niestety, ten sam brak przybrał diametralnie odmienne formy: podczas gdy ona tęskniła za miłością, by czuć się bezpiecznie, Max negował swoją potrzebę miłości i zamykał się na tę możliwość, jako zbyt ryzykowną.

Tia wiedziała, że nie powinna pozwolić, by brak entuzjazmu Maxa co do posiadania dziecka wpłynął na jej myślenie. Ale na nieszczęście zdała sobie sprawę, że to niemożliwe. Wiedziała, że lepiej zakładać rodzinę, gdy się jest jeszcze młodym, ale zastanawiała się, czy nie byłaby lepszą matką, będąc jednak starszą. Przypomniała sobie, że tak czy inaczej nie mogła być gorsza niż jej rodzice. Jaką będzie matką? Miała nadzieję, że lepszą niż jej własna. Ale co, jeśli odziedziczyła po Inez niezdolność do kochania własnego dziecka na tyle, by je zatrzymać? Zadrżała na tę myśl i modliła się, by okazała się zdolna kochać swoje dziecko jak każda normalna matka.

Najstraszniejsza jednak była myśl, co się stanie, jeśli mężczyzna, którego kochała, nie będzie chciał ich dziecka? Starała się odsunąć te pesymistyczne obawy, zanim do reszty zdołają ją opanować.

Była beznadziejnie szczęśliwa, że nosiła w sobie dziecko Maxa. Ośmielała się mieć nadzieję, że jak tylko minie mu pierwszy szok, będzie czuł to co ona. Ale posiadanie dziecka nieodwracalnie zmieni ich życie. Dopiero co zaczynała się uczyć, jak żyć w nowoczesnym świecie, a wkrótce będzie odpowiedzialna za niewinne dziecko, które będzie musiała w nim wychowywać. Ale przecież będzie przy niej Max! On wszędzie był, wszystko zna, wszystko już robił. Pomagał jej we wszystkim. Tyle że jednocześnie to sprawiało, że była od niego zależna i nie podobało jej się to, bo nie uważała, że to dla niej dobre, być zmuszoną bez przerwy potrzebować jego porad i pomocy. Czuła się bardziej jak dziecko niż jak dorosła, a bardzo chciała wreszcie sama stanąć na nogi. Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że ciąża jeszcze tylko pogłębi tę jej zależność.

– Wyglądasz zachwycająco – skomplementował ją dziadek, gdy wysiadła z limuzyny. Max został w mieście i przebrał się w swoim apartamencie, zanim do nich dołączył. Powitał ich przed wejściem, a Tia jak zwykle nie mogła się napatrzeć, jak pięknie wyglądał w doskonale skrojonym smokingu. Paparazzi nie przestawali robić zdjęć, więc, nie ociągając się, weszli do środka.

– W tej sukni wyglądasz szczególnie zmysłowo – szepnął jej, uświadamiając sobie jednocześnie swoją wyjątkową wrażliwość na uroki pięknej żony.

Powinien trzymać się od niej bardziej na dystans. Wiedział o tym. Powinien się wycofać i dać jej więcej przestrzeni. Za kilka miesięcy, gdy Andrew odejdzie, Tia

mogła zdecydować, że chce odzyskać wolność, i nie będzie sensu, by tęsknił za tym, czego nie będzie mógł dłużej mieć. Czy dlatego musiał wracać do niej każdego wieczoru? Dlaczego myśl o tym, by spędzić bez niej noc, była dla niego niczym najgorsza tortura? Choć ona także go pragnęła i pokazywała mu to każdej nocy, pomyślał uparcie. Potrzebowali się nawzajem.

Tia pociągnęła go lekko za rękaw.

– Muszę ci coś powiedzieć – wyszeptała. Musiała się z nim tym podzielić. Chciała, żeby radował się tak samo jak ona, gdy się dowiedziała, że spodziewa się dziecka.

Straciła tak dużo czasu i energii, martwiąc się i lękając, zamiast cieszyć się z tego, że będzie matką. Urodzi dziecko Maxa i to ją uszczęśliwiało. Nie mogła dłużej czekać, musi mu to powiedzieć.

– Dobrze. Tylko najpierw oficjalne zdjęcia – uśmiechnął się.

Przez dłuższą chwilę pozowali z Andrew, szczęśliwi i uśmiechnięci. Potem została przedstawiona ogromnej liczbie osób i nie mieli ani chwili dla siebie. Odstawiła kieliszek z szampanem i cierpliwie czekała na moment, aż będzie mogła powiedzieć Maxowi o dziecku. Wreszcie, gdy rozpoczął się koncert i mogli pozwolić sobie na odrobinę prywatności, Tia pochyliła się w stronę męża.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że muszę ci coś powiedzieć? – wyszeptała.

– Oczywiście. Słucham cię – uśmiechnął się.

– Jestem w ciąży – wyznała bez ogródek.

Max zbladł nagle.

– Jesteś pewna? – spytał z niedowierzaniem. – Jak możesz być? Przecież miałaś okres...

– Nie. Myślałam, że to był okres, ale się myliłam.

Max był wstrząśnięty, choć starał się to ukryć. Podświadomie miał nadzieję, że było bardzo małe ryzyko ciąży po tylko jednym razie. Wolał myśleć, że to niemożliwe, a potem, gdy Tia krwawiła, uznał to za dowód, że nie doszło do zapłodnienia. Zdążył już zapomnieć o tej groźbie i spokojnie odetchnąć. A teraz Tia radośnie zapewniała go, że jednak doszło, a on nie miał przygotowanej żadnej strategii na taki rozwój wypadków. W myślach pojawiała mu się tylko przerażająca twarz ojca. Pamięć o jego brutalności prześladowała go prawie co noc od tej strasznej nocy, gdy umarła matka.

– Ale nie możesz wiedzieć tego na pewno – stwierdził, chwytając się najlichszej nawet nadziei niczym ostatniej deski ratunku. – Jest chyba za wcześnie. Lekarz musi cię zbadać.

– Byłam u lekarza dziś rano. Potwierdził to. Jestem w ciąży. Byłam przez cały ten czas. Będziemy rodzicami za sześć miesięcy – oświadczyła.

Tia miała wrażenie, że grunt usuwa jej się pod nogami. Max nie był zbyt dobrym aktorem. Był przerażony myślą o jej ciąży i nie mógł tego ukryć. Poczuła ból w piersi tak mocny, że ledwie mogła oddychać, tak bardzo czuła się zraniona i rozczarowana. Jak mogła być taka naiwna i wierzyć, że Max z radością powita dziecko, które

zmieniłoby jego życie o wiele bardziej, niż ona była w stanie to zrobić? Max zrezygnował z kawalerskiej wolności, żeby się z nią ożenić, i prawdopodobnie miał nadzieję, że odzyska tę wolność, ale narodziny dziecka sprawią, że może się to okazać o wiele trudniejsze.

– Zaskoczyłaś mnie.

– Najwyraźniej – stwierdziła, patrząc uparcie na wzory na jego jedwabnym krawacie. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, bo nie chciała w nich zobaczyć tego, czego się obawiała. To było stanowczo za bardzo bolesne.

Pogodziła się z tym, że Max jej nie kocha, ale ufnie wierzyła, że będzie się cieszył, że zostanie ojcem. Ale to były płonne nadzieje, bo źle go oceniła. Max po prostu nie chciał dziecka. Nagle znalazła się w sytuacji, której nawet w najgorszych snach nie brała pod uwagę. Zadrżała przerażona swoim odkryciem. Jak mogła nadal być żoną mężczyzny, który nie chciał ich dziecka?

Nawet jej rodzice nie mieli nic przeciwko temu, żeby być rodzicami. Jej ojciec byłby całkiem zadowolony jako ojciec, pod warunkiem, że matka się nią zajmie, a matka chciała być matką tak długo, jak jej mąż był bogatym biznesmenem z Londynu. Gdy Paul Grayson oświadczył, że zamierza zostać misjonarzem i pracować w najbiedniejszych miejscach na świecie, Inez przeraziła ta perspektywa i dziecko stało się tylko ciężarem, zmuszającą ją do życia, jakiego nie chciała.

– Porozmawiamy o tym później. Przedyskutujemy, jak sobie z tym poradzić.

Poradzić sobie? Co on miał na myśli? Co tu jest do dyskusji? Ciąża nie oznaczała żadnego wyboru, jeśli o nią chodziło. Czy Max miał na myśli usunięcie, pomyślała nagle, i oblał ją zimny pot. Nie sądził chyba, że mogłaby się na to zgodzić?

Jego twarz wyglądała jak maska, zimna i nieprzystępna. To wyglądało na ironię losu, że Max wydawał się tak samo nieszczęśliwy jak ona, tylko że z zupełnie innych powodów. Powinien być ze mną bardziej szczery, gdy się oświadczał, pomyślała gorzko. Powinien był wtedy wyznać, że nie chce dziecka. Był gotów ją poślubić, by uchronić ją od wstydu bycia samotną matką, ale najwyraźniej miał nadzieję, że jednak nie poczęli dziecka.

Dziadek skinął na nią, więc podeszła do niego, a on chwycił mocno jej dłoń.

– Czy wiesz, jak bardzo żałuję, że nie sprzeciwiłem się mojemu synowi, gdy umieścił cię w tym klasztorze?

– To była jego decyzja, nie twoja – odpowiedziała łagodnie.

– Powinienem był walczyć o ciebie. Zaproponować mu pieniądze na jego misje, żeby tylko zgodził się powierzyć mi ciebie – westchnął. – Ale był moim synem. Chciałem, żeby wrócił do domu i nie chciałem się z nim kłócić.

– Było mi dobrze w klasztorze – zapewniła go. – Wszystko w porządku.

– Jesteś wspaniałą dziewczyną – zapewnił ją dziadek.

– Muszę ci zdradzić mały sekret – wyszeptała, pragnąc nagle desperacko podzielić się swoją nowiną z kimś, kto się

ucieszy.

Jej dziadek uśmiechnął się szeroko.

– Wspaniale – wyszeptał, a jego oczy zwilgotniały. – Wspaniale!

Gdy wsiedli do limuzyny, uścisnął mocno dłoń Maxa.

– Gratuluję! W naszej rodzinie wkrótce pojawi się nowe pokolenie!

Po raz pierwszy Max nie doświadczył wewnętrznego ciepła na myśl o tym, że należy do rodziny Andrew. Był wściekły na siebie. Wiedział, że jego brak entuzjazmu ranił i przerażał Tię. Pozwolił, by emocje wzięły nad nim górę, przepełniając go lękiem. Głowa do góry, podpowiadał mu rozum. Bądź optymistą, a nie pesymistą. Może jeśli się postara, to będzie dobrym ojcem.

– Jestem bardzo zmęczona – wyznała mu Tia, wchodząc na górę po schodach. – Możemy porozmawiać jutro?

– Idź, połóż się i odpocznij – polecił jej dziadek, pełen radości. – Max i ja mamy całą noc, by uczcić tę nowinę.

– Ale tobie nie wolno... – zaczęła.

– Tylko jeden drink – obiecał Andrew z szelmowskim uśmiechem. – Na pewno lekarz nie odmówiłby mi tego przy tak szczególnej okazji.

Tia weszła na górę, starając się nie myśleć o reakcji Maxa na wiadomość o dziecku. Zdjęła diamentowy naszyjnik. Diament za każdy dzień ich małżeństwa. Wtedy wydało jej się to bardzo romantyczne, ale najwyraźniej był to tylko gest. Gest po to, by wyglądać na oddanego małżonka.

Wzięła szybki prysznic i położyła się niepocieszona. Na szczęście była bardzo zmęczona i szybko usnęła. Obudził ją Max, delikatnie potrząsając. Gdy otworzyła oczy, wziął ją za rękę, co uznała za dziwne.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona.

– Musisz być dzielna – powiedział cicho.

Łzy pojawiły się natychmiast.

– Andrew? – wykrzyknęła boleśnie.

– Zmarł we śnie. Rozległy zawał serca. Bardzo mi przykro...

Ściśnięte gardło powodowało niewypowiedziany ból. Nie sądziła, że może tyle znieść. Max i Andrew byli jej wsparciem, ale Max właśnie ją zawiódł poprzedniego wieczora, a teraz odszedł Andrew. Świat nagle wydał jej się pusty i zastanawiała się, jak będzie dalej żyć. Ale wtedy przypomniała sobie o dziecku i wiedziała, że będzie musiała być silniejsza, niż mogła się tego po sobie spodziewać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Tia zobaczyła swoją matkę Inez w kościele, o mało się nie potknęła, idąc w stronę ołtarza.

– Co się stało? – wyszeptał Max.

– Moja matka jest tutaj – odparła głucho.

– No cóż, Andrew był jej teściem przez jakiś czas – stwierdził. – Może czuła potrzebę, by przyjechać i się z nim pożegnać.

Ale Inez Grayson, obecnie Inez Santos, nie była religijną czy sentymentalną kobietą. Jej obecność na pogrzebie Andrew mocno wstrząsnęła córką, która nie widziała matki od dziesięciu lat. Ostatnie kilka dni były najgorsze w jej życiu. Wypełniała je żałoba, rozczarowanie i wściekłość. Max trzymał się na dystans, śpiąc w innej sypialni, ponieważ, jak twierdził, nie chciał jej „przeszkadzać”. Tia miotała się z żalu i niepokoju. Czy jej ciąża była dla niego tak odstraszająca, że nie chciał się już do niej zbliżyć? A może tylko potrzebował przestrzeni, żeby samemu poradzić sobie z żałobą po stracie człowieka, który zrobił dla niego tak wiele i wspierał go w najtrudniejszych momentach? To przecież Andrew zrobił z niego prezesa swojego finansowego imperium.

To było dla niego typowe, że nie chciał się z nikim dzielić swoim bólem. Rozumiała, że bardziej prawdopodobne było, że chciał ukryć te emocje. Bolało ją jeszcze mocniej, że

takie wydarzenie, które powinno ich zbliżyć do siebie, w rzeczywistości jeszcze bardziej ich od siebie odsunęło. Obydwoje mieli nadzieję, że Andrew będzie z nimi jeszcze przez kilka miesięcy. Ale śmierć zawsze przychodzi zbyt wcześnie. Taka była wola Boża, pocieszała się Tia, starając się pogodzić ze stratą i znaleźć pociechę w wierze.

– Jak tylko się dowiedziałam, od razu rzuciłam wszystko, by do ciebie przyjechać! – zapewniała Inez, która dopadła córkę wychodzącą z kościoła. – Potrzebujesz teraz matki bardziej niż kiedykolwiek.

– Chyba trochę za późno na te macierzyńskie czułości – stwierdził Max lodowatym tonem.

Wyraz doskonale umalowanej i jak zwykle nieskazitelnej w swojej urodzie twarzy Inez nagle się zmienił, a Tia poczuła się winna, bo po raz pierwszy jej matka wyglądała na swoje pięćdziesiąt lat.

– Będzie mi miło gościć cię na przyjęciu – stwierdziła wymuszonym tonem.

– Dlaczego ją zaprosiłaś? – spytał Max, gdy wsiadali do limuzyny. – Wiesz, że prawnik czeka, by odczytać nam testament Andrew, a ona nie może być przy tym obecna.

– Może zostać w salonie z innymi gośćmi – odparła. – Bez względu na wszystko jest moją matką i powinnam to uszanować.

Nie po raz pierwszy Tia zorientowała się, że pogrzeb był przyspieszony ze względu na konieczność jak najszybszego otwarcia testamentu. Stabilność imperium finansowego jej

dziadka zależała od zachowania płynnej ciągłości, na którą inwestorzy i udziałowcy czekali niecierpliwie.

Zajęła miejsce w bibliotece razem z pozostałymi krewnymi Andrew. Prawnik odczytał najpierw zapisy na rzecz pracowników. Następnie przeszedł do długiej listy kuzynów ze strony babki, na których twarzach stopniowo malowało się coraz większe rozczarowanie. Tia spuściła głowę. W takich sytuacjach pewnie zawsze wszyscy liczą na więcej, niż ostatecznie dostają. Wreszcie przyszedł czas na podział majątku Andrew.

Redbridge Hall w całości przypadł jedynej wnuczce Tii oraz dzieciom, jakie będzie miała. Andrew ustanowił także fundusz na utrzymanie posiadłości oraz stały dochód dla niej, natomiast wszystkie swoje udziały w biznesowym imperium pozostawił wyłącznie Maxowi. Nawet gdyby Max i Tia się rozwiedli, testament utrzymywał Maxa jako prezesa Grayson Industries i właściciela wszystkich akcji.

Protestacyjne szmery rozległy się ze wszystkich stron. Tia nie była zaskoczona. Już dawno zdała sobie sprawę, że dziadek pragnął, by Grayson Industries przetrwało w jak najlepszym stanie dla następnych pokoleń. To było dzieło jego życia i miał prawo nim rozporządzać, jak uznał za stosowne.

Zawstydzona słuchała gróźb i oskarżeń, że Andrew nie był w pełni władz umysłowych i jego krewni nie zawahają się podważyć testament. Prawnik miał już na to gotową odpowiedź w postaci medycznej ekspertyzy. Dodał także od siebie, że w rozmowach Andrew wielokrotnie wspominał

mu o pragnieniu, aby Max poślubił jego wnuczkę i przejął zarządzanie imperium. Pośród tych złowrogich i nienawistnych spojrzeń, Tia wstała i rozmyślnie ujęła dłoń Maxa. Jak dla niej wola Andrew była święta i nie chciała, by ktokolwiek mógł podejrzewać, że nie stanie po stronie swojego męża.

Gdy wyszli do gości, wszyscy patrzyli na nich znacząco. Wprawiło ją to w zakłopotanie, ale Max wydawał się całkowicie obojętny.

– Jak się czujesz po tym wszystkim? – spytał ją.

– Andrew chciał, żebyś to ty odziedziczył jego imperium. Było jego własnością, więc miał prawo rozporządzać nim tak, jak uznał za stosowne.

Przyglądał jej się badawczo, jak gdyby chciał dociec, czy naprawdę tak myśli. Tia jednak unikała jego spojrzenia, bo to, co wydarzyło się w Brazylii, dręczyło jej sumienie. Wiedziała, że musi spytać o coś swojego męża, zanim ostatecznie zamknie ten temat.

– Porozmawiajmy tutaj – zaproponował Max, otwierając drzwi do małej bawialni.

Nieco nadgryziony już zębem czasu wystrój wskazywał, że był to ulubiony pokój jej babki. Pozostał niezmieniony przez ostatnie ćwierć wieku, a wspaniały widok na ogród różany zawsze ją zachwycał. Dziadek opowiadał jej, jak babka lubiła pisać tutaj listy, przy swoim eleganckim sekretarzyku.

– Jak się z tym czujesz? – spytał ponownie Max. – Możesz być ze mną całkowicie szczera.

– Wiedziałeś? – spytała z lekkim wahaniem.

– Co się znajduje w testamencie? Andrew powiedział mi o tym, jak już się pobraliśmy. Wcześniej sądziłem, że zostawi swoje imperium nam obojgu.

Gdy Max usłyszał ostatnią wolę Andrew z ust prawnika, wstrząsnęło to nim mocniej, niż się spodziewał. Prawdziwa ironia losu, że podczas gdy zapisy na jego rzecz wzbudzały powszechną zazdrość, jemu chciało się wyć. Nie potrzebował na własność Grayson Industries, żeby wiedzieć, że poradzi sobie w życiu. Jak dla niego, to Tia, jako jedyna krewna, była ich prawowitą właścicielką. Jedyne, co go cieszyło, to swoboda decyzji, bo nie zniósłby nad sobą nikogo poza Andrew.

Ale czego najbardziej się obawiał, to że testament Andrew zagrozi jego małżeństwu. Niezależnie od tego, co mówiła, musiała mieć poważne wątpliwości co to tego, czy może mu ufać. Czy potajemnie podejrzewała go, że poślubił ją dla pieniędzy? Będzie musiał jej szczerze powiedzieć, dlaczego tak naprawdę był z nią i dlaczego chciał ją poślubić.

– Nigdy nie przyszłoby mi do głowy pomyśleć o tobie, jako o łowcy posagu, Max – przyznała smutno. – Nigdy tak nie pomyślę.

– Więc może powinnaś się jeszcze raz zastanowić. Muszę powiedzieć ci prawdę. Nie będę cię oszukiwał. Zanim przyjechałem po ciebie do Brazylii, Andrew powiedział mi, jak bardzo się o ciebie martwi. Wiedział, że ze względu na swoją chorobę nie będzie w stanie się tobą zaopiekować

tak, jak by chciał. Był bardzo zaniepokojony tym, jak sobie poradzisz jako dziedziczka tak wielkiego imperium, która w życiu nie znała nic więcej poza murami klasztoru, i poprosił mnie, żebym cię poślubił, żeby cię chronić.

Tia zbladła, słysząc to nieoczekiwane wyznanie. A więc Max nie chciał się z nią ożenić. Zrobił to tylko na prośbę Andrew. Świat nagle zawirował i usiadła w najbliższym fotelu, czując się tak zdezorientowana i nieszczęśliwa jak nigdy.

– Chciałem, byś znała prawdę, *bella mia* – oświadczył szorstko. – Andrew wpadł na ten pomysł. Powiedziałem mu, że zastanowię się nad tym, jak cię poznam, ale gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem już, że nie ma się nad czym zastanawiać. Zapragnąłem cię i nie chciałem dopuścić, by zdobył cię jakiegokolwiek inny mężczyzna.

Tia spojrzała na niego zaskoczona, nie spodziewając się po Maksie tak silnych emocji.

– Dokładnie wtedy, tam, w klasztorze, zdecydowałem, że będziesz moja – wyznał. – Nie myślałem o firmie czy pieniądzach. To nie miało dla mnie wtedy znaczenia. Jestem bardzo ambitny i zanim cię poznałem, zgromadziłem wystarczającą fortunę. Nie potrzebowałem więcej. Jedyne, czego chciałem, to mieć cię dla siebie. Wiem, że to niewybaczalnie egoistyczne, ale wiedziałem też, że spełnię oczekiwania Andrew i będę się zawsze o ciebie troszczył, niezależnie od wszystkiego. Gdy daję słowo, zawsze go dotrzymuję. Jesteś moją żoną i zawsze będę stał po twojej stronie.

Czy zdawał sobie sprawę, że jego stanowczość i determinacja raniły ją do głębi? Gdyby ją kochał, wybaczyłaby mu wszystko, ale jej nie kochał. Pożądał jej. Oczywiście, doskonale to rozumiała, bo także pożądała go równie mocno, gdy się spotkali. Jednak pożądanie przemieniło się w miłość, lecz niestety tylko z jej strony. Nie miała wątpliwości, że zrobi dla niej wszystko, że może na nim polegać i nie poślubił jej dla pieniędzy.

Ale to nie zmieniało faktu, że byli małżeństwem tylko dlatego, że Andrew tak chciał. Zażądał, by Max zapewnił jej opiekę, której on sam już nie mógł. Zmysłowa chemia między nimi przekonała Maxa, że ten mariaż może się udać, ale czy bez tego emocjonalnego szantażu Andrew w ogóle wziąłby pod uwagę możliwość poślubienia jej?

Była pewna, że nie. Poza tym był jeszcze jeden problem – dziecko. Max nie wspomniał o nim w ogóle, a miał trzy dni, by się zastanowić. Tyle czasu powinno mu było wystarczyć, by podjąć jakąś decyzję. Gdy spojrzała na niego, ścisnęło jej się serce, bo zrozumiała, że nie mają przed sobą wspólnej przyszłości. Nie chciał jej dziecka. Będzie robił, co do niego należało, ale bez miłości i naturalnej radości byłby fatalnym ojcem. Gorszym niż jej własny, zdecydowała, wracając myślami do przykrych wspomnień z dzieciństwa. Spędziła całe swoje dotychczasowe życie, próbując się przypodobać człowiekowi, którego nic nie mogło zadowolić. Nieskończenie starała się o jego miłość i aprobatę, co tydzień pisząc do niego listy, na które nigdy nie odpowiedział, pilnie się ucząc i uczciwie pracując. Ale jej

wszystkie wysiłki były tylko niewdzięcznym i bolesnym doświadczeniem, ciężarem, którego nigdy nie narzuci własnemu dziecku. Czasem, pomyślała smutno, brak ojciec bywa lepszy niż ojciec obojętny, który nie kocha.

– Nie czas teraz na to – odparła, wstając z nową siłą. – Mamy dom pełen gości.

Więc to by było na tyle, jeśli chodzi o wspaniałą taktykę mówienia prawdy, pomyślał gorzko Max. Zaprowadziła go donikąd. Ale wyraz twarzy jego żony zdradzał wiele. *Madonna diavolo!* Przecież jej chyba nie straci! Nie ma mowy, by pozwolił jej odejść. Nie był na to gotowy! A już szczególnie nie wtedy, gdy spodziewała się jego dziecka. Jego dziecka, powtórzył w duchu, starając się przyzwyczaić do tej niezwykłej myśli. Za jakiś czas, gdy już minie żałoba, opowie jej całą historię swojego dzieciństwa i wtedy zrozumie, czego tak bardzo się obawiał, prawda?

Teraz nie chciał jeszcze obarczać jej dodatkową dawką stresu i zmartwienia. Wyglądała wyjątkowo delikatnie w eleganckiej czarnej sukience. Wiedział, że jadła jak ptaszek. Zaczął się o nią poważnie niepokoić. Wiedział, że ciąża to nie choroba, ale Tia wyszczuplała zamiast przybrać na wadze i z kipiącej życiem dziewczyny stała się cicha i wycofana.

Tia szybko zdała sobie sprawę, że wszyscy plotkowali w najlepsze o testamencie, gdy matka dopadła ją w salonie.

– To niesłychane! – wykrzyknęła rozgoryczona. – Musisz podważyć ten testament w sądzie. Twój spadek został ci

ukradziony przez własnego męża! Nie dziwię się, że nie chce mnie tu widzieć. Ale ja nie pozwolę cię skrzywdzić.

– Nie zamierzam iść do sądu, Inez – odparła stanowczo.

– Czy nie możesz mówić do mnie „mamo”, jak moje inne dzieci? – poskarżyła się.

- Nie chciałabym być niemiła, ale nigdy nie byłaś dla mnie matką, jaką byłaś dla nich... teraz już na to za późno.

– Ale teraz mogłoby być inaczej! Mogę tu zostać, zamieszkać z tobą – przekonywała żarliwie. – Wreszcie mogłybyśmy się poznać.

– Zamieszkać ze mną? Dlaczego chciałabyś tu mieszkać, podczas gdy twój dom, twój mąż i twoje dzieci są w Brazylii? – spytała szczerze zdumiona.

– Francisco zastąpił mnie młodszą kobietą – przyznała, wzruszając ramionami. – Rozwodzimy się, a dzieci wolą zostać z nim i swoją nową macochą.

Tia poczuła nagłą ochotę, by spytać matkę, jak to jest czuć się odrzuconą, ale natychmiast zawstydziła się tej godnej pożałowania zemsty.

– Bardzo mi przykro. To musi być dla ciebie trudny czas.

– Ale gdy przeprowadzę się do ciebie, wszystko będzie o wiele łatwiejsze – stwierdziła Inez. – Nie będę miała problemów finansowych i będę mogła żyć w luksusie.

Tia nagle zrozumiała. Matka przyjechała na pogrzeb tylko dlatego, że zdała sobie sprawę, że córka mogła się jej przydać. Oczywiście, że chciała, aby podważyła testament, bo im będzie bogatsza, tym bardziej będzie wartościowa dla matki. Zalały ją gorzkie wspomnienia samotności

i opuszczenia w klasztorze. Egoizm Inez nie był dla niej zaskoczeniem, ale wciąż mógł ją zranić i rozczarować.

– To niemożliwe – stwierdziła krótko.

– Przecież dom należy do ciebie – zaprotestowała Inez. – Możesz tu mieszkać, jak długo chcesz. A z kim będzie ci lepiej, niż z własną matką?

– Z własnym mężem – usłyszała stanowczą odpowiedź i Max stanął u jej boku. – Tia ma mnie i nie potrzebuje nikogo innego.

Inez spojrzała na niego z nienawiścią, ale Tia pożegnała się, nie zwlekając.

– Miło było cię zobaczyć, Inez – powiedziała grzecznie i odeszła.

– Czuję się okropnie – szepnęła. – Nic do niej nie czuję. Choć to nie do końca prawda. Tak naprawdę czuję się wściekła i rozgoryczona. Nienawidzę tego.

Max wzruszył ramionami.

– Zasłużyła sobie na to, bo to ona od ciebie odeszła i nigdy nie wróciła. Nie masz sobie nic do zarzucenia, *bella mia*.

Wyglądała na wyczerpaną i Max miał ochotę zanieść ją do sypialni, by odpoczęła, ale wiedział, że będzie chciała odegrać do końca swoją rolę gospodyni. Był przy niej przez cały czas i starał się, by jej zbytnio nie męczono. Odetchnął z ulgą, gdy ostatni goście wyszli.

– Chyba położę się dziś wcześniej – powiedziała mu przy kolacji, której prawie nie tknęła.

– Dobry pomysł. To był dla ciebie wyjątkowo długi i trudny dzień.

– Tęsknię za nim – wyznała.

Nalała wody do wanny i wzięła ciepłą kąpiel. Musiała się zastanowić nad swoją przyszłością. Max nie chciał ich dziecka i nie chciał jej, poza seksem oczywiście. Zasługiwała na coś więcej i nie zamierzała się tym zadowolić. Musiała być silna. Wyjedzie i skorzysta z pieniędzy, jakie zostawiła jej babcia, by zbudować nowe i niezależne życie. Takie, jakie mogłaby mieć, gdyby nie spotkała Maxa. Co innego mogła zrobić?

Max poślubił ją tylko dlatego, żeby spełnić wolę Andrew. Ale jej dziadek już nie żył, nie będzie więc rozczarowany, że postanowiła zakończyć to pochopne małżeństwo. Max nie będzie za nią tęsknił. Będzie na pewno bardzo zajęty w firmie. Nie chce dziecka. Nie stać go było nawet, by o nim wspomnieć. Wyjazd wydawał się jedyną opcją.

Łzy zalśniły jej w oczach. Jak miała odejść od mężczyzny, którego kochała? Nawet jeśli to było najlepsze rozwiązanie dla nich obojga? Oczywiście, mogli się rozwieść i próbować ułożyć sobie życie na nowo. Nagła wizja Maxa z inną kobietą pogrążyła ją w rozpaczy. Myśl, że mógłby dotykać innej kobiety... Zła sama na siebie wyszła z wanny i okręciła się ręcznikiem.

Ostatnia noc, pojawiła się szalona myśl. Ta jedna, jedyna, ostatnia noc z Maxem... dlaczego nie? Kochała go. Pożądała. Potem napisze do niego list, w którym wszystko mu wyjaśni. No, może nie wszystko. Nie powie mu, że go

kocha, bo będzie się czuł winny, że ją zranił. Lepiej mu napisze, że potrzebuje poczuć się wolna. Że właśnie tego chce.

Zdecydowanym krokiem weszła do jego sypialni.

– Nie chcę być sama tej nocy – powiedziała, zdejmując ręcznik.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziewięć miesięcy po zniknięciu żony Max skończył ostatnią rozmowę telefoniczną i się zamyślił. Matka przełożona obiecała mu, że skontaktuje się z nim, gdyby tylko Tia się pojawiła, ale to nie nastąpiło. Inez Santos wykrzyknęła tylko obrażona, że nie ma ochoty już więcej oglądać córki. Nawet Ronnie nie mogła mu w niczym pomóc. Tia nie zwierzyła się nikomu.

Jej ślad kończył się w Londynie, gdzie dojechała taksówką z jedną walizką i Teddym. Przynajmniej miała pieniądze od babki, nie musiał się więc o nią martwić pod tym względem. Nie użyła ani razu karty kredytowej, którą jej dał. Zostawiła też wszystko, co dostała od Andrew, i odeszła.

Każda linijka listu, który zostawiła, głęboko wryła mu się w pamięć. *Nie chcesz mnie.* To chyba mówiło o nim wszystko jako o mężu, nieprawdaż? Byli małżeństwem przez trzy miesiące i takie właśnie wrażenia wyniosła z tego doświadczenia. *Poślubiłeś mnie, bo tak chciał Andrew.* To nie była prawda, ale musiał ją znaleźć, żeby móc jej to wyjaśnić. *Nie chcesz być ojcem.* Co to tego miała rację. *Nie chcesz naszego dziecka.* Tu się myliła. Wolał się pokazać jako silny mężczyzna zamiast przyznać się do lęków. Tia go nie rozumiała, bo nie powiedział jej tego, co powinna wiedzieć, by go zrozumieć. A teraz było już za późno.

Nigdy nie będzie za późno, bo nigdy się nie podda. Gdy na czymś naprawdę mu zależało, nie było mowy o poddaniu się. Wcześniej czy później trafi na jakąś informację, która doprowadzi go do jego uciekającej panny młodej i wtedy zmierzy się z największym wyzwaniem, jakim będzie przekonanie jej, by wróciła do niego. Ona, Teddy i ich dziecko. Miał nadzieję, że poród odbył się bez przeszkód.

Ale wiedział, że sprowadzić z powrotem swoją małą rodziną do domu, do Redbridge, będzie najtrudniejszym zadaniem, z jakim kiedykolwiek się zmierzył. Tia przecież tak naprawdę nie chciała go poślubić. Nie chciała być ograniczana przez męża. Pragnęła wolności i dlatego odeszła. Może gdyby umiał postępować z nią inaczej, nadal chciałaby być jego żoną.

Tia otuliła małą Marianę Leonelli, która spała słodko, podczas gdy jej mama piekła ciasto. Macierzyństwo było czymś zupełnie innym, niż oczekiwała. Nie była w najmniejszym stopniu przygotowana na tę intensywną radość, która zalała ją, gdy zobaczyła córeczkę po raz pierwszy, ani na ten wszechogarniający lęk, gdy mała przechodziła pierwszą gorączkę. Po trzech miesiącach bycia mamą zaczynała się już powoli przyzwyczajać do tego, że emocje związane z dzieckiem zawsze będą najsilniejsze. Gdy Mariana patrzyła na nią swoimi szeroko otwartymi oczkami, widziała spojrzenie Maxa i musiała stwierdzić, że czas nie potrafił uleczyć wszystkich ran.

Dziewięć miesięcy bez Maxa nie wyleczyło jej z miłości do tego mężczyzny. Chociaż przez ten czas niezależności

odkryła wiele dobrych rzeczy i ciężko pracowała, aby dni mijały jej szybciej, jednak nic nie było w stanie sprawić, żeby tęskniła za Maxem choć odrobinę mniej.

Najbardziej go jej brakowało, gdy rodziła Marianę. Chodziła wcześniej do szkoły rodzenia i zaprzyjaźniła się z kilkoma kobietami, nie była więc zupełnie sama, ale nieobecność ukochanego mężczyzny była bolesna. Zdawała sobie jednak sprawę, że Max nie chciał ani jej, ani dziecka, i na pewno był zadowolony, że mógł uniknąć całego zamieszania, jakie tworzyło wokół siebie niemowlę.

Poznała kilka miłych osób, gdy przeprowadziła się do malowniczego miasteczka ze średniowiecznym kościołem. Latem tętniło ono życiem, wypełnione turystami. Kupiła mały domek przy rynku, z przylegającym do niego ogrodem zimowym, w którym na wiosnę planowała otworzyć kawiarnię. Zimą piekła tradycyjne brazylijskie ciasta, które sprzedawała na kiermaszu kościelnym, a potem zaczęły napływać zamówienia na torty urodzinowe i wymyślne desery. Zanim się zorientowała, wszystko szło niczym przysłowiowe ciepłe bułeczki i ledwie mogła nadążyć z realizacją zamówień.

Tia cieszyła się, że jej talent do pieczenia, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy, był w stanie zapewnić jej utrzymanie. To jedna z sióstr nauczyła ją, jak robić ciasta i torty, które sprzedawały potem w klasztorze. Umiała robić ciasto kokosowe, tort z musem z marakui, ciasto z brzoskwiniami i bakaliami, które było wyborne na śniadanie, z owocami i bitą śmietaną. Właśnie ciasta miały

być znakiem rozpoznawczym jej cukierni i zatrudniła już miejscową kobietę do pomocy w przygotowaniu biznesu.

Hilary była energiczną, uśmiechniętą kobietą i wspaniale gotowała. Miała doświadczenie w prowadzeniu cukierni i pomogła wszystko zorganizować, łącznie z restrykcyjnymi zezwoleniami i kontrolą jakości.

– Mariana przesypia już całą noc – zauważyła zazdrośnie Hilary, matka żywiołowego trzylatka, który wciąż wielokrotnie budził ją w nocy, domagając się uwagi.

– Trochę czasu to zabrało – uśmiechnęła się Tia. – Na początku nie wiedziałam, jak sobie ze wszystkim poradzę. Gdyby nie ty...

– Nie, to wszystko dzięki twoim wspaniałym ciastom – odparła Hilary. – Niewiele kobiet dałoby radę zrobić tyle w kilka miesięcy. A już na pewno nie samotne matki. Myślisz, że twój mąż odwiedzi cię tutaj?

– Nie wiem – odpowiedziała skrępowana. Byłoby lepiej, gdyby umiała okłamać Hilary i udawać, że Mariana jest owocem przygody na jedną noc. Ale wyznała prawdę, że jej małżeństwo się rozpadło, gdy powiedziała o ciąży mężowi, który nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany, żeby zostać ojcem. – Napijesz się herbaty?

– Nawet jeśli nie był przekonany do zostania ojcem, na pewno jest ciekawy. Myślę, że powinnaś mu dać szansę – przekonywała Hilary, siedząc przy kuchennym stole z herbatą i zajmując się papierkową robotą. – Ale co ja mogę wiedzieć. Sama nie bardzo poradziłam sobie z utrzymaniem małżeństwa.

Tia zastanawiała się nad tym, co powiedziała Hilary. Mariana była także córką Maxa. Czy dała mu szansę na pokazanie, jakim mógłby być ojcem? Wiedziała, że nie dała mu żadnej szansy. Mimo braku entuzjazmu, czy był choć cień możliwości, że jego serce by zmiękło, gdyby zobaczył swoją córkę? Od kiedy zaczęła się zastanawiać, że na tę szansę zasługuje?

Dlaczego nie pomyślała o tym, jakie zachowanie byłoby w porządku wobec Maxa dziewięć miesięcy temu? Wyciągnęła wnioski i podjęła decyzję w gorących emocjach, co nie było zbyt mądre. Wszystko zadziało się tak szybko. Małżeństwo i ciąża. Potem śmierć Andrew i nieudane spotkanie z matką, gdy po raz kolejny musiała przyznać, że była córką kobiety, która ją przerażała. Czy odeszłaby od Maxa, gdyby przemyślała to wszystko na spokojnie? Czy to było rozsądne nie porozmawiać z nim i nie usłyszeć, co miał do powiedzenia? Coraz bardziej gryzło ją sumienie, że tak naprawdę uciekła przed sytuacją, w której czuła się uwięziona i bezsilna.

A niezależnie, czy jej się to podobało, czy nie, Mariana była także dzieckiem Maxa. Zignorowała prawa ojca na rzecz swoich. A co z rozwodem, którego pewnie już oczekiwał? Chciał, by zwróciła mu wolność, żeby mógł ułożyć sobie życie, ale jej zniknięcie mu to uniemożliwiało.

Wstydziła się przyznać nawet sama przed sobą, że nie chciała dać Maxowi rozwodu i widzieć go z inną kobietą. Jak mogła być taką egoistką? Miał prawo do swojej wolności, jeśli jej pragnął. Najwyższy czas, by zmierzyła się

z tym, czego od dziewięciu miesięcy próbowała uniknąć. A pierwszym krokiem będzie skontaktować się z Maxem.

Podczas gdy Hilary zajadała się domowymi ciasteczkami z migdałami i wanilią, Tia wyciągnęła telefon i, niewiele myśląc, wysłała mu zdjęcie córki i wiadomość ze swoim adresem i fałszywym nazwiskiem, które przybrała, by utrudnić mu poszukiwania. Tutaj wszyscy znali ją jako Tię Ramos, od panieńskiego nazwiska jej matki.

Max otrzymał wiadomość w samym środku spotkania biznesowego i jego gniew wybuchł z wielką siłą, gdy po raz pierwszy zobaczył twarzyczkę swojej małej córeczki, Mariany. Wpatrywała się w niego z ekranu mądrymi oczkami. Mariana Leonelli, zachwycał się Max, aż przeczytał całą wiadomość i zdał sobie sprawę, że Tia nie dała dziecku prawa do własnego nazwiska. Zwykła wiadomość! Nawet nie zadzwoniła. Czy na tyle tylko zasługiwał po dziewięciu miesiącach ciszy? Przez ten cały czas zamartwiał się do szaleństwa. Wstał i wyszedł bez słowa, nie przejmując się zaskoczonymi udziałowcami. Musiał się zająć żoną.

Tia była niemile zaskoczona brakiem jakiejkolwiek odpowiedzi na swoją wiadomość. Może zmienił numer? A może jego małżeństwo przestało już mieć dla niego znaczenie na tyle, by zasługiwało na szybką reakcję? Choć może był po prostu wściekły. Z niepokojem myślała o tych wszystkich możliwych wyjaśnieniach ciszy ze strony męża. Starała się więc znaleźć sobie jakieś zajęcie i postanowiła

wypróbować nowy przepis na ciasto z konfiturą różaną i czekoladą, korzystając z faktu, że Mariana spała.

Przygotowywała właśnie wiórki czekoladowe, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła szybko otworzyć, by hałas nie obudził córki. Gdy otworzyła drzwi i stanęła oko w oko z mężem, nogi się pod nią ugięły, bo ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwała, była jego niespodziewana wizyta.

– A więc tu się ukrywa moja czarodziejka wypieków – powitał ją, z zafascynowaniem wpatrując się w ślady czekolady na jej pełnych ustach. Poszukał informacji o niejakiej pani Ramos przed przyjazdem i wiedział już wszystko o jej ciastach i tortach. Był poirytowany, że nie tylko nie wiedział o jej talencie do pieczenia, ale też że ani razu nie próbowała upiec niczego dla niego.

Widząc go eleganckiego i szalenie pociągającego, jak zwykle, Tia nagle zdała sobie sprawę, że stoi przed nim w zwykłym fartuchu i kapciach.

– Powinieneś mnie uprzedzić o swojej wizycie – uniosła dumnie głowę.

– Wybacz – powiedział łagodnie. – Dziewięć miesięcy w samotności musiało kompletnie pozbawić mnie dobrych manier.

– Przepraszam, że nie odezwałam się do ciebie wcześniej – wymamrotała. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiem, że to nie jest wytłumaczenie...

– Masz rację, to nie jest wytłumaczenie. Ale i ja nie wiedziałem, co powiedzieć, gdy się dowiedziałem, że jesteś w ciąży. Drogo mnie to kosztowało.

– Nie chciałam, by moje dziecko miało ojca, który nie będzie o nie dbał.

– A na jakiej podstawie stwierdziłaś, że nie dbałbym o własne dziecko? I gdzie jest moja córka? Chcę ją zobaczyć.

– Śpi – odpowiedziała, zaskoczona jego atakiem. Max patrzył na nią wyczekująco

– Umiem się cicho zachowywać.

– Max...

– Czekałem dziewięć miesięcy. Nie mam zamiaru czekać ani chwili dłużej – rzucił niecierpliwie.

Odwróciła się i poprowadziła go do małej sypialni. Jego pytania sprawiły, że wyrzuty sumienia odezwały się w niej z pełną siłą.

Max miał nadzieję, że jego gniew minie, jak tylko zobaczy żonę, która powita go, jakby wszystko było w porządku, ale nic nie było w porządku. Musiał się domagać, żeby mu pokazała własną córkę. Sypialnia, do której wszedł, była ciemna i ciasna, zorientował się z furią, przemieszaną z bezradną frustracją. Jako dziecko miał tak niewiele. Teraz, gdy był ojcem, chciał, by jego dziecko miało wszystko. Wszelkie luksusy i wygody, jakie tylko mógł mu zapewnić.

– Sądy niezbyt przychylnie traktują matki, które zabraniają ojcu dostępu do dziecka – stwierdził ponuro.

Tia zamarła, bo w jego słowach usłyszała groźbę.

– Myślałam, że robię to, co będzie najlepsze dla nas wszystkich. Myślałam, że jej nie chcesz, nie czujesz się za

nią odpowiedzialny.

– Nigdy tego nie powiedziałem, prawda? Nigdy też nie sugerowałem, żebyś usunęła ciążę – przypomniał jej gwałtownie, podchodząc do łóżeczka. Zamilkł, widząc delikatną twarzyczkę, długie rzęsy i słodkie usteczka, które bez wątpienia odziedziczyła po matce. Nagła czułość ścisnęła mu serce.

– Jest... przepiękna – wyszeptał.

– Bardzo podobna do ciebie – dodała nerwowo, wciąż przejmując się tym, że wspomniał o sądzie, bo zdała sobie sprawę, co zrobiła, i miała powody, by lękać się konsekwencji.

– Jak ją nazwałaś?

– Mariana Leonelli. Nie znałam żadnych imion z twojej rodziny, nie mogłam ich więc dodać. Dałam jej imię po jednej z sióstr z klasztoru, która była dla mnie bardzo dobra.

– Nie chciałbym, by nosiła jakiekolwiek imię z mojej rodziny – odparł cicho, wycofując się. – Nie mam dobrych wspomnień i nie chciałbym, by przeszły na kolejne pokolenie.

– Tak podejrzewałam – przyznała.

– Właśnie dlatego ojcostwo było dla mnie takie trudne. Nie mogłem sobie tego wyobrazić. Przerażało mnie to.

– Max... – wyszeptała współczująco. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? Ja także bałam się zostać matką. Nie wiedziałam, czy będę zdolna pokochać dziecko, bo przecież wiem, że moja matka nie zdołała mnie pokochać.

– Moje doświadczenia były jednak o wiele gorsze. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem. Moja ciotka nie chciała wiedzieć, a Andrew kazał patrzeć w przyszłość, więc nie miałem z kim się podzielić. Jedyne, czego byłem pewien, to że nie chciałem mieć dzieci. Bałem się, że przekażę złe geny...

– Nie ma „złych genów” – przerwała mu zagniewana. – Kto ci tak powiedział?

– Moja ciotka. Wciąż powtarzała, że mogłem odziedziczyć gwałtowny charakter po moim ojcu. Nigdy mi nie ufała.

– Twój ojciec stosował przemoc?

– Był alkoholikiem i tyranem. Mimo że pochodził z dobrej rodziny, zaczął brać narkotyki w młodym wieku i to go zniszczyło. Poznał moją matkę, która także nie radziła sobie z życiem. Kiedyś powiedziała mi, że zaszła ciążę, bo mój ojciec ją zgwałcił.

– Max... – wyszeptała w przerażeniu. – Jak można powiedzieć coś takiego niewinnemu dziecku?

– Zabił ją, gdy miałem dwanaście lat. Podczas jednej z niezliczonych kłótni o pieniądze. Byłem wtedy w domu. Dostał dożywocie, a ja trafiłem do Anglii pod opiekę ciotki. Zmarł w więzieniu kilka lat temu.

Tia wpatrywała się w niego przerażona, nie spodziewając się tak dramatycznych przeżyć.

– To przecież prawdziwa tragedia!

– Ale poradziłem sobie z tym i w Anglii zacząłem nowe życie – stwierdził opryskliwie, skrępowany jej współczuciem.

– Tak mi przykro, Max. Nie miałam pojęcia...

– Skąd miałaś wiedzieć. Mówię ci to, żebyś zrozumiała, dlaczego bałem się zostać ojcem.

– Ale w tobie nie ma ani odrobiny gwałtowności czy dążenia do przemocy! Zawsze się czułam przy tobie bezpiecznie. Jesteś uczciwy i odpowiedzialny.

– A mimo to odeszłaś ode mnie, prawda?

– To inna historia. Nie chodziło o ciebie, a bardziej o mnie. Wszystko działo się tak szybko, małżeństwo, ciąża... Andrew odszedł, a ty byłeś przerażony... Dziecko to ogromna zmiana w życiu kobiety. Chciałam, żebyś go chciał tak samo mocno jak ja, bo my oboje nie byliśmy chcianymi dziećmi. Pragnęłam, aby nasze dziecko miało wszystko, czego byliśmy pozbawieni, poczynając od kochających rodziców.

– Ale nie dałaś mi szansy. Być może zapomniałaś naszą ostatnią noc, ale ja nie. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałem, to że następnego ranka znajdę pożegnalny listy. Nie dałaś mi możliwości się wytłumaczyć. Spędziłem kolejne miesiące, lękając się o twoje zdrowie i bezpieczeństwo. Powinnaś jak najszybciej wrócić do domu z córką.

Tia spojrzała na niego zaskoczona.

– Czy tego właśnie chcesz?

– Tak. A w tej właśnie chwili największą ochotę mam zedrzeć z ciebie ten nieforemny fartuch i kochać się z moją żoną, bo nie robiłem tego od miesięcy.

Zmysły, o których starała zapomnieć, a które tylko niekiedy dochodziły do głosu w jej snach, odezwały się z nową siłą. Uwielbiała tę siłę i zdecydowanie swojego męża, a także pożądanie, którego nie ukrywał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Skoro już rozmawiamy szczerze, nigdy się nie zgodzę, aby moja córka nie mieszkała ze mną. Straciłem już trzy miesiące jej życia i nie pozwolę sobie odebrać ani jednego dnia więcej. Jutro wracacie do Redbridge Hall.

– To niemożliwe! Na wiosnę otwieram cukiernię i mam całe mnóstwo zamówień!

– Masz też bardzo kompetentną pracownicę i możesz sobie pozwolić na to, żeby zatrudnić dodatkową osobę. Owszem, odrobiłem pracę domową, zanim tu przyjechałem – stwierdził, widząc jej zdumienie.

– Ale ty nie rozumiesz. To jest moja firma...

– Nie, Grayson Industries to twoja firma. Ja ją tylko prowadzę. Jesteś odpowiedzialna za tysiące pracowników i ich rodziny. Witaj w prawdziwym świecie. Urodziłaś się w jednej z najbogatszych rodzin w Anglii. To nakłada na ciebie pewne zobowiązania. Nie możesz uciekać i zaszywać się w romantycznej wiosce, bawiąc się w pieczenie ciast.

– Wcale nie uciekam – zaprotestowała, ale w tej chwili usłyszeli płacz Mariany, która najwyraźniej znów zgłodniała. – Muszę ją nakarmić – wyszeptała, w najwyższym stopniu skonsternowana tyradą Maxa.

Po chwili przyniosła wtuloną w ramiona córeczkę.

– Max, to jest Mariana... Mariana, to jest twój tatuś, który bardzo za tobą tęsknił – powiedziała wzruszona, podając

mu córkę.

Max zdał sobie sprawę, że jego gniew gdzieś się ulotnił. Na pewno rozmowa z Tią mu pomogła, a trzymanie własnej córki w ramionach jeszcze bardziej. Zrozumiał, że właśnie w tej chwili przeszłość przestała mieć dla niego znaczenie. Nie będzie go już dłużej prześladować. Przed sobą widział jasną przyszłość, z niezwykłą żoną i zachwycającą córeczką.

Moja córeczka, pomyślał ze wzruszeniem. Była podobna do niego, ale usta i kształtny nosek odziedziczyła po matce. Swojej przepięknej matce. Max zdał sobie sprawę, że te kilka miesięcy z dala od żony były dla niego prawdziwym koszmarem. W ogóle życie bez niej wydało mu się szare, bezbarwne i zupełnie niewarte zachodu.

Tia zastanawiała się gorączkowo nad warunkami, jakie postawił jej Max. Wiedziała, że to niemożliwe, aby mogła wrócić do Redbridge Hall. Ale też życie bez Maxa wydało jej się niemożliwe. Nie była bez niego szczęśliwa. To był dla niej wielki krok przyznać się do tego, szczególnie że tak bardzo zależało jej na niezależności. Uwielbiała swój nowy dom i pracę, ale nie mogła tego porównać z radością, jaka obudziła się w niej na widok Maxa. Zdała sobie sprawę, że wciąż go kocha. Poza tym Max wyraził się jasno, że chce mieszkać z córką i nie mogła mu tego odmówić.

– Rozumiem, że chcesz zostać na noc? – spytała z wahaniem.

– Oczywiście – stwierdził i wyszedł, a po chwili wrócił z małą torbą podróżną.

– Spakowałeś się? – spytała zaskoczona. – Skąd wiedziałeś, że będziesz tu nocował?

– Wiedziałem, że nie mogłem ryzykować, że znów mi znikniesz, jak już uda mi się ciebie odnaleźć.

Spojrzała na niego zdumiona.

– To jest mój dom. Nie mogę tak po prostu zniknąć.

– Już raz to zrobiłaś. Nie mogę znów was stracić.

– Nie stracisz – zapewniła zawstydzona.

I wtedy Max ją pocałował. Nie musiała mówić już nic więcej, bo ciało mówiło za nią. Przylgnęła do niego.

– Pragniesz... tego? – spytał.

– Pragnę... ciebie – wyszeptała.

Namiętność ogarnęła ich oboje, pierwotna i szalona, jak za pierwszym razem. Nie mogli się sobą nacieszyć, jak gdyby długie miesiące rozłąki skazały ich na głód, którego nic nie mogło zaspokoić. Gdy leżeli obok siebie wyczerpani, Tia poczuła się wreszcie nieskończenie szczęśliwa.

Max miał wrażenie, że trzyma w ramionach wielki skarb, który bał się utracić. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Chciał być szczery, ale nie był pewien, czy to jej nie zrani. Wiedział tylko, że obudzi się obok niej i to było dla niego najważniejsze.

To nie była wina jej męża, że nic nie wiedział o miłości. Gdy dorastał, nikt nie był w stanie pokazać mu, czym była. A gdy zakochał się po raz pierwszy, został zdradzony i głęboko zraniony. Ale wystarczyło, by raz spojrzał w oczy swojej córki, by zrozumieć, czym jest miłość. Jeśli kochał

Marianę, mógł też nauczyć się kochać jej matkę, pomyślała ufnie.

Nad ranem obudził go płacz małej. Max bez wahania podjął się roli ojca, dumny, że udało mu się zmienić pieluchę i córka nie płakała, gdy brał ją na ręce. Jednocześnie zadzwonił do swojego asystenta i zarządził przeprowadzkę rzeczy żony i córki do Redbridge Hall.

Tia zbiegła na dół w panice, gdy nie znalazła córki w łóżeczku, ale znalazła ją śpiącą w ramionach taty, który w kuchni zajadał się ciastem z bakaliami.

– Powinieneś mnie obudzić – uśmiechnęła się zakłopotana.

– Też chcę się nią zajmować. Chciałem, żebyś uwierzyła, że możemy wychowywać ją razem i będę o nią dbał tak samo dobrze jak ty. Nie będę już pracował po osiemnaście godzin na dobę. Chciałbym mieć was obie w moim życiu, dobrze? – spytał z napięciem.

– Dobrze – wymruczała, wzruszona niepewnością i pokorą, które wyczytała w jego spojrzeniu. Nie mogła mieć mu za złe, że wciąż się obawiał jej zaufać.

Przez cały dzień odbyło się gorączkowe pakowanie, a Tia omawiała ostatnie szczegóły z Hilary. Max bardzo jej pomógł, sprowadzając prawnika, który omówił szczegóły prowadzenia firmy z Hilary i w ekspresowym tempie przygotował odpowiednie dokumenty i kontrakt.

Gdy jechali aleją do Redbridge Hall była już późna noc. Oszronione drzewa zachwyciły ją w swoim cichym majestacie. Gdy weszła do przestronnego holu, ogień

wesoło trzaskał na kominku i poczuła się jak w domu, po raz pierwszy w życiu.

– To nasza pierwsza rocznica – uśmiechnął się Max.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona. Jak mogła o tym zapomnieć?

– Nie byłem pewien, czy będziesz chciała ze mną wrócić, dlatego też nie poczyniłem odpowiednich przygotowań – wyznał.

– Wszystko jest tak, jak powinno być – zapewniła go. – Jesteśmy razem i to jest najważniejsze.

Jeanette zaprowadziła ich do małej sypialni, w której naprędce ustawiono łóżeczko, które pamiętało jeszcze jej ojca i stryja.

– Trzeba będzie odnowić ten pokój – zarządził.

– Jest doskonały – uśmiechnęła się, wiedząc, jak wielkiego wysiłku wymagało od wszystkich przygotowanie tego pokoju w jeden dzień.

– Zatrudnimy nianię – zaproponował. – Wszystkie wieczory spędzaliśmy z Andrew, bo nie chcieliśmy zostawiać go samego, ale teraz możemy od czasu do czasu nocować w Londynie. – Mam dla ciebie prezent – wyznał zakłopotany, podając jej coś, co wyglądało jak obraz.

Gdy zdjęła ozdobny papier, jej oczom ukazał się ciekawy rysunek w pięknej ramie.

– To drzewo genealogiczne Graysonów. Pomyślałem, że będzie ci miło odnaleźć się w tej rodzinie i zorientować się, jaka była duża i jakie ma tradycje.

Tia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Właśnie o czymś takim marzyła, gdy jako dziecko zadawała ojcu pytania o własną rodzinę. Nie miała wtedy pojęcia, że pewnego dnia uda jej się przyjechać do Anglii i poznać dziadka.

– Dziękuję ci – wyszeptała. – Dziękuję ci za wszystko.

– Jesteś moją żoną – odpowiedział z dumą.

– Naprawdę nie żałujesz, że wzięliśmy ślub?

– Jak mógłbym? Jedyne, czego żałuję, to że nie było mnie przy tobie, gdy rodziłaś Marianę. Ale może pewnego dnia będziesz chciała, by nasza córka miała rodzeństwo i wtedy będę mógł być przy was od pierwszego momentu.

– Może – odparła zawstydzona, ale i szczęśliwa, słysząc nadzieję w jego głosie. – Wiesz, naprawdę bardzo cię kocham, Max.

– A ty wiesz, co do ciebie czuję, ale to nie przeszkodziło ci odejść, *amata mia* – powiedział smutno.

– Jak to wiem, co do mnie czujesz? – spytała w najwyższym zdumieniu.

– Powiedziałem ci w dniu pogrzebu, że nigdy nie będzie w moim życiu miejsca dla innej kobiety – przyznał skrępowany.

– Masz na myśli, że zakochałeś się we mnie?

– A co innego? – spytał zdezorientowany.

– Wcale tak tego wtedy nie zrozumiałam! Myślałam, że chodzi ci wyłącznie o seks. Gdybym wiedziała, że mnie kochasz, nigdy bym nie odeszła!

– Seks z tobą jest oczywiście wyjątkowy, ale to niewiele znaczy w porównaniu z tym, jak jestem szczęśliwy, gdy

jesteś przy mnie. Naprawdę chcesz powiedzieć, że gdybym użył słowa „kocham”, nie odeszłabyś? Dałem ci przecież naszyjnik z diamentem za każdy dzień, który spędziliśmy razem. To było oczywiste. – Spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Ale potem, po odczytaniu testamentu Andrew, bałem się, że przestałaś mi ufać.

– Och, Max, nie obchodzą mnie pieniądze. Jedyne, czego zawsze pragnęłam, to być z tobą.

– Dla mnie to była miłość od pierwszego wejrzenia – wyznał. – Nie byłem w stanie kontrolować moich emocji. Czułem się okropnie, że nie mogłem się powstrzymać i kochaliśmy się już pierwszej nocy. A potem zmusiłem cię do małżeństwa, na co nie byłaś gotowa. Zrobiłbym wszystko, byś była szczęśliwa i została ze mną. Potrzebowałem cię.

– Ja też cię potrzebowałam. Kocham cię, Max.

– A mimo to odeszłaś. Dlaczego? – spytał cicho.

– Chciałam, żeby nasze dziecko miało kochającego ojca, i bałam się, nie chcesz nim być. Myślałam też, że czułeś się złapany w pułapkę tego małżeństwa, do którego zmusił cię Andrew.

– Nie poślubiłbym cię, gdybym się w tobie nie zakochał jak wariat. Nikt nie byłby w stanie mnie do tego zmusić, nawet Andrew. Jednym spojrzeniem wzięłaś w posiadanie moje ciało i duszę. Jedno spojrzenie, a wiedziałem, że odtąd nie będzie dla mnie innej kobiety.

– Dlaczego mi tego wtedy nie powiedziałeś? Właśnie to powinna usłyszeć kobieta, żona.

– Kocham cię, Tio. Ale myślę, że zrozumiałem to, jak już było za późno.

EPILOG

Dwa lata później Tia patrzyła z dumą na tradycyjne bożonarodzeniowe brazylijskie ciasto, które upiekła dla Maxa. To było jego ulubione. Otworzyła drugą własną cukiernię przy Redbridge, dając pracę wielu osobom. Ronnie stała się jej najbliższą przyjaciółką i wspólnie zarządzały cukiernią.

Tia zawsze była bardzo zajęta, ale lubiła swoją pracę i cieszyła się, że dzięki pomocy niani może mieć dla Maxa tyle czasu, ile potrzebowali. Włączyła się też w kontynuowanie tradycji Graysonów na rzecz organizacji dobroczynnych. Jej szczególną uwagą cieszył się najbliższy sierociniec.

Za kilka tygodni miała też ponownie odwiedzić klasztor, ponieważ jej matka wychodziła za mąż po raz trzeci i zaprosiła ich na ślub do Rio. Cieszyła się, że wreszcie będzie miała okazję poznać swoje przyrodnie rodzeństwo. Inez powiedziała wreszcie swoim dzieciom o brytyjskiej siostrze.

Jej własna rodzina też miała się powiększyć. Dziecko było w drodze, o czym przypominał jej wydatny już brzuch za każdym razem, gdy się nachylała nad stołem, by udekorować ciasto. Max był przeszczęśliwy i najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że żona nabiera ciała. Uważał, że

staje się coraz bardziej ponętna i dawał jej tego częste dowody.

Ale to akurat nie było niczym nowym w ich małżeństwie, pomyślała, a szkarłatne rumieńce paliły jej policzki na wspomnienie namiętnych nocy. Czasem się zastanawiała, czy to dlatego, że byli tak blisko utraty siebie nawzajem, że nigdy się nie ośmielą zapomnieć, jak wielkie mają szczęście. Nie miała już wątpliwości, że dziadek wybrał jej wspaniałego mężczyznę na męża. Był oddanym ojcem i przepadał za córką.

Przeszłość nie prześladowała już Maxa. Zrozumiał, że to on decyduje o tym, kim się stanie, a nie żadne geny, jakiekolwiek by były. Wiedział, że musi pracować nad sobą i nad zmianą swoich przyzwyczajeń i nie zawahał się wprowadzić zmian do swojego sposobu zarządzania firmą, by mieć więcej czasu dla rodziny.

Była Wigilia i dom udekorowany był czerwonymi girlandami i wesołymi światełkami. Tia czekała przy kominku na powrót męża, trzymając córkę na kolanach i czytając jej bajkę. Mariana wpatrywała się zachwycona w piękne ilustracje. Max pojawił się w progu, obładowany pięknie zapakowanymi prezentami.

– Wyglądasz zachwycająco – wyszeptał, całując żonę. Nie było końca wspaniałościom w małżeństwie z Tią, pomyślał z zadowoleniem. Robiła wspaniałe ciasta. Dała mu cudowną córeczkę i wkrótce urodzi się ich kolejne dziecko. To była prawdziwa radość spędzać czas z kobietą tak radosną i pełną życia. Czasem nie mógł uwierzyć w to, jak jedna

kobieta była w stanie zmienić całe jego życie. – Kocham panią, pani Leonelli... Czy mogę dostać kawałek twojego pysznego ciasta?

– Po kolacji – pouczyła go. – Potem pójdziemy na Pasterkę.

– A potem? – spytał uwodzicielsko.

Tia zaśmiała się i pocałowała go zmysłowo, ciesząc się jego niegasnącym pożądaniem. Miłość uszczęśliwiała ich ponad miarę.

Max dostał swoje ciasto. Tia dostała jeszcze więcej diamentów pod choinkę. A kilka miesięcy później urodził się mały chłopiec, który na chrzcie dostał imię Andrew.

Tytuł oryginału: Claimed for the Leonelli Legacy
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643186

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.